

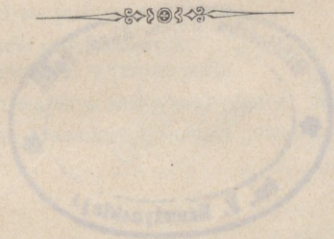
SOCYALIZM PRAWNICZY.

¹²
Fed.

SOCYALIZM PRAWNICZY.

PRZEZ

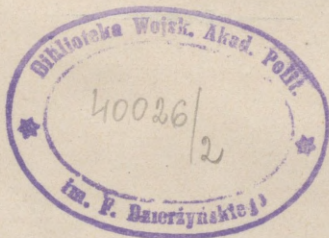
Jana Kucharzewskiego.



WARSZAWA
DRUKARNIA
„GAZETY HANDLOWEJ”
Szpitalna № 10.
—
1906

SOCYALNYM PRAWNICZY

Jan Kucharski



Wydawnictwo
Militarna Wjsk. Akad. Poln.
im. P. Buzińskiego

Spis rzeczy.

	<i>Str.</i>
ROZDZIAŁ I. O stanowisku socjalizmu naukowego względem kwestyi prawnych.	1—5
ROZDZIAŁ II. O rewizyi socjalizmu naukowego.	6—11
ROZDZIAŁ III. O prawach ekonomicznych	11—33
ROZDZIAŁ IV. O powszechnem wyłączeniu	33—42
ROZDZIAŁ V. Prawo prywatne a socjalizm. Antoni Menger	42—60
ROZDZIAŁ VI. Socjalizm prawniczy francuski nowej szkoły	60—74
ZAKOŃCZENIE,	74—80

INDEX

1	Introduction
2	Chapter I
3	Chapter II
4	Chapter III
5	Chapter IV
6	Chapter V
7	Chapter VI
8	Chapter VII
9	Chapter VIII
10	Chapter IX
11	Chapter X
12	Chapter XI
13	Chapter XII
14	Chapter XIII
15	Chapter XIV
16	Chapter XV
17	Chapter XVI
18	Chapter XVII
19	Chapter XVIII
20	Chapter XIX
21	Chapter XX
22	Chapter XXI
23	Chapter XXII
24	Chapter XXIII
25	Chapter XXIV
26	Chapter XXV
27	Chapter XXVI
28	Chapter XXVII
29	Chapter XXVIII
30	Chapter XXIX
31	Chapter XXX
32	Chapter XXXI
33	Chapter XXXII
34	Chapter XXXIII
35	Chapter XXXIV
36	Chapter XXXV
37	Chapter XXXVI
38	Chapter XXXVII
39	Chapter XXXVIII
40	Chapter XXXIX
41	Chapter XL
42	Chapter XLI
43	Chapter XLII
44	Chapter XLIII
45	Chapter XLIV
46	Chapter XLV
47	Chapter XLVI
48	Chapter XLVII
49	Chapter XLVIII
50	Chapter XLIX
51	Chapter L
52	Chapter LI
53	Chapter LII
54	Chapter LIII
55	Chapter LIV
56	Chapter LV
57	Chapter LVI
58	Chapter LVII
59	Chapter LVIII
60	Chapter LIX
61	Chapter LX
62	Chapter LXI
63	Chapter LXII
64	Chapter LXIII
65	Chapter LXIV
66	Chapter LXV
67	Chapter LXVI
68	Chapter LXVII
69	Chapter LXVIII
70	Chapter LXIX
71	Chapter LXX
72	Chapter LXXI
73	Chapter LXXII
74	Chapter LXXIII
75	Chapter LXXIV
76	Chapter LXXV
77	Chapter LXXVI
78	Chapter LXXVII
79	Chapter LXXVIII
80	Chapter LXXIX
81	Chapter LXXX
82	Chapter LXXXI
83	Chapter LXXXII
84	Chapter LXXXIII
85	Chapter LXXXIV
86	Chapter LXXXV
87	Chapter LXXXVI
88	Chapter LXXXVII
89	Chapter LXXXVIII
90	Chapter LXXXIX
91	Chapter LXXXX
92	Chapter LXXXXI
93	Chapter LXXXXII
94	Chapter LXXXXIII
95	Chapter LXXXXIV
96	Chapter LXXXXV
97	Chapter LXXXXVI
98	Chapter LXXXXVII
99	Chapter LXXXXVIII
100	Chapter LXXXXIX
101	Chapter LXXXXX

Rozdział I. O stanowisku socjalizmu naukowego względem kwestyi prawnych.

Socjalizm prawniczy jest to kierunek naukowy, będący dopiero w stadyum kształtowania się. Stąd też określenie jego ściśle tymczasem jest niemożliwe. Przedstawia się on, jako szereg usiłowań zbliżenia prawa współczesnego i dążeń socjalistycznych, przez wykazywanie, z jednej strony, że program socjalistyczny (maksymalny) jest nietylko upragniony, lecz i uprawniony, i to nietylko wobec abstrakcyjnych zasad prawa natury, lecz nawet wobec prawa pozytywnego, z drugiej zaś strony, przez doszukiwanie się w prawie współczesnem, przedewszystkiem cywilnem, pierwiastków i przesłanek ustroju kolektywistycznego. Dotychczas socjalizm prawniczy przedstawia się, jako zaczątek umiejętności raczej stosowanej, niż systematycznie naukowej, jako sztuka raczej, niż doktryna, sztuka, operujący dyalektyką niepowszednią, stanowiący znaną epokę bardzo ciekawą z punktu widzenia polityki społecznej, a nawet i z punktu widzenia nauki prawa.

Socjalizm prawniczy—sama ta nazwa brzmi dziwnie dla tych, którzy poznawali teorię socjalistyczną z prac Marksa, Engelsa, Kautsky'ego, którzy zaś z drugiej strony patrzą na prawo cywilne przez szkła posiwiałych komentatorów, na których zwykli po-

woływać się z pietyzmem prawnicy, przy stosowaniu przepisów kodeksu. Kierunek ochrzczony tą nazwą, złożoną z dwóch tak pozor- nie wyłączających się terminów, wydaje się fantastycznym centaurem, dla którego niema miejsca w klasyfikacji nauk¹⁾.

Socjalizm naukowy niemiecki pozostawił zupełnie na uboczu kwestyę „prawa socjalistycznego“. Wynika to przede wszystkim z samej istoty doktryny. Socjalizm marksowski uważa prawo prywatne za refleks tych form gospodarczych, które przez „immanentne“ siły dziejowe już skazane zostały na zagładę. Prawo prywatne jest, według marksistów, właściwe tylko współczesnemu ustrojowi społecznemu, oparte na podstawie ściśle indywidualistycznej, na instytucjach „burżoazyjnych“ własności prywatnej, wolnej umowie i spadkobranie— stanowi ono już teraz kajdany dla rozwoju sił wytwórczych, które przerosły dawno istniejące formy prawne i burzą się pod gniołącą je skorupą prawa.

Prawo prywatne, w oczach marksistów, to zakrzepła forma minionej epoki, zabalsamowana mumia przeszłości, czczona z przesądnym i nie bezinteresownym pietyzmem przez „burżoazyę“, stróż starych nie- nawistych ruin, w których ukrył się, jak w twierdzy, duch ucisku, Bastylia burżoazyi, którą w przyszłości, może niedługo, weźmie szturmem proletaryat. Wtedy ta „nadbudowa“ ustroju burżoazyjnego ru- nie wraz z nim w gruzy, a resztki kodeksu pewnie będą oddane do muzeum starożytności i umieszczone obok siekiery z brązu i ręcznego kołowrotka²⁾.

Zgodnie ze swą historyozofią, marksizm poprzestał tylko na cię- tej krytyce prawa prywatnego, pobieżnej jak przystało na traktowa- nie prawa-satelity, podążającego wiernie za planetą—burżoazyą, wal- kę zaś główną skierował do innej dziedziny—do gospodarstwa, które ma być tym punktem Archimedes, skąd można wyważyć z posad sta- ry świat. i do polityki, do dziedziny władzy, którą kiedyś wydrze burżoazyi zorganizowany proletaryat, poczem z łatwością wytrąci z po- konanej ręki martwy puklerz—prawo prywatne.

Nawet jednak właściwości historyozofii Marksa, jej monizm i ma- teryalizm ekonomiczny, nie usprawiedliwiają takiego lekceważenia kwe- styi prawa przyszłości, stosowanego, co ważniejsza, i do innych dzie- dzin prawa poza cywilistyką. W programie bowiem socjalistycz- nym spotykamy domyślne twierdzenie, że forma ustroju społecznego

¹⁾ Nazwa „socjalizm prawniczy“ wydała mi się odpowiedniejszą, niż „so- cjalizm prawny“ (który mógłby oznaczać „socialisme légal“, nie zaś „juridique“)

²⁾ Jak wiadomo, do tego muzeum w przyszłości ma być oddane „państwo“ według Engelsa (Ursprung der Familie, d. Privateigentums und d. Staates).

przyszłości w stosunku do osób pojedynczych bynajmniej nie będzie fakultatywna, dowolna, lecz kategoriyczna, powszechna. Niema mowy o tem, aby w przyszłości ktoś mógł wskrzeszać własność prywatną przedmiotów, uznanych za własność zbiorową (narzędzi produkcyjnych, przedmiotów użytkowych), lub umowę pracy, lub spadek. Normy zatem życia kolektywistycznego będą miały charakter nie umowny, konwencyonalny, zależny od zgody jednostek, lecz przymusowy, powszechny—a zatem prawny.

W tym punkcie przecież jest cała różnica pomiędzy anarchizmem komunistycznym typu bakuninowskiego, a socjalizmem.¹⁾ Anarchiści odrzucają *a limine* wszelkie prawo, uważając je za organizację gwałtu i przemocy, którego zatem wszelkie wyroki i przepisy należy również odpierać gwałtem i przemocą (propaganda czynu). Socjaliści proponują nową „obowiązkową“ formę życia społecznego, dążą zatem do zmiany treści prawa, lecz bynajmniej nie do zniesienia „prawa“, jako takiego. Wszelkie przypuszczenia, że radykalna zmiana natury ludzkiej uczyni w przyszłości organizację obowiązków społecznych zbyteczną, należy odnieść do kategorii tych twierdzeń, od polemizowania z któremi nauka społeczna tymczasem jest jeszcze wolna. Zresztą, wiadomo, że ortodoksalny socjalizm choruje bynajmniej nie na hipertrofię anarchizmu, bezwładztwa, lecz przeciwnie na przesycenie swego programu zasadą antorytarną, przy najmniej na „epokę przejściową“, której trwanie jest zupełnie nieokreślone.

Nawet zatem z konsekwentnego stanowiska socjalizmu naukowego powinnyby wynikać, że z ustaniem „walki klas“ jedynie treść prawa się zmieni, nie zaś, że prawo wogóle zniknie.

To „prawo socjalistyczne“ powinnyby dać wzór prawa, nie będącego wyrazem zakłętej w litery kodeksu przemocy klasowej, lecz wyrazem istotnej równości praw i obowiązków. Jednak o owem prawie przyszłości socjalizm „naukowy“ zachowuje wymowne milczenie.²⁾

¹⁾ Anarchizm ten (Most, Krapotkin i inni) wierzy w to, że zupełne zniesienie praw i państw połączy się z samorzutnem powstaniem ustroju komunistycznego, który nie będzie zamącony żadnym objawem egoizmu ludzkiego. Utopia tego systemu polega na uznaniu naturalnych komunistycznych i altruistycznych wszechwładnych instynktów w człowieku, które są tylko przygłuszane i paczone przez państwo i ustrój władczy. Konsekwentniejszy jest inny odłam anarchizmu — indywidualistyczny. Przedstawiciele jego (Stirner, Tucker, Mackay) wypowiadają się wprost za zniesieniem wszelkiego przymusu i za tryumfem „naturalnej harmonii“ w stosunkach ludzi. Jest to zatem krańcowy manchersterizm.

²⁾ Marx w Manifestie Komunistycznym mówi o socjalizmie niemieckim, czyli „prawdziwym“, biorąc określenie w cudzysłów. Obecnie socjalizm ten

Mamy bowiem tylko o tym przedmiocie ironiczne uwagi Engelsa, drukowane po ukazaniu się pracy Mengera „Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag“, o „socjalizmie prawników“, który „zapożycza“ pojęcia prawne od swego przeciwnika i stara się znaleźć w nich broń przeciwko burżuazji¹⁾. Poza tem, z enuncyacji programowych mamy rozdział o „państwie przyszłości“ w „Programie Erfurckim“ Kautsky’ego, a w nim odmowę wszelkich wyjaśnień co do prawa przyszłości, gdyż określenie ustroju przyszłości jest kwestyą zbyt trudną, wszelką zaś ciekawość krytyki w tym kierunku Kautsky tłumaczy „handlarskim nałogiem i poglądem na społeczeństwo socjalistyczne, jako na przedsiębiorstwo kapitalistyczne, które ma być założone i do którego przystąpią krytycy dopiero wtedy, gdy założyciele w prospekcie dowiodą wykonalności i zyskowności przedsiębiorstwa“²⁾.

Niestety, na projektodawcach społecznych, zwłaszcza tych, którzy opracowują programy, ciąży obowiązek, zapewne trudny, wykazywania „wykonalności przedsiębiorstwa“³⁾.

Ta ostrożność w przewidywaniu form przyszłości byłaby może na miejscu u historyka, przywykłego do trzymania się gruntu ściśle empirycznego, lecz jest niezrozumiała u pisarza, należącego do szkoły, której adepci mniemają, że wprowadzenie w czyn ich projektów zależy tylko od opanowania władzy politycznej⁴⁾.

Przyczyny lakonizmu muszą być inne. U marksistów poprostu sprowadzają się do naśladowania lakonizmu mistrzów, Marksa i Engelsa, w tym przedmiocie. Marks zaś i Engels, unikając projektowania państwa i prawa przyszłości, mogli pod pewnym względem obawiać się wpadania w socjalizm „utopijny“, który zwracał się do całego społeczeństwa w imię „sprawiedliwości“ i chciał spojrzeć przyszłość

zmienił nazwę na „naukowy“, potrzeba cudzysłowu jednak dla określenia kierunku niemieckiego nie znikła, zwłaszcza, że możnaby do niego coraz częściej stosować słowa mistrza: „moi, je ne suis pas marxiste“.

1) Pisane w r. 1891. Tłomaczone w *Mouvement Socialiste*, 15 Janvier 1904, str. 97 — 120, pod tyt. „Socialisme de Juristes“.

2) *Erfurter Programm*, tłum. polskie 1902 r. str. 82.

3) Zdaje się, że tego „handlarskiego nałogu“ nie potępiłby autor np. w tym wypadku, gdy proletaryat krajów, walczących o autonomię polityczną, dopomina się w „prospekcie“—wykazu zysków „przedsiębiorstwa“ dla siebie.

4) Jules Guesde w artykule „Der achtzehnte März 1871 in der Provinz“ *Zukunft*. 1877 r., str. 87: „gdyby w wielkich miastach robotnicy otrzymali do swego rozporządzenia władzę polityczną, rewolucya ekonomiczna byłaby kwestyą paru miesięcy, może nawet tygodni“.—Inny autor, Parvus, w „*Sächsische Arbeiterzeitung*“ 6 marca 1898 r. „Dajcie nam na pół roku władzę rządową, a społeczeństwo kapitalistyczne stanie się udziałem historyi“.—Patrz Bernstein „*Voraussetzungen des Sozialismus*, 1899 r. str. 87.

z terażniejszością nie żelaznemi ogniwami konieczności dziejowej, lecz raczej świetlaną tęczą ideałów, będących przeciw w oczach Marksa tylko refleksem rzeczywistości burżuazyjnej. Wiadomo, jak Marks i Engels unikali wszelkich odwoływań się do sprawiedliwości, uważając wszelką „drobnomieszczańską płacliwość“ za godną ideologów i adeptów Saint-Simonizmu. Apelacje do uczuć i ideałów dobre były dla jakichś czułościowych optymistów Rewolucyi Francuskiej—dla żyron-dystów, dla „realnego“ jednak „humanizmu“, który ogłosił, że proletaryat nie potrzebuje urzeczywistniać żadnych ideałów, rozmyślenia nad tem, co prawne, sprawiedliwe i słuszne, mogłyby wydawać się tylko naiwną niezajomością praw rozwoju dziejowego.

Pozatem owo milczenie w sprawie ustroju prawnego przyszłości mogło być podyktowane przez trafne motywy praktyczne: kłaść największy nacisk na ciętą krytykę terażniejszości, przyszłość zaś określać pociągająco a ogólnikowo — jako wyzwolenie z wszystkich niesprawiedliwości współczesnych, wiadomo bowiem, że krytyka i negacya zyskują łatwiej jednomyślnych adeptów, przy nakreśleniu zaś programu pozytywnego występują głębsze różnice zdań. Niefortunne próby utopistów, którzy tak świetnie krytykowali rzeczywistość i na takie manowce fantazyi zeszli, gdy przyszło do kreślenia „konkretnych“ obrazów przyszłości (Karol Fourier, Cabet), mogły tylko zachęcić do wstrzemięźliwości.

Głównie jednak musiała działać u Marksa jego niechęć do jursprudencji, którą studyował tylko na życzenie ojca i w której interesowały go jedynie wnioski prawno-filozoficzne, na jakich oparł później krytykę Hegla; prawa pozytywnego nie uznawał za godne studyów. Poprostu zatem niezajomość prawa trzeba uznać za główny powód, dlaczego Marks i Engels nie pokusili się o naszkicowanie chociażby „nadbudowy“ prawnej do swego gmachu przyszłości¹⁾. Chodziło przeciw o naszkicowanie tylko form prawnych dla tego życia, którego treść uważano za możliwe przewidywać nawet bardzo konkretnie (np. Bebel w swej pracy „Kobieta a socjalizm“). Jeżeli tego nie zrobiono, nie można oprzeć się wrażeniu, że owo lekceważenie pozorne jest tylko listkiem figowym, ukrywającym umiejętnie pustkę.

¹⁾ Samo pojęcie nadbudowy społecznej, tak wiążące się z ekonomizmem dziejowym, spotyka się już przed Marksem u furjerzysty Brisbane'a. *Social Destiny of man*, 1840 r., str. VIII: „...The greatest and most important problem... is a reform in our whole system of labour. It is here in the foundation of the social edifice, that a reform should commence, and not in the superstructure, in the administration or the political power“. Patrz, Menger „Nowa nauka o państwie“, książka IV, rozdz. 1.

Rozdział II: O rewizji socjalizmu naukowego.

Program, nakreślony w Manifeście Komunistycznym w r. 1847, został przez samych jego twórców w przedmowie do nowego wydania manifestu z dnia 24 Czerwca 1872 roku uznany za „przestarzały miejscami“.

Ćwierć wieku, która upłynęła od ogłoszenia nauki, musiała wywołać konieczność rewizji. Smutny dla proletariatu wynik dni czerwcowych 1848 roku i komuny 1871 r., rozczarowały przewódców do rezultatów rewolucji burżuazyjnej, która miała być bezpośrednim wstępem do rewolucji socjalnej. Okazało się, że „klasa robotnicza nie może zawładnąć w zwykły sposób gotową machiną państwową i wprowadzić ją w ruch dla swoich własnych celów“.

Zdawało się, że teraz powinien być ucichnąć tu obcy istocie marksizmu, stale jednak brzącający w jego enuncjacyach, ton spiskowy, łączący hasła wyzwolenicze z zapachem prochu i wiarą w barykadę, ton, wrzynający się jaskrawym dysonansem w oparty na filozoficzno - ewolucjonistycznej obiektywno - materialistycznej doktrynie marksizm¹⁾.

W marksizmie w dziwny z teoretycznego punktu widzenia sposób zespoliła się deterministyczna, prawie fatalistyczna wiara w wyzwolenie, które przyniosą immanentne siły dziejowe, z propagandą „stałej rewolucji“, czyli z owym ciąglem pogotowiem spiskowym z okrzykiem „aux armes“, drżącym na ustach. Względy polityki praktycznej, liczenie się z psychologią epoki nakazały to włączenie do taktyki nuty, której mistrzem był nie Marks, a Ludwik August Blanqui, a która stanowiła spuszczoną po metodzie Wielkiej Rewolucji, „po spisku równych“ Baboeuf'a i Sylvoin Maréchała, którego idea została z pietyzmem przechowana przez Buonarotti'ego²⁾.

¹⁾ Tę spiskowość i zamiłowanie w walki ulicznej (der Putschismus) Werner Sombart uznał za typową cechę socjalizmu francuskiego wogóle. Patrz, Sozialismus und soziale Bewegung im XIX Jahrhundert. Naturalnie, jest to paradoks, dość wspomnieć *Enfantin'a*, *Considerant'a*, *Louis-Blanc'a*, *Jaurès'a* i innych.

²⁾ Ciekawe jest, że i w życiu Blanqui'ego inaczej zapewne rosło „zielone drzewo życia“, a inaczej rozwijała się „szara teoria“. Z prac jego wydanych w r. 1881 pod tytułem „La critique sociale“ widać, że stał on na gruncie ewolucjonistycznym. Wykazuje niemożliwość doraźnego zaprowadzenia komunizmu; czynnik umysłowy uważa za najważniejszą dźwignię w dokonywaniu przeobrażeń społecznych. W artykule: „Communisme, Avenir de la Société“, wypowiada po-

Heglizujący marksizm wierzy, że socjalizm musi dojrzeć jak owoc na drzewie historii, że burżuazja z fatalną ironią dziejów sama kopie grób dla siebie, że przedwczesne wywoływanie przewrotu płodzi karykaturę rewolucyi i mści się straszną kontrrewolucją i reakcją — blankizm wierzy w siłę twórczą spisku i rządu rewolucyjnego z entuzjazmem ponurym Jakobinów i jest dzieckiem optymistycznego racjonalizmu XVIII wieku, który wierzył w to z Voltaire'm, że złe prawa się pali i tworzy nowe; jest dzieckiem ducha i frazesu tych sławnych montagnardów, którzy wierzyli i kazali wierzyć, że „wola ludzi“ przerobi odrazu społeczeństwo na „cnotliwych republikanów“, wypleniwszy „tyranów, arystokratów i świętoszków“, do tego zaś trzeba tylko odwagi i odwagi (Danton) i „świętego gwałtu“ (Mably) i na jakiś czas „zarzucenia zasłony na posąg wolności“.

Dwa te tak odmienne kierunki zwały się, nie połączywszy się chemicznie, w jedną teorię—teorię katastrofy. Wprawdzie, właśnie w tym punkcie rozchodzą się ich drogi, gdyż jedno może pojmować przewrót tylko, jako kataklizm dziejowy, przychodzący drogą samorzutnego, naturalnego rozwoju procesu historycznego, drugi zaś jako tryumf energii, entuzjazmu i poświęcenia nad bezwładem, nikczemnością i tyranją—to jednak dyalektyka przygłuszyła ten rozdźwięk i otrzymaliśmy teorię „rewolucyjnej ewolucyi“, według której siły immanentne historii wytwarzają i rozwijają nasienie przyszłej epoki, człowiek zaś przyspiesza i ułatwia proces wydawania na świat tego płodu wieków (Marks, Kapitał). Ta operacja akuszeryjna—to robota rewolucyjna. Tak teoria materialistyczna została dopełniona przez teorię ginekologiczną i rewolucyjność marksizmu została uratowana¹⁾.

głądy ewolucjonistyczne. Państwo nowożytne—mówi—jest już szkołą elementarną uspołecznienia: „wojsko, szkoły, koszary, więzienia, to komunizm w otchłani gruby, brutalny, lecz nieunikniony. Podatek, rząd nawet—jest komunizmem, niewątpliwie gorszego gatunku, lecz koniecznym“... O Blanqui'm patrz B. Limanowski, Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu, Lwów 1890, str. 127, 128. Widać więc, że i Blanqui nie zawsze był blankista.

¹⁾ Antoni Menger, występując w obronie „ideologii“ przeciwko marksistom, zwraca uwagę, że jeżeli chodzi o materialne warunki powstania socjalizmu, to nigdy nie były one bardziej sprzyjające, niż w upadającym Rzymie Cezarów kiedy koncentracja własności i cierpienia klasy panującej dosięgły apogeum (Das Recht a. d. v. Arbeitsertrag, str. 113). W innym miejscu Menger zaznacza, że gdyby w fabrykach niemieckich pracowali murzyni lub chincy kulisi, demokracja socjalna w Niemczech powstałaby nie mogła, nawet przy istnieniu wszystkich materialnych warunków jej powstania (Nowa nauka o państwie, księga IV, rozdział I). Wydawałoby się, że w oczach konsekwentnego marksizmu wywołanie widma przewrotu za pomocą środków gwałtownych może tylko spowodować pronienie płodu rewolucyi.

Abstrakcyjne formuły historyzofii marksowskiej, oparte na sztucznej heglowskiej teorii rozwoju dyalektycznego, prowadzącego od tezy przez antytezę do syntezy, przez negację do negacji negacji, nadawały się bardzo do przypisywania im takiej treści, jakiej pierwotnie nie posiadały. Ta koncepcja ewolucji, stanowiąca obecnie szanowaną spuściznę po Heglu, dziwacznie wyglądająca po zdobyczach teorii ewolucji, rozwijającej się pozytywnie i empirycznie od połowy XIX wieku pod wpływem znakomitych odkryć przyrodniczych, ma tę nieocenioną stronę dla „religijnej“ metody komentowania mistrzów, że na wzór aforystycznie pisanych starych ksiąg religijnych pozwoli wtłoczyć w puste i dźwięczne formuły najrozmaitszą treść¹⁾.

Dzięki temu, wcielono do teorii szereg poprawek, które zbyt widocznie narzucały się jako konieczność naukowa. Kategoryczny monizm ekonomiczno-materyalistycznego pojmowania dziejów złagodził Engels w „Streitschrift gegen Dühring“, za pomocą twierdzenia, że tylko „ostatnie“ przyczyny zmian społecznych spoczywają w zmianie sposobów wytwarzania i wymiany, pozatem zaś przyczyny ideologiczne odgrywają znaczną rolę. W późniejszych zaś pracach wprost uznał, że czynniki ideologiczne wprawdzie spoczywają na podstawie ekonomicznej, lecz ze swej strony i one oddziałują na tę podstawę²⁾. W ten sposób zachowano ze czcią formułę teorii, pozbawiwszy ją właściwej treści. Doktryna historyzoficzna już zatem pod piórem jednego ze swych twórców przeszła, mówiąc językiem Marksa, w swą własną negację.

Podobne próby zostały poczynione i z innymi punktami nauki. Gdy słynna teoria absolutnej proletaryzacji mas (owo „im gorzej, tem lepiej“) okazała się na szczęście dla klasy robotniczej „przestarzalą“, wtedy adepci doktryny (Henryk Cunow i inni) jeden po drugim twierdzą, że Marks miał na myśli nie zubożenie absolutne, lecz zubożenie względne wobec powiększenia produkcji i wzrostu powszechnych potrzeb kulturalnych, dając takie tłumaczenie tym razem już wbrew wyraźnym ustępom tekstu, przepowiadającym bezwzględny wzrost pauperyzmu, nędzy i zwyrodnienia³⁾.

¹⁾ Jako przyczynek do ortodoksalnego pietyzmu dla mistrza teorii może służyć ta wytrwałość, z jaką bronione są dotychczas najbardziej fantastyczne punkty „odkryć“ L. H. Morgana o rodzinie pierwotnej, jedynie dlatego, że Fr. Engels dopatrywał się w nich punktów oparcia dla doktryny.

²⁾ Cytowane przez Bernsteina w „Voraussetzungen des Sozialismus“ dwa listy Engelsa. drukowane w „Sozialistischer Akademiker“ w r. 1895.

³⁾ Manifest komunistyczny. Tłom. pol. A. Warskiego, str. 46. Kapitał, Tom I, rozdział 24.

W ten sam sposób postąpiono ze sprawą koncentracji kapitałów i przedsiębiorstw, z „agonią“ drobnego i średniego wytwarzania, z zanikiem średniego i drobnego kapitału; tu wielkiem ułatwieniem był stosowany przezornie przez mistrza elastyczny termin „tendencya“ rozwoju, zamiast bardziej kategorycznego wyrazu „prawo“. „Tendencye“ te zatem, niewątpliwie „immanentnie“ istniejące, w niektórych działach, np. rolnictwie, napotkały na przeszkody—i stąd pozorna sprzeczność¹⁾.

Równoległe z temi pierwszemi ustępstwami na rzecz rewizyi doktryny idzie nieznacznie rewizya taktyki. Ewolucya poglądów na taktykę Liebknechta dostarcza przykładu.

Nieprzejednany frazes z epoki dni marcowych berlińskich 1848 roku i dni czerwcowych paryskich 1848 roku, wobec nie tamowanych obecnie postępów na drodze organizacyi, propagandy i akcji parlamentarnej, stał się już tylko frazesem. Od czasu pierwszego wejścia posłów socyalistycznych do parlamentu—ton *revanche*'u zaczął się stawać anachronizmem. Z początku patrzano na parlament oczami dawnego Liebknechta, jako na bagno, które może jedynie wsysać energię socyalistów; myślano wyzyskać trybunę parlamentarną tylko po to, aby z niej rzucić słowo wzgardy i groźby burżoazjnému światu. Stopniowo jednak przekonano się, że „dorzucanie do urn wyborczych prochu, który nigdy nie wybuchu“ (Jaurès) nie zgadza się z „dobrem partyi“, które ze słusznym opartunizmem wzięto za kryterium taktyki i „partya“ przeszła od *assistentia passiva* do czynnej pracy parlamentarnej, odrzuciwszy jedynie *pro honore domus* wypełnianie nietyle ważnych, ile symbolicznych form, związanych z urzędem poselskim. W rzeczywistości zatem postąpiono zgodnie z radą Marksa, daną Związkowi komunistów 15 Września 1850 roku, aby „frazesy rewolucyjne“ zastąpić „rewolucyjną ewolucją“. We Francyi tę rewolucyjną ewolucję głosił z powodzeniem Jaurès, Millerand zaś nawet otworzył erę socyalizmu „ministeryjalnego,“ który zresztą był tylko krokiem naprzód od udziału

¹⁾ Próbę religijnego komentowania doktryny dają niektóre ustępy „programu Erfurckiego“, np. na str. 82 (tłom. pol.) i in., sprowadzające się do twierdzenia, że te a te punkty programu muszą być prawdziwe, gdyż w przeciwnym razie cała teoria mogłaby się okazać fałszywą, a „społeczeństwo współczesne zgniłoby tak samo, jak przed 2000 lat społeczeństwo rzymskie“. Daleko jednak jaskrawszych wzorów pietyzmu dostarcza praca p. Róży Luksemburg „Sozialreform oder Revolution“. (Leipzig, 1899), str. 9, 10, 27, 29, 30 et passim. Np. reformizm zbijany jest argumentem, że łańcuch reform, któremiby chciano połączyć ustrój współczesny z socyalistycznym, przerwałby się „siłą natury rzeczy“, (str. 29), lub że „reforma socyalna w świecie kapitalistycznym jest i zawsze pozostanie pustym orzechem“ (str. 30). Te apodyktyczne aforyzmy figurują właśnie w tych punktach, gdzie czytelnik oczekuje rzeczowej argumentacyi.

tu we władzy prawodawczej do udziału we władzy wykonawczej, tak zależnej przecież od pierwszej w krajach parlamentarnych.

Obecnie, jak widać z programowych enuncjacji, demokracja socjalna pokłada wielkie nadzieje w walce parlamentarnej i jaknajliczniejszy udział swych wyznawców w parlamencie uważa za wstęp do zdobycia władzy politycznej. Działa tu doświadczenie, iż proletaryat, tworzący zwartą partycję, potrafił wystawić znakomitych działaczy parlamentarnych, na co nie mogło dotychczas zdobyć się drobne mieszczaństwo i włościaństwo. Dlatego też przywódcy socjalizmu z zastanawiającą niekonsekwencyą w zasadach demokratycznych, z zupełną zato konsekwencyą interesów partycji wypowiadają się przeciwko bezpośrednim rządóm ludowym i prawodawstwu ludowemu, przeciwko *referendum*, jednym słowem, przeciwko rządóm demokratycznym, które zawiodły kolektywizm na przykładzie beznadziejnie drobnomieszczańskiej Szwajcaryi. Parlament wydaje się dogodniejszą drogą do zaprowadzenia „dyktatury proletaryatu“, która prawdopodobnie nie wytrzymałaby próby plebiscytu¹⁾.

Z innej strony, spotykamy objawy zmiany taktyki, świadczące domyślnie o odstępstwie od teoryi walki klasowej. W opublikowanych przez „Vorwärts“ w pierwszą rocznicę śmierci Liebknechta urywkach jego pracy czytamy, że socjaliści-fanatyki walki klasowej, ograniczający sferę działania do robotników najemnych, szkodzą sprawie socjalizmu; socjaliści powinni pozyskać przez propagandę dla swego programu większość społeczeństwa, szczególnie włościan i drobnych mieszczan i unikać bezmyślnego wypowiedania walki „zwartej masie reakcyjnej²⁾“. Czyli zaleca się sojusz z tymi żywiołami, które Manifest Komunistyczny postawił dalej na prawicy reakcyi, niż burżoazycę, traktując ją jako warstwę, „chcącą zwrócić w tył koło historii“. Jest to praktyczny wynik teoretycznego krachu „proletaryzacji“ społeczeństwa³⁾.

¹⁾ Patrz, Kautsky—Zasady socjalizmu, str. 126—129 (tłomaczenie polskie „Programu Erfureckiego“).

²⁾ Patrz, Jaurès, Etudes socialistes, tłum. rosyjskie, str. 86.

³⁾ I tu jednak, sądzę, pityjskie ustępy tekstu nauki pozwolą pogodzić pietyzm dla doktryny z dobrem partycji. Przecież manifest komunistyczny jak gdyby przewidział tę możliwość zwrotu w taktyce, umieszczając nieporównany sofizmat, że warstwy drobnomieszczańskie i włościańskie, chociaż ze stanowiska klasowego reakcyjne, mogą przyłączyć się do rewolucyi „na widok oczekującego je przejścia do szeregów proletaryatu, broniąc nie swych teraźniejszych, lecz przyszłych interesów“. Czyli, z tego stanowiska, gdyby całe społeczeństwo jednogłośnie orzekło się za zaprowadzeniem ustroju socjalistycznego, to byłoby to w zgodzie z teoryą walki klasowej. W ten sposób, wszelki odwrót z pozycyi odbywa się „w zupełnym porządku“ i „zgodnie z obmyślonym z góry planem“.

Podczas zatem, gdy rewizjonizm i reformizm otwarcie wygłasza hasło ewolucjonizmu, w ortodoksalnej literaturze hasło to występuje *sub rosa*.

Ten dualizm głoszonej teorii katastrofy i nieświadomie wyznawanego ewolucjonizmu, frazeologii *vieux jeu*, klóćącej się z treścią, odbił się i na socjalizmie prawniczym, który, stanowiąc niejako tylko oficynę socjalizmu, przeżywa ten swój ciężki kryzys teorii i polityki, który nurtuje jego metropolię, tem dlań cięższy, że stanowiąc umiejętność, budzącą się dopiero do życia, nie ma żadnych tradycyjnych podstaw, na których mógłby się oprzeć w dobie rewizyi zasad.

Rozdział III: O prawach ekonomicznych.]

Przez długi czas, prawie do połowy XIX wieku socjalizm i ekonomia polityczna były to dwie sfery, nie mające z sobą ścisłego związku. Pomysły socjalistyczne były czerpane z dziedziny idealizmu społecznego, religii i etyki, urzeczywistnienie zaś ich opierano na woli i uświadomieniu, ekonomia zaś polityczna była raczej „chrematystyką“, jak ją określił Sismondi—nauką o zbieraniu bogactw. Później dwie dziedziny spotkały się z sobą i Rodbertus np. jest już ekonomistą i socjalistą jednocześnie.

Coś podobnego odbywa się obecnie z dziedziną prawa i socjalizmu. Przez długi czas socjalizm prawny wydawał się takim samym dziwolągiem, jak np. katolicki kalwinizm, obecnie spotkanie tych dwóch dziedzin jest już faktem, z którym trzeba się liczyć.

Punktem wyjścia dla socjalizmu prawniczego było sformułowanie w terminach prawnych ostatecznych celów socjalizmu. Jako wzór musiała tu służyć wytworzona przez ruch wyzwolenczy XVIII wieku deklaracja praw człowieka i obywatela. Socjaliści francuscy okresu utopijnego poddali krytyce deklarację praw Wielkiej Rewolucyi i krytykę tę można uważać za pierwsze sformułowanie zasad socjalizmu prawniczego, który zresztą wtedy nie wyodrębnił się jako umiejętność. Karol Fourier („*Traité de l'association domestique-agricole*“) zwrócił uwagę, że „przyrodzone prawa“ człowieka—równość, wolność, braterstwo i wypływające z dwóch pierwszych ludowładztwo nie zapewniły rzeczywistej równości i rzeczywistej wolności¹⁾. Tym politycznym prawom należy przeciwstawić prawa ekonomiczne: prawo

¹⁾ Baboeuf uprzedził już tę myśl, domagając się „*égalité de fait*“.

do pracy i prawo do życia¹⁾. Wiktor Considérant w pracy o znamienym tytule: „Théorie du droit de propriété et du droit au travail“ rozwinął tezę „prawa do pracy“. Hasło to zyskało nawet na krótki czas sankcję ustawodawczą podczas rządów tymczasowych po rewolucji lutowej, daną w słynnej proklamacji Rządu Tymczasowego z dnia 25 lutego 1848 roku, którą tenże zobowiązał się dostarczać pracy wszystkim obywatelom; utworzone zostały pod kierownictwem Emila Thomas'a niefortunne Warsztaty Narodowe, wzorowane na projekcie warsztatów społecznych Louis-Blanc'a. Cała impreza, jak wiadomo, wraz z „prawem do pracy“ utonąła we krwi dni czerwcowych 1848 roku²⁾.

W tym samym roku na Zgromadzeniu Narodowym we Frankfurcie stawiane były przez niektórych posłów (Ludwik Simon i Nauwerk) żądania włączenia „praw do pracy“ do konstytucji, jednak bezskutecznie.

Myśl zapewnienia ludności pracy i środków do istnienia przy pomocy prawodawstwa nie jest wynalazkiem socjalizmu XIX w. Znała ją już Rewolucya Francuska, a przed nią wiek oświecenia, który znów wzorował się na Anglii. Prawodawstwo Elżbiety z r. 1601 i urządzenie domów pracy (zwanych zresztą później domami grozy) były tu wzorem. „Prawo do życia“ w Anglii było już przedmiotem literatury kwakrów XVII i XVIII w., z których najbardziej znani John Bellers i John Woolman³⁾.

Monteskiusz, który przeszczepił we Francyi zasady konstytucjonalizmu angielskiego, przejął się również zasadami polityki ekonomicznej angielskiej, utrzymując, że państwo nie powinno ograniczać swego zadania do rozdawania jałmużny, lecz winno pomagać pozbawionym pracy dla uniknięcia klęsk lub powstania. Cel, jak widzimy, wyłącznie polityczny.

Wiek oświecenia nie pozostał w tyle z projektami. Turgot, gdy

¹⁾ Naturalnie, przypisywanie Rewolucyi Francuskiej wyłącznie politycznego charakteru jest takim samym poradoksem, jako posądzanie jakobinów o socjalizm, co za przykładem Buchez'a i Louis-Blanc'a czyni obecnie Jaurès.

Cała rewolucya socjalna 1789 i nast. lat—likwidacya feodalizmu, miała charakter socjalno-ekonomiczny. Dość wspomnieć noc 4 Sierpnia 1789 „noc św. Bartłomieja własności prywatnej“.

²⁾ Ideę praw ekonomicznych przed Fourier'em głosił w nieprawdziej wprawdzie formie S. Simon, uderzając na przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do formy rządu. Vues sur la propriété et la législation—w wydaniu Rodrigues'a, str. 255—257.

³⁾ Bellers, autor pracy: Proposals for raising a colledge of industry, London. 1696. Patrz Ch. Andler, wstęp do francusk. tłumaczenia Mengera „Das Recht a. d. v. Arbeitsertrag“, str. XXVI.

był jeszcze intendentem w Limousin, zorganizował podczas głodu warsztaty pracy (ateliers de charité).

Jako minister, był on właściwym twórcą edyktu Ludwika XVI z 12 Marca 1776 roku o zniesieniu cechów, w którym proklamowane zostało prawo do pracy¹⁾.

Prawo do pracy jednak, uznane przez ten edykt, ma charakter wyłącznie liberalny, jest to prawo *szukania* pracy, nie zaś prawo *żądan*ia pracy. Oznacza ono tylko zniesienie monopolu cechowego, lecz nie ustanawia żadnego obowiązku dla państwa, gminy czy innej jednostki prawnej—dania pracy. Nigdzie może dobitniej, niż na tym przykładzie nie maluje się różnica pomiędzy liberalnym stanowiskiem polityki XVIII wieku, a socjalnym stanowiskiem—XIX i XX.

Działacze Rewolucji powtarzali w jaskrawej formie myśli wieku oświecenia. Marat w swym „projekcie prawodawstwa karnego“ mówi, że w społeczeństwie nie powinno być ludzi, pozbawionych rzeczy koniecznych, i dlatego należy pomagać biednym, nie karmiąc zresztą darmo próżniaków, lecz zakładając warsztaty narodowe dla biednych, powtóre—należy złagodzić prawo przeciwko kradzieży, gdyż pomiędzy ceną złota, a ceną życia niema nic wspólnego. Widzimy, że krwawy Marat w polityce ekonomicznej nie szedł nawet tak daleko, jak żyrondyista Brissot de Warville, twórca zapożyczonej przez Proudhon'a tezy: własność—to kradzież.

W czasie Wielkiej Rewolucji odezwały się również żądania „prawa do życia“. Nie mówiąc już o baboeuwistach epoki Dyrektoryatu, już w r. 1791 w ulotnych pismach paryskich drukowano wezwwanie do bogatych (opulents), aby zrzekli się części swych majątków na rzecz ubogich. Claude Fauchet, l'abbé de Cournaud, Varlet i inni mówili o prawie do życia. Robespierre wygłaszał: „l'existence est parmi les droits inviolables et auxquels le droit de propriété d'autrui ne peut préjudicier²⁾“.

Konstytucja jakobińska z 24 Czerwca 1793 r. w swej deklaracji

¹⁾ „Dieu en donnant à l'homme des besoins, en lui rendant nécessaire la ressource du travail, a fait du *droit de travailler* la propriété de tout homme et cette propriété est la première, la plus sacrée et la plus imprescriptible de toutes“.

Prawo do pracy edyktu 1776 r. było właściwie wnioskiem z fizyokratycznych teorii Dupont de Nemours'a, Mercier de la Rivière'a, Quesnay'go o owym porządku naturalnym (ordre naturel), według którego człowiek ma prawo przyrodzone żyć, otrzymywać pożywienie za pomocą swej siły, czyli ma prawo pracy i dowolnego rozporządzania się siłą roboczą. Mamy tu fizyokrackie podstawy liberalizmu ekonomicznego. Patrz, Philippovich, Zasady ekonomii politycznej tłumacz. rosyjsk. str. 342 i nast.

²⁾ Patrz, Ch. Andler, op. cit.

cyi praw zawierała art. 21 następujący¹⁾: „Les secours publics sont une dette sacrée. La société doit la subsistance aux citoyens malheureux, soit en leur procurant du travail, soit en assurant les moyens d'exister à ceux qui sont hors d'état de travailler“.

Wszystkie te teoretyczne deklaracje praw ekonomicznych nie dają, naturalnie, zasady do upatrywania w prawach konwencji socjalizmu. Taki sam artykuł np. jak przytoczony znajdował się także w projekcie konstytucyi „liberalnych“ żyrondistów. Pozatem, art. 2 konstytucyi jokobińskiej 1793 r. uznaje własność za prawo przyrodzone. Art. 16 określa własność, jako prawo rozporządzania dochodami i owocami pracy według uznania (à son gré), art. 17 gwarantuje przeciwko wywłaszczeniu, art. 18 uznaje istnienie stosunku prawnego pomiędzy gospodarzem a najmitą i t. d.

Przy względnym radykalizmie politycznym (zniesienie wyborów dwustopniowych, cenzusu, zaprowadzenie bezpośredniego prawodawstwa ludowego) konwencya pozostała właściwie na tem samym stanowisku, co konstytuanta, oparłszy się na dwóch dogmatach—prawie przyrodzonym człowieka i dobru powszechnem (salut publique), z tą różnicą, że w praktyce na prawo jednostki została „czasowo“ rzucona zasłona²⁾.

W kwestyi socyalnej konwencya stała na stanowisku poglądu na własność, jako na instytucyę społeczną, zachowującą jednak charakter prywatny właśnie dla dobra publicznego, na stanowisku ograniczenia bogactwa na rzecz biednych i socyalnych obowiązków państwa.

Stanowisko to, powtarzamy, wypłynęło z teoryi wieku oświecenia i zajęło je np., bynajmniej nie rewolucyjne, Landrecht pruskie, utworu Fryderyka II z 5 Lutego 1794 roku, w którym wyrażony jest obowiązek państwa żywienia biednych niezdolnych do pracy i dostarczania pracy poszukującym.³⁾

¹⁾ Koastyucya ta miała być wprowadzona w życie po zawarciu pokoju; jak wiadomo, pozostała ona tylko projektem.

²⁾ Zasada: człowiek i państwo nigdzie może nie znalazła bardziej typowego; doktrynerskiego wyraża, jak w dekreście Zgromadzenia Narodowego z 14 czerwca 1791 r., znoszącym „wszelkie korporacje obywateli tego samego stanu i profesyi“ i zabraniającym przywracania ich pod jakimkolwiek pozorem i formą; gdyż, jak wyjaśniał referent dekretu „w państwie nie powinno być nic poza interesem prywatnym jednostki i interesem państwa i nie należy tworzyć żadnego interesu pośredniego (l'intérêt intermédiaire). Patrz, Karejew, Istorja Zapadnoj Jewropy, III, 350 i nast.

³⁾ Część II, Tyt. 19, §§ 1, 2. Na artykuły te powoływał się Bismarck w Parlamencie Niemieckim przy obradach nad przedłużeniem działania praw

Despotyzm skrajnych państwoców i gorączka „świętego gwałtu“ dla dobra powszechnego dyktowały chwilami konwencji dekrety, które później historycy socjalistyczni uważali za jutrzeńkę socjalizmu, które jednak bynajmniej nie miały na myśli kolektywizmu. Takim był np. Dekret z dn. 29 Września 1793 roku, drukowany w *Moniteur Universel* d. 1 Października 1793 roku, o „*maximum*“, ustalający ceny produktów spożywczych, ubrania, pracy najemnej i t. d. Ci, którzy przekraczali ceny, karani byli jako „osoby podejrzane“ według prawa z 17 Września 1793 r. więżą; ci, którzy skupowali, chowali lub niszczyli towary (*accapareurs*) karani byli śmiercią według *Décret sur les accaparements* z 26/VII 1793 roku.

Charakterystyczne jest, że prawo to rewolucyjne miało precedens w despotycznym Edykcie Dyoklecjana (*Edictum Diocletiani de pretiis rerum venalium*) z r. 301, który, według świadectwa historyka, spowodował tylko zdrożenie towarów.

Aby rzucić jeszcze jaskrawsze światło na to, że „prawo do życia“ i inne prawa ekonomiczne, które „odkrył“ socjalizm XIX wieku były siawiane jako dezyderat oddawna, powołamy się na dowody „polityki cywilnej“ w prawie starożydowskiem.

Deuteronomium (XXIII, 24, 25) pozwala rwać jagody ręką z winnicy bliźniego, zabrania tylko brać wina do naczynia. Pozwala rwać ręką kłosa na polu bliźniego, zabrania jedynie zapuszczać sierp w cudze zboże.

Leviticus (XIX, 9, 10), Deuteronomium (XXIV, 19, 21) zobowiązują właściciela, aby nie zbierał skrzętnie zboża, oliwek, ani wina, lecz pozostawiał cokolwiek na polu dla ubogich.

W roku 7-mym właścicielowi nie wolno było żąć i zbierać na zapas (*Exodus*, XXIII, 10, 11; *Leviticus* XXV, 1, 7) i t. d.¹⁾

U starożytnych znaleźlibyśmy więcej tych przykładów ograniczenia prawa własności; w poszczególnych jednak wypadkach potrzeba troskliwych badań historycznych, aby dojść, czy ograniczenia te są poprostu oznaką wczesnej epoki dziejowej i niezróżniczkowania własności prywatnej, czy też wynikiem świadomej polityki ekonomicznej.²⁾



wyjatkowych przeciwko demokracji socjalnej z dn. 21 Października 1878 r. Na sesji z 9 Maja 1884 r. Bism. cytował te artykuły na dowód, że państwo pruskie zawsze troszczyło się o dobrobyt obywateli.

¹⁾ Patrz, Karol Dunin, *Prawo własności*, str. 74, 100 i nast.

²⁾ W epoce po Chrystusie próba ograniczenia własności prywatnej na tle chrześcijaństwa napotkała grunt niepodatny. Patrz charakterystyczną opowieść Nowego Testamentu p. t. „Ananiasz i Safira.“

To są szkicowo i dorywczo przytoczone próby prawodawcze w dziedzinie „praw ekonomicznych.“

Teorya próbowała oddawna sprowadzić te dość rozliczne empiryczne dążenia do paru zasad podstawowych.

Zdania teoretyków polityki ekonomicznej, obierającej za cel dobrobyt powszechny i „sprawiedliwą“ dystrybucję wartości, podzieliły się.

Jedni uważają, że główną miarą podziału wartości powinny być potrzeby ludzkie; zasada ta doprowadza logicznie do uznania „prawa do życia“ lub „prawa do istnienia.“ Istota tego prawa polega na tem: każdy obywatel ma prawo żądać od społeczeństwa, aby przede wszystkim były mu dostarczone wartości, niezbędne do utrzymania życia, zanim zostaną zaspokojone mniej niezbędne potrzeby innych ludzi. Jest to zasada, której odpowiada ideał braterstwa¹⁾.

Najbardziej typowo wyraził formułę tego prawa Louis Blanc: „każdemu według jego potrzeb“—oto jego prawo. „Od każdego według jego sił“ — oto obowiązek. Tę „równość sprawiedliwą“ Louis Blanc ilustrował przykładem rodziny, gdzie każdy pracuje według możliwości, wszyscy zaś spożywają według potrzeb; kierował się zatem nie tyle zasadą ekonomiczną, ile filantropijną zasadą braterstwa²⁾. Teorya tu również była przygotowana przez wiek XVIII, i nigdy może nawet „prawa biednych do życia“ nie znalazły jaskrawszych barw, niż w czasie Rewolucyi Francuskiej. Jeszcze Brissot de Warville w swej słynnej pracy „sur la propriété et sur le vol“ (wydanie Brukselskie, 1782 r.) pisze np. str. 108: „le voleur dans l'état de nature est le riche, c'est celui qui a de superflu...“ — Baboeuf w swym „Tribun de peuple“ również piętnował jako kradzież wszelką przewyżkę środków ponad konieczność (audessus de la suffisance de ses besoins).

To „prawo do istnienia“ nie pociąga za sobą logicznie zniesienia własności prywatnej, domniemywa jednak kolosalne jej ograniczenie na rzecz ogółu. Na mocy tego prawa członkowie społeczeństwa mają jakby hipotekę prawną na dochodzie społecznym.

¹⁾ Morelly, Mably, Baboeuf, Buonarotti, Fourier, Louis Blanc, Robert Owen, Cabet, Weitling, Bellamy — zbliżają się mniej więcej do tej zasady. Wyraz „społeczeństwo“ użyty w powyższem zdaniu nie w znaczeniu socyologicznem, lecz w znaczeniu osoby prawnej, będącej subjektem obowiązków ekonomicznych, odpowiadających prawom ekonomicznym jednostki, nie przewidując, czy będzie to państwo, gmina czy stowarzyszenie.

²⁾ Patrz Limanowski, o. c. 161; Karejew, I. Z. J. V, 308. Louis Blanc podkreślił jednak i inną stronę kwestyi społecznej, nie tylko brak „prawa do istnienia“, lecz i eksploatację pracy przez kapitał. (Organisation du travail, 9 wyd. 1850 r. str. 156 i nast.).

Analogię i ewentualnie zaczątek „prawa do istnienia“ stanowi prawo alimentów, przysługujące biednym członkom rodziny od majątnych (Artykuły 237—245 I-ej księgi kodeksu Cywil. Król. Pol). Uznanie „prawa do istnienia“ równałoby się przeniesieniu owych obowiązków alimentarnych na społeczeństwo i daniu owego prawa wszystkim jego członkom, czyli rozszerzeniu kodeksowego poglądu na rodzinę na całe społeczeństwo i zniesieniu indywidualnego charakteru obowiązku alimentarnego (zamiast pojedynczych krewnych — państwo).

Zasady prawa do istnienia teoretycznie rozwijał już Wiliam Godwin (1756 — 1826) w swem dziele „Enquiry concerning political justice“ 1793 r. (3 wydanie 1798 roku).

Prawo do życia musi mieć z natury swej różną treść stosownie do warunków osobistych osoby uprawnionej, głównie zaś jej wieku; dla dzieci ma ono zapewnić nie tylko utrzymanie, lecz i wykształcenie. Wprowadzenie zatem powszechnego, obowiązkowego, bezpłatnego nauczania jest już ziszczeniem jednego punktu programu. Dla starców, kalek, chorych — prawo to musi rozciągać się na opiekę i leczenie. Przepisy o ubezpieczeniu robotników w razie choroby, nieszczęśliwych wypadków, starości stanowią także częściowe ziszczenie tego prawa¹⁾.

Naturalnie, prawo do istnienia, nawet jako idealna zasada, wtedy tylko może być na serio traktowane, gdy łączy się z postulatem powszechnej obowiązkowej pracy wszystkich do pracy zdolnych.

Drugi system „sprawiedliwości ekonomicznej“ żąda podziału wolności według pracy i jej rezultatów. Formułą tego systemu jest znana maksyma Saint-Simonistów, po raz pierwszy wyrażona w numerze pisma „Globe“ z 9 Lutego 1831 roku i z pewnością sformułowana przez Enfantin'a: „A chacun selon ses capacités. à chaque capacité selon ses oeuvres.“

Kolektywistyczne tłumaczenie tej formuły nie zadawalnia się bynajmniej uznaniem „prawa do pracy“. „Prawo do pracy“ naturalnie podważyłoby system wolnej konkurencji, znosząc własną odpowiedzialność ekonomiczną jednostek, zdolnych do pracy, lecz w zasadzie utrzymałoby własność prywatną. Zresztą, prawo do pracy może być różnie tłumaczone.

Może być rozumiane, jako prawo żądania zwykłej pracy wyrob-

¹⁾ Prawo o wynagrodzeniu robotników i oficjalistów w razie nieszczęśliwych wypadków, wydane w Rosji w r. 1902, stanowi do pewnego stopnia uznanie „prawa do istnienia“ niezdolnych do pracy; subjektem jednak obowiązku alimentarnego jest tu nie państwo, lecz przedsiębiorca prywatny. Dalej idą prawa niemieckie: 15 Czerwieca 1883 r., 6 Lipca 1884, 22 Czerwieca 1889 r.

niczej za cenę zwykłego dziennego zarobku, lub też tłumaczone, jako prawo żądania takiej pracy, jaka odpowiada uzdolnieniu i wykształceniu jednostki.

Warsztaty narodowe w r. 1848 były utworzone zgodnie z pierwszą zasadą i miały zatrudniać robotników w robotach ziemnych i tak też pojmował ich zadanie Thiers¹). Proudhon i Louis Blanc rozumieli prawo do pracy w tem drugim znaczeniu²).

Louis-Blanc'owska koncepcya „prawa do pracy“ logicznie doprowadzała do zamiany dzisiejszego ustroju na ustrój socjalistyczny. Dlatego też gdy Thomas w r. 1848 zaczął rozszerzać warsztaty narodowe, zbliżając się do projektów Louis-Blanc'a i zakładać warsztaty fachowe, podniosły się głosy, że jest to zamach na cały ustrój społeczny i obawa ta ciężko zaważyła na szali wypadków czerwcowych 1848 roku.

Prawo do pracy, w ściślejszem znaczeniu, jako prawo do pracy wyrobniczej za zwykłym wynagrodzeniem, nie jest wyrazem prawniczym tendencji socjalistycznych; stanowi ono próbę poprawy istniejącego stanu, przy zachowaniu jednak wolnej umowy pomiędzy kapitalistą a pracownikiem. Teorya katastrofy musi nawet z uprzedzeniem patrzeć na to prawo, jako na łatę na obecnym ustroju, zakrywającą ziejący wyłom—anarchię produkcyi, przez który wpadają do starego gmachu promienie słońca przyszłości—a więc jako na opóźnienie wyzwolenia.

Dlatego też radykalizm społeczny dążył oddawna do takiej formuły, któraby gwarantowała nietylko utrzymanie pracy, lecz i całkowity rezultat pracy—jako zysk dla pracującego, któraby zatem wyłączała wszelki zysk kapitalisty, jako takiego. Formuła ta w drugiej połowie XIX w. oparła się na teoryi „nadwartości“, którą produkuje praca, a która wpływa do kasy kapitału i postanowiła za zadanie swe zupełne obalenie „prawa spiżowego“ Lassalle'a.

Teorya ta polityki ekonomicznej znajduje się w ścisłym związku z teoryą ekonomiczną angielską, wyprowadzającą wartość wyłącznie z pracy; przedstawiciele jej wyszli głównie z Anglii. Przygotował ją (zarówno jak teoryę „prawa do istnienia“) William Godwin, zarazem pierwszy teoretyk anarchizmu. Godwin pierwszy wykazał różnice

¹) Thiers, De la propriété, 1848 r., str. 322.

²) Proudhon w broszurze: Le droit au travail et le droit de propriété 1840 r. str 13. „...Le droit au travail est le droit qu'a chaque citoyen... d'être occupé dans son industrie ...moyennant un salaire fixé... après le cours actuel et normal des salaires“.

Louis Blanc—Le socialisme. Droit au travail. 1848 r., str. 80,81.

pomiędzy dwoma systemami dystrybucji dóbr, czyli jak mówił, stopniami własności, oddając zresztą pierwszeństwo prawu do istnienia¹⁾.

Po Godwinie prawa do wytworu pracy bronił Karol Hall, autor wydanej w r. 1805 pracy „The Effects of Civilisation on the ‘people in European states’”. Autor stawia dwie zasady: 1) każdy powinien pracować tyle, ile potrzeba do utrzymania rodziny; 2) każdy powinien otrzymywać cały owoc swej pracy (the whole fruits of his labour).

William Thompson, uczeń Benthama, bardziej szczegółowo rozwinął tę teorię, oparłszy się na teorii wartości Dawida Ricarda²⁾. Thompson uznaje, że przy dzisiejszym ustroju społecznym robotnik zmuszony jest oddawać część rezultatu swej pracy kapitaliście, stawia jednak i tu ścisłą granicę: robotnik powinien wynagrodzić zużycie kapitału, oprócz tego kapitalista ma prawo otrzymywać od zatrudnionych u niego robotników tyle dochodu, ile otrzymuje najlepiej płatny robotnik.

Thompson, wychodząc w kwestyi pochodzenia różnych części składowych dochodu z tych samych założeń, z jakich wychodzi Adam Smith i Ricardo, tem różni się od nich, że uważa odtrącanie części dochodu z rezultatu pracy na rentę gruntową i zysk kapitału za *nieprawne*, przeciwne „prawu do produktu pracy”. Ekonomiczne założenia zatem Thompsona są zapożyczone od klasyków angielskich, tylko prawno-filozoficzne wnioski jego są zupełnie inne. Jak widzimy, źródło socjalizmu Thompsona stanowi nie teoria ekonomiczna, lecz prawno-filozoficzna—uznanie prawa do produktu pracy, jako prawa przyrodzonego.

Thompson wykazał, że renta gruntowa i zysk kapitału są to strącenia z rezultatu pracy, jakich dokonywa właściciel, korzystając ze swego *prawnego* stanowiska, dzięki własności prywatnej.

Menger mniema, że teorię wartości dodatkowej (Mehrwerththeorie) Marx zapożyczył od Thompsona (additional value, surplus value).

1) An Enquiry concerning political justice, 3-cie wydanie z r. 1798: „The first and simplest degree of property, is that of my permanent right in those things, the use of benefit or pleasure will result, than could have arisen from their being otherwise appropriated”. Tom 2, str. 432.

„The second degree of property is the empire to which every man is entitled, over the produce of his own industry, even that part of it, the use of which ought not to be appropriated to himself”: str. 433.

2) Distribution of wealth, 1824, str. 6: „Natural Laws of Distribution are... 2) all the products of labour ought to be secured to the producers of them”. Menger czyni zarzut Marksowi i Engelsowi, że zapożyczywszy teorię nadwartości od Thompsona, „z wielką konsekwencją fałszywie cytują jego pracę” (Das Recht a. d. v. Arbeitsertrag, str. 52).

Menger jednak zdaje się zapominać o tem, że już Sismondi, który miał niewątpliwy wpływ na Thompsona, używał terminu *mieux-value* dla oznaczenia dochodu bez pracy, nie uważając go jednak za niesprawiedliwy (*Nouveaux principes d'économie politique*, 1819 r.¹⁾). Sismondi raczej miał wpływ na tę stronę teorii Marksa, który przeciw poświęcił mu cały rozdział w *Manifestie Komunistycznym*, zrobivszy go głową „socjalizmu drobnomieszczańskiego nie tylko we Francji, lecz i w Anglii“. (*Manifest*, tłum. pol., str. 60)²⁾.

Początków teorii prawa do produktu pracy możnaby się doszukać i w filozoficznych teoriach prawa przyrodzonego, szczególnie u Locke'a, który wyprowadzał własność z pracy³⁾, co zresztą nie przeszkodziło mu do zachowania w projekcie konstytucji dla Karoliny Północnej niewolnictwa i pańszczyzny; ekonomiczne przesłanki tego prawa tkwią niewątpliwie w nauce fizyokratów—z ich przyrodzoną wolnością indywidualną, przyrodzoną własnością i przyrodzonym prawem rozporządzania własną pracą.

Z francuskich pisarzy XIX w. prawo do całkowitego produktu pracy nie było uznane ani przez Saint-Simon'a, który był właściwie „industrialistą“, jak widać chociażby z „Paraboli“, ani przez Fourier'a, który w falansterze udziela pracy tylko 5/12 produktów, resztę zaś kapitałowi i talentowi. Znają je zato Saint-Simoniści, Bazard i Enfantin⁴⁾.

Najbardziej konsekwentnym zwolennikiem prawa do produktu pracy we Francji był Proudhon, który chciał zapewnić to prawo każdej jednostce za pomocą kredytu państwowego, udostępniającego dla każdego człowieka nabycie narzędzi pracy na własność. Tylko

¹⁾ Bastiat nazwał tę pracę „*Economie politique à rebours*“.

²⁾ Menger wiedział zresztą o wpływie Sismondiego na Thompsona, patrz, *Das Recht a. d. v. A.* str. 55. Z nowszych historyków ekonomii znaczenie Sismondiego podnosi Ingram.—Zresztą, cała teoria nadwartości jest inaczej zbudowana przez Thompsona, niż przez Marksa. Według Thompsona wartość dodatkowa jest wynikiem użytku maszyn lub kapitałów, które czynią pracę bardziej produkcyjną (*Distrib. of wealth*, 1824 r., str. 167). Nadwartość marksowska wzrasta ze zwiększeniem produktywności pracy przy udoskonaleniu narzędzi, lecz istnieje od chwili, gdy robotnik musi sprzedawać swą pracę. Nie tylko ekonomiczny, lecz i filozoficzny punkt widzenia jest inny. Dla Thompsona jest *niesprawiedliwością*, gdy kapitalista zatrzymuje nadwartość, dla Marksa jest *niepodobieństwem*, aby jej nie otrzymywał przy produkcji kapitalistycznej. Patrz, Andler o c. XXXIII, XXXIV.

³⁾ *Two treatises on government*, II, 46.

⁴⁾ Formułę ich podaliśmy wyżej. Menger jest zdania, że Rodbertus zapożyczył swą krytykę dochodu bez pracy (*Vierter Sozialer Brief*, 1884 r.) od S. Sismondiego, Andler—zaś od Sismondiego. W każdym razie spór pomiędzy Rodbertusem a Marksem o pierwszeństwo teorii wartości obecnie rozstrzyga się w ten sposób, że obydwa byli naśladowcami.

przy takiej metodzie rozwiązanie kwestyi socyalnej bez socyalizacyi własności, prawo do produktu pracy może być z pewną teoretyczną konsekwencyą przyjmowane za zasadę¹⁾.

W istocie, dla konsekwentnych kolektywistów przyjęcie prawa do całkowitego produktu pracy za zasadę jest niemożliwe. Przy ustroju kolektywistycznym narzędzia produkcji należą do społeczeństwa, które kieruje wykonaniem i podziałem wartości. Dlatego też Menger tylko przez nieporozumienie mógł zaliczyć Rodbertusa i Marksa do zwolenników tego prawa. Obydwaj autorowie, dążąc w zasadzie do podziału wartości według pracy, nie zaś według potrzeb, doszli bynajmniej nie do prawa rzeczowego każdej jednostki do wytworu jej pracy, lecz do wydzielania jednostce przez społeczeństwo pewnej ilości wartości użytkowych, rozdzielonych przez państwo proporcjonalnie do pracy i to nie pracy konkretnie zużytej, lecz przeciętnej, społecznie koniecznej do wytworzenia produktu²⁾. Produkt zatem należy do społeczeństwa, pracujący zaś otrzymują wynagrodzenie, naturalnie bynajmniej nie odpowiadające wartości wytworu, gdyż część wartości musi być obrócona na utrzymanie niezdolnych do pracy, na kapitalizację, potrzeby kulturalne społeczeństwa, administrację i t. d. Czyli, żaden ustrój nie jest tak daleki od urzeczywistnienia tego prawa, jak socyalistyczny, natomiast najbardziej do urzeczywistnienia tego prawa mógłby się zbliżać tylko ustrój anarchistyczny, a więc i zbliżony do niego mutualistyczno-federalistyczny system Proudhon'a, przy którym każdy pozostaje właścicielem narzędzi swej pracy—swym własnym kapitalistą.

Wogóle jednak, odrzuciwszy wszelkie stanowisko doktrynerskie, przyznać trzeba, że prawo do całkowitego produktu pracy, jako idealna zasada repartycyi dóbr, nastęrcza *a priori* cały szereg zastrzeżeń.

Uznanie tej zasady za wyłączne kryterium byłoby niemożliwe już dla tego, że zdolną do pracy wytwórczej jest zawsze tylko część społeczeństwa, reszta zaś musi otrzymywać środki do życia na jakiejś innej zasadzie.

Pozatem, już przy współczesnem gospodarstwie, opartem na podziale zajęć i coraz bardziej rosnącej wielkiej produkcji, tembardziej zaś przy gospodarstwie przyszłości - wytwór najczęściej przechodzi przez parę stadyów wytwórczych i przetwórczych, zanim stanie się wartością użytkową i prawo do produktu musiałoby należeć

¹⁾ Proudhon, Oeuvres complètes, T. I, str. 91: „Voici ma proposition: Le travailleur conserve, même après avoir reçu son salaire, un droit naturel de propriété sur la chose qu'il a produite“.

²⁾ O prawie jednostki względem społeczeństwa i o możności dochodzenia tego prawa doktryna kolektywistyczna nie mówi wcale.

chyba do wszystkich współwytwórców. Nie potrzeba chyba dodawać, że stąd wynikałyby zupełnie nowa kwestya rozgraniczenia praw i potrzeba jakiejś subsydjarnej zasady.

Następnie, sama teza słuszności takiej zasady podziału jest ściśle związana z pewną określoną ekonomiczną teorią wartości opartej wyłącznie na pracy — teoria ta zaś nie jest aksjomatem. Niepodobna zaś prawno-filozoficzną zasadę budować na doktrynie ekonomicznej, mającej pewnie więcej przeciwników, niż zwolenników.

Zasada więc „prawa do produktu pracy“ w swej kategorycznej formie nie nadaje się do przyjęcia nawet w charakterze idealnego wskazania polityki ekonomicznej. Może być stosowana teoretycznie tylko jako miara przybliżona i do tego tylko w sensie negacyjnym (*a contrario*), czyli jako tendencya do możliwego wyłączenia dochodu, nie opartego na pracy, co jednak przy istnieniu organizacji społecznej, której utrzymanie pochłania część dochodu społecznego, i przy konieczności kapitalizowania części wytworów — nigdy nie da się sprowadzić do owego prawa pracujących do całkowitego rezultatu. Czyli, przy pierwszej próbie zastosowania zasada ta musi ulegć takiemu ograniczeniu i okrojeniu, że brzmienie jej zupełnie przestaje odpowiadać treści.

Te dwie idealne zasady dystrybucji wartości były włączone do programów demokracji socyalnej. Do programu, przyjętego na kongresie w Eisenach (1869 r.), włączono zasadę prawa do całkowitego produktu pracy: Punkt II Nr. 3 „...dass die sozialdemokratische Partei unter Abschaffung der jetzigen Produktionsweise (Lohnsystem) durch genossenschaftliche Arbeit den vollen Arbeitsertrag für jeden Arbeiter erstrebt“. Program Gotajski (1875 r.), przeciwnie, stawia zasadę własności zbiorowej produktu pracy i podziału dochodu według potrzeb: „...da allgemein-nutzbringende Arbeit nur durch die Gesellschaft möglich ist, so gehört das gesammte Arbeitsprodukt der Gesellschaft, d. h. allen ihren Gliedern, bei allgemeiner Arbeitspflicht, nach gleichem Recht, jedem nach seinen vernunftgemässen Bedürfnissen“.

W programie Erfurckim (1891 r.) panuje niepodzielnie marksizm, wzmianki o podziale wartości pomiędzy pracujących niema, program w swej części żądań maksymalnych poprzestaje na zaznaczeniu tendencji rozwojowych społeczeństwa burżoazyjnego i na zapowiedzi katastrofy¹⁾.

¹⁾ Dwie te zasady, prawo do życia i prawo do wytworu pracy, Antoni Menger niezbyt szczęśliwie określa, jako subiektywny i obiektywny systemy podziału wartości. (Nowa nauka o państwie). I jedna bowiem i druga zasada może być podstawą i subiektywnego i obiektywnego podziału, w miarę uwzględnia-

Dwa zatem zasadnicze prawa ekonomiczne—prawo do życia i prawo do wytworu pracy—są to dwie zasady, odpowiadające dwóm różnym ideałom: jedna ideałowi braterstwa, druga ideałowi—*justitia distributiva*, wynagradzania zasług. Jedna zbliża się do zasady podziału dochodu społecznego według potrzeb, druga — według pracy. Żadna z nich, nawet jako zasada idealna, wyłącznie stosowana, nie wytrzymuje krytyki. Zasada prawa do istnienia—wymaga koniecznie korektywy, któraby zapewniała samo wytwarzanie dochodu społecznego, któraby gwarantowała wykonywanie pewnego *minimum* pracy społecznej, i to nie tylko co do ilości, lecz i co do jakości, gdyż bez tego—nie wieleby było wartości do sprawiedliwego podziału, i idealna równość, gdyby nawet się udała, byłaby równością w nędzy; gdyby nawet ludzkość udało się w myśl najśmielszych marzeń obrócić w wielką rodzinę (Louis-Blanc), należałoby jeszcze pomyśleć, aby w tej rodzinie nie było niedostatku.

Zasada prawa do produktu pracy—jak zaznaczyliśmy—może być tylko poważnie brana pod zastosowanie, jako wyraz tendencji wyłączenia dochodu bez pracy i stopniowania podziału według zasług.

Dwie te zasady stanowią próbę rozszerzenia idealnych zasad równości i wolności na sferę gospodarczą i zarazem próbę nadania wyrazu prawnego postulatów społeczno-ekonomicznym. Teoria tych praw ekonomicznych jest wskrzeszeniem teorii praw przyrodzonych w zastosowaniu do polityki społecznej XIX wieku. Ewolucja najbliższej przyszłości wykaże, który z tych postulatów okaże się najlepiej przystosowany do ruchu demokratycznego współczesnego, przenikającego coraz głębiej do stosunków gospodarczych.

Antoni Menger, teoretyk i historyk „prawa do całkowitego produktu pracy“ twierdzi, że społeczne dążenia nowej epoki zmierzają, z jednej strony, do ziszczenia w pewnym stopniu prawa do istnienia, z drugiej zaś strony do utrzymania własności prywatnej. Trzymając się gruntu naukowego, trzeba się zapewne powstrzymać tymczasem od kategorycznego twierdzenia, która z tych dwóch zasad ma większe szanse zwycięstwa, wiedząc o tem, że przyszłość nie zwierza się nigdy tak ściśle ze swoich zamiarów terażniejszości.

nia indywidualnych różnie pracy, w jednym wypadku, potrzeb zaś w drugim. Terminy, subiektywny i obiektywny, są tak rozciągnięte, że mogą w danym wypadku nasuwać jeszcze i inne tłumaczenie: mianowicie, że względna subiektywność dotyczy nie samej zasady podziału (uwzględniania różnie indywidualnych osób obdzielanych), lecz subiektywności dystrybucji, że więc subiektywnym będzie podział dokonywany samodzielnie przez same osoby zainteresowane (zasada anarchistyczna), obiektywnym zaś podział, dokonywany przez zewnętrzną instancję (zasada autorytarna).

Należy natomiast zastanowić się nad tem, jaka jest geneza ideowa tych praw ekonomicznych w czasach nowych. Źródeł teoretycznych praw ekonomicznych można doszukiwać się już w buddyzmie, literaturze starożydowskiej, w nauce stoików i w pismach prawników rzymskich¹⁾. Zatrzymamy się jednak tylko na czasach nowych. W liczbie praw szkoły prawa natury były: wolność i równość. Dwa te terminy mieszczą w sobie *implicite* i prawa ekonomiczne. Teoretycy jednak prawa natury, a także ich uczniowie — działacze Rewolucyi nie wypracowali praw ekonomicznych. Rewolucya francuska doszła do idei zrównania ludzi wobec prawa i za najbardziej zgodną z ideą praw człowieka i względami dobra publicznego uważała zasadę pozostawienia społeczeństwu działaniu praw natury, z zaleceniem jedynie dobroczynnej opieki nad biedą. Skutków kolosalnej nierówności majątkowej, jaka miała wkrótce zasępić horyzont „harmonii społecznej“ XVIII wiek nie przewidywał. Kwestya socjalno-ekonomiczna dla działaczy Wielkiej Rewolucyi stanowczo nie istniała w tak ostrej formie, jak np. dla działaczy Rewolucyi Lutowej; kwestya socjalno-polityczna dominowała nad innemi. Podejrzewanie lepszych nawet działaczy Konstytuanty i Legislatywy o stanowość, klasowość, o świadome dążenie do nierówności, o „burżoazyjność“ stanowi spuściznę po błędach historycznych Buchez'a i Louis-Blanc'a. Liberalizmowi można zarzucać świadomą klasowość dopiero podczas monarchii lipcowej, do pewnego może nawet stopnia już po termidoryjskim przewrocie, który rozpoczyna reakcyę po W. Rewolucyi. Prawodawcy Zgromadzenia Narodowego natomiast wierzyli, że zniesienie przywilejów i monopolów doprowadzi do powszechnego dobrobytu, nie przeczuli skutków wielkiego przemysłu i, znosząc, naprz. korporacje zawodowe, nie mieli bynajmniej na celu osłabienia pracy w walce z kapitałem.²⁾

Droga i sposób powstawania praw ekonomicznych w wieku XIX zupełnie przypomina powstawanie i tworzenie się praw przyrodzonych człowieka w wieku XVIII. Uświadomienie pewnych braków społecznych znajdowało wyraz w formułowaniu odpowiednich postulatów wygłaszanych, jako prawa.

¹⁾ W buddyzmie, a także do pewnego stopnia i w prawie starożydowskim można doszukać się nawet zaczątków „prawa do istnienia“, przyznawanego zwierzętom. (Patrz, np. Deuteronomium, XXV, 4). Na tym punkcie prawodawstwa nowoczesne nietylko nic nowego nie mają do powiedzenia, lecz stanowczo pozostają w tyle.

²⁾ Mirabeau np. sądził, że zniesienie przywilejów i monopolów powoła do życia cały szereg drobnych wytwórców, samodzielnych rzemieślników. Patrz J. Jaurès, *Etudes socialistes*, t. 1, str. 83.

Gdy z otwarciem epoki nowożytnej rozpoczęła się walka „człowieka i obywatela“ z autorytetem kościelnym i świeckim, walka, która znów czerpała z różnych arsenałów — z humanizmu, reformacji, oświecenia XVIII w., wtedy zaczęto powoływać się na „prawa przyrodzone.“¹⁾

Owocem walki władzy świeckiej z duchowną, papieży i biskupów z cesarzami i królami była idea wolności wyznania w rzeczach wiary, z początku wyłącznie rozumiana jako przywilej religii katolickiej. Później, zmienną losu koleją, ta sama idea została wyzyskana przeciwko katolicyzmowi przez protestantów i przybrała charakter demokratyczny i zarazem indywidualistyczny. Tak powstała w Europie Zachodniej „wolność sumienia“, jako prawo przyrodzone, którego człowiek nie otrzymuje od państwa, które jest udziałem „wszystkich potomków Adama“, a które „zostało wygłoszone w Ewangelii“²⁾.

W Anglii, gdzie nigdy nie milkły tradycje swobód gminnych i gdzie głos władzy ani razu w dziejach nie zagłuszył na dłużej głosu ziemi, najwcześniej zaczęto głosić prawa przyrodzone człowieka. Kongregacyjaliści, których mistrzami byli Robert Brown i John Robinson, jeszcze przed pierwszą Rewolucją Angielską walczyli o wolność w rzeczach wiary, jako o prawa przyrodzone. Te prawa przyrodzone (native rights) odróżniano od praw, nabytych po przodkach (birthrights), stanowiących spuściznę (inheritance); o te ostatnie prawo prowadzona była walka parlamentu ze Stuartami, toczona, nie łącząc dwóch Rewolucji, na podłożu konserwatywnym—o prawo nabyte, gwałcone przez królów³⁾. Prawa przyrodzone, w imię których występują sekciarze angielscy, nie były to owe „dawne prawa i swo-

¹⁾ Źródła tej walki Zachodu o wolność tkwiły oddawna w tradycjach ustroju rodowego i gminnego aryjskich (szczególnie w „starej“ Anglii), w tradycjach klasycznych (Colo di Rienzi w Rzymie w wieku XIV), w walce władzy świeckiej z duchowną i t. d.

²⁾ Rolę protestantyzmu w wytworzeniu „praw człowieka“ wysoko podnosi Jellinek w „Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte.“ Stanowczo jednak w pracy tej Jellinek wpada w przesadę, przypisując protestantyzmowi angielskiemu bezwzględnie twórczą rolę w dziejach „praw człowieka“ na Zachodzie. Jellinek zapoznaje rolę czynników dawniejszych: tradycji rodowych i gminnych przedpaństwowych, walki kościoła z państwem, Renesansu i—last but not least—chrześcijaństwa. Bądź co bądź, reformacja była tylko renesansem chrześcijaństwa i żadnych nowych idei, oprócz zawartych implicite w Biblii, nie wyworzyła.

³⁾ Akta, na których opierają się swobody Anglii, powołują się na prawo nabyte, odziedziczone Act of settlement na przykład wyjaśnia: „...And whereas the laws of England are the birthright of the people...“ W słynnej „petycji o prawo“ parlament powoływał się na to, że poddani odziedziczyli prawnie swoje swobody.

body narodu angielskiego“, z których można było wyprowadzić tylko prawa stanów, lecz prawo człowieka, jako takiego. Kongregacyoniści walczyli o autonomię człowieka w sprawach sumienia. W nauce independentów idea ta rozszerza się do koncepcji państwa, jako związku jednostek, pierwotnie zupełnie wolnych. Idea ta umowy politycznej była tylko rozszerzeniem idei kongregacyoniistów o zupełnym „samorządzie duchowym“, jaki mają wierni, łączący się w gminy religijne, nad którymi panem jest tylko Chrystus¹⁾.

Podczas pierwszej rewolucji zaczęto rzeczywiście zawierać takie umowy polityczne, np. słynny „Agreement of the people“, zawarty pod wpływem lawellerów w r. 1647, a powołujący się na „native rights“. Zpełnego jednak rozwoju dosięgły te umowy (covenants) pośród wychodźców-kongregacyoniistów w Ameryce Północnej, których osady dały początek Stanom Zjednoczonym, a wśród których głównym prorokiem był Roger Williams.

Te dążenia do wywalczenia praw przyrodzonych zbiegły się z ożywieniem szkoły prawa natury, która teoretycznie opracowała doktrynę owych praw przyrodzonych²⁾. Treść tych praw przyrodzonych jest różna u różnych autorów. Locke, który pod wpływem independentów rozwijał zasadę wolności sumienia (Letters concerning Toleration), wylicza trzy prawa: życie, wolność i własność. Wyliczanie tych praw aż do końca XVIII w. w pracach teoretyków (np. Chrystyana Wolfa) ma charakter ogólnikowy, doktrynalny. Dopiero deklaracje praw stanów północno-amerykańskich zaczęły wyszczególniać prawa bardziej zindywidualizowane i specjalne, wymagające pewnych określonych obowiązków ze strony państwa, ich zaś torem poszła francuska Deklaracja praw 1789 roku.

Teorie protestanckie i doktryna prawa naturalnego dały podstawę teoretyczną dla tych postulatów, jakie stawiali teoretyczni i praktyczni pionierzy postępu politycznego i społecznego w XVIII w. w Europie, głównie zaś we Francji. Dzieje tworzenia się tych postulatów wykazują, że stawianie konkretnych praw odpowiadało kierunkowi ucisku kościelnego, państwowego i stanowego. Tak powstają prawa: wolności słowa, stowarzyszeń i związków, emigracji, petycji, nietykalności osoby, własności, na koniec udziału we władzy państwowej. Te prawa są to szanse, które stawia „człowiek i obywatel“.

¹⁾ Petycja podana w r. 1616 Jakóbowi I: „...of spiritual administration and government in itself and over itself by the common and free consent of the people, independently and immediately under Christ“.

²⁾ O prawie natury mówili już grecy i rzymianie. W Digestach Justyniana np. jest urywek Ulpiana, gdzie powiedziano, że według prawa natury wszyscy ludzie są równi, niewolnictwo zaś jest instytucją prawa cywilnego.

tel“, warując się przeciwko wrogim i zachłannym potęgom; są one wyrazem ucisku wieków i godłem walki; teorie dawały tylko wyraz skończony pragnieniom życia.

Teoretycznym wyrazem nietykalności tych praw była doktryna praw przyrodzonych człowieka i umowy społecznej (właściwie-politycznej), przez którą ludzie połączyli się w państwo, zachowując jako nietykalne te prawa przyrodzone, których nie zrzekli się na rzecz społeczności, które zatem stanowią wieczną granicę dla władzy państwowej¹⁾.

Deklaracja praw ekonomicznych, o jaką kusili się pisarze XIX wieku, jest pod względem metody i pod względem treści dalszym ciągiem, a raczej nawet rozwinięciem tylko deklaracji praw człowieka i obywatela, opartej na prawach przyrodzonych. Deklaracja praw zawierała postulaty, które odpowiadały uciskowi państwowemu, kościelnemu i stanowemu, deklaracja praw ekonomicznych chce sformułować postulaty, któreby odpowiadały uciskowi ekonomicznemu, wywieranemu na pracę przez kapitał i przez anarchię gospodarczą, czyniącą jednostkę igraszka konjunktury i spekulacji. „Niesprawiedliwość ekonomiczna“ rzucała się w oczy w trzech formach: brak środków do życia u ludzi, którzy pracować nie mogą, brak pracy u tych, którzy jej szukają, nędzne wznagrodzenie tych, którzy pracują, jako najemnicy; starano się protest przeciwko tym brakom ująć w formę praw ekonomicznych. Sformułowano i wyjaśniono te prawa analogicznie do praw człowieka i obywatela—jako prawo jednostki względem państwa, reprezentującego organizacją społeczną. Jest to więc dalszy ciąg i uzupełnienie praw przyrodzonych człowieka, z usunięciem frazeologii szkoły prawa naturalnego, z zachowaniem jednak istoty rzeczy. Przyjście „praw ekonomicznych“, jako wytycznych dla polityki ekonomicznej, jest wskrzeszeniem „praw przyrodzonych“, przystosowaniem do zmiany warunków społecznych po wielkiem przeobrażeniu Zachodu w wieku XVIII i XIX.

Marksizm lekceważy sprawę określenia praw ekonomicznych jednostki, co się wyraźnie odbiło w programie erfurckim. Jest to wynikiem ultra-kolektywistycznego stanowiska, które kwestyę stosunku jednostki do społeczeństwa zupełnie pozostawia w cieniu. Deklaracja praw ekonomicznych przedstawia się z prawnofilozoficznego stanowiska, jako sformułowanie żądań prawnych, których subjektem jest

¹⁾ James Otis w swej pracy o prawach kolonii angielskich (1764 r.) uznaje, że prawa przyrodzone (the natural, inherent and inseparable rights) nie mogą być odjęte człowiekowi—aż do Sądu Ostatecznego. Należy zastrzedz, że w stanach, gdzie było niewolnictwo, zaczęto wkrótce mówić nie o prawach człowieka, lecz o prawach człowieka wolnego (a freeman).

człowiek, obiektem—wartości gospodarcze, subjektem zaś odnośnego obowiązku—organizacja społeczna (państwo, gmina, stowarzyszenie). Uznanie „praw ekonomicznych“ jako wytycznej rozwoju, jest wyznaniem tej prawdy socjologicznej, że przy wszelkim ustroju społecznym kapitałnem zadaniem prawa będzie wytknięcie granicy pomiędzy prawami jednostki a prawami społeczeństwa. Doświadczenie historyczne uczy, że z biegiem rozwoju ludzkości to rozgraniczenie sfer staje się coraz skrupulatniejszym; zarysowuje się dążność do coraz bardziej konkretnego określenia praw indywiduum, jak o tem świadczy rozwój praw przyrodzonych, a obecnie praw ekonomicznych, z drugiej zaś—do coraz bardziej ścisłego określania obowiązków jednostki względem społeczeństwa, czyli praw społeczeństwa. Stosunki, które wczoraj były regulowane przez etykę i religię, dziś są regulowane przez prawo; etyka wskazuje drogę rozwojowi prawa, widzimy to jasno na „prawach ekonomicznych“. Obowiązki moralne i religijne względem ubogich i upośledzonych były już oddawna sformułowane w systematach moralno-religijnych: łaknącego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać i t. d.—są to także formuły praw i obowiązków ekonomicznych, którym brak było jednak sankcyi prawnej. Za naszych czasów niektóre z tych obowiązków z moralnych stały się prawnymi, taką ewolucyę np. odbył stosunek przedsiębiorcy do robotnika, który traci zdrowie przy pracy. Zachodzi tu ten sam proces, co w ewolucyi prawa politycznego; monarcha chrześcijański z łaski Bożej poczuwał się do moralnych obowiązków względem poddanych, monarcha konstytucyjny ma obowiązki prawne.

Myśl, że społeczeństwo kolektywistyczne mogłoby się obejść bez gwarancyi praw jednostki, jest albo błędem socjologicznym, albo dążeniem reakcyjnem, czyli jest świadomem lub nieświadomem dążeniem do Polizeistaat'u. To zapoznawanie praw jednostki we współczesnych systemach kolektywistycznych znajduje swój pierwowzór także w filozofii prawa natury.

Teorya praw przyrodzonych człowieka wiązała się, jak widzieliśmy, ściśle z teoryą umowy społecznej, na jakiej spoczywać ma wszelka organizacja polityczna. Głównym zarzutem, wysuwanym oddawna przeciwko tej ostatniej teoryi, był argument, że żadnej faktycznej umowy społecznej w zaraniu istnienia ludzkości być nie mogło, gdyż człowiek pierwotny nie był do tego zdolny, że formy współżycia ludzkiego rozwijały się w epoce pierwotnej drogą naturalną, samorzutną, nie zaś na podstawie refleksyi i kontraktów ludzkich; pierwszą przecież formą współżycia był ród, konglomerat naturalny, z niego zaś dopiero powstało państwo¹⁾.

¹⁾ Z tego stanowiska krytykował teoryę umowy jeszcze Ludwik v. Haller (1768-1854) w swem „Handbuch der allgemeinen Staatenkunde“ i „Restauration der Staatswissenschaft“.

Zarzut ten jednak chybia celu, o ile kieruje się przeciwko autorom, którzy nadali barwę naukową teorii umowy społecznej, Thomas Hobbes, np., zupełnie nie przedstawiał umowy społecznej jako fakt historyczny, lecz widział w niej racjonalną zasadę, która jest podstawą każdego państwa; umowa społeczna w jego rozumieniu (*Leviathan; De cive*) była to fikcja prawna, której użyto, aby wykazać, na jakiej zasadzie powinno opierać się państwo, nie zaś, jaką drogą historyczną dane konkretne państwo powstało. Był to zatem, mówiąc językiem cywilistyki, nie rzeczywisty kontrakt, lecz raczej quasi-kontrakt, umowa domyslna¹.

Tak pojmowana umowa społeczna słała się hasłem bojowym przeciwko teoryom: patryarchalnej, patrymonialnej i teologicznej, które złożyły się na absolutystyczne pojęcie państwa, bronione przez R. Filmera w Anglii, Bossuet'a we Francji, później zaś Fr. J. Stahl'a w Niemczech. U Puffendorfa umowa społeczna również zachowuje swój charakter racjonalistyczny—wyrazu woli społecznej, nigdy faktycznie nie wypowiedzianej.

U Rousseau'a charakter ten umowy społecznej występuje już zupełnie jasno. Mówiąc o przejściu człowieka od stanu natury do stanu cywilnego, Rousseau dodaje: „Comment ce changement s'est-il fait? Je l'ignore. Qu'est ce qui peut le rendre légitime? Je crois pouvoir résoudre cette question“. *Contrat social*, I, 1.

Tak pojmowana umowa społeczna zupełnie nie przesądza kwestyi powstania państwa; mogło ono powstać drogą rozwoju z rodziny rodu lub stanu, lub drogą podboju, to są kwestye genezy historycznej państwa. Umowa społeczna dotyczy nie powstania państwa, lecz ideału państwa, nie przeszłości, lecz przyszłości. Dlatego też w tej swej formie teoria umowy nie uległa przedawnieniu i każdy, kto w naszych czasach tworzy ideał państwa na drodze refleksyjnej, racjonalistycznej, jeżeli trzyma się gruntu demokratycznego—liczenia się z wolą społeczeństwa, logicznie musi odnawiać teorię umowy społecznej, z odrzuceniem frazeologii XVIII wieku, z zastąpieniem jej językiem XX wieku.

Jeśli autorowie najnowsi nie odczuwają tego i mniemają czasami, że tworzą „nową naukę o państwie“ (Menger), wpadają w sprzeczność. Menger zbija umowną teorię państwa argumentem, że państwo współczesne, rządzące w interesie jednej tylko klasy, nie mogło

¹) Patrz, cytowany u Jellinek'a „*Staatslehre*“ (tłom. ros. str. 131) ustęp Hobbes'a, gdzie umowa społeczna rozumiana, „jak gdyby“ człowiek wiązał się jej formułą: „as if every man should say to every man“. Locke, natomiast, wyraża przypuszczenie, że umowy społeczne rzeczywiście się odbywały. *Two treatises on government*, II, ch. 8.

pozostać na drodze dobrowolnej umowy (N. Staatslehre, str. 40), zaraz zaś potem (str. 43) wypowiada się za zbudowaniem w przyszłości państwa na drodze „refleksyjnej“ na miejsce dotychczasowego państwa, które powstało „żywiółowo“, czyli orzeka się za zasadą racjonalistyczną—tworzenia państwa według pewnego ideału,—która była znana wiekowi XVII i XVIII pod formą umowy społecznej, z tą jedynie różnicą, że nie tak wyraźnie podkreśla postulat demokratyczny i uznaje możliwość „wychowawczego działania władzy“ przy tworzeniu ustroju przyszłości. Teoria umowy społecznej wraz z teorią praw przyrodzonych może być konsekwentnie odrzucona tylko przez tych, którzy prawo wyprowadzają od państwa i państwo uważają za jedyne źródło wszelkiego prawa, a więc i umowy, która zatem nawet domyślnie nie może wyprzedzać państwa (Jellinek), lub przez tych, którzy negują wszelką rolę człowieka, biorącego świadomy udział w tworzeniu państwa, czyli przez zwolenników determinizmu społecznego¹⁾.

Teoria umowy społecznej dostarcza bardzo charakterystyczne dla współczesnego kolektywizmu precedensu teorii, której humanitarność podstaw nie przeszkodziła dojść pod piórem bardzo wybitnych autorów do apoteozy despotyzmu. Thomas Hobbes i apostoł Rewolucji J. J. Rousseau dostarczyli dowodu, że prawa człowieka mogą być zagrożone nie tylko przez teorię patryarchalną, potrymonialną, teologiczną lub „teorię siły“, lecz także i przez teorię o podkładzie demokratycznym.

Jak Robert Filmer (Patriarch, or the Natural Power of the Kings) wyprowadził władzę absolutną królów od pierwszego patryarchy Adama, tak T. Hobbes wyprowadził również nieograniczoną władzę rządu ze swych socjologicznych teorii o stanie natury i psychologicznych poglądów na naturę ludzką.

Anti-indywidualistyczna teoria Hobbes'a ma wiele wspólnego ze współczesnymi dążeniami skrajnego kolektywizmu. Analogia zresztą nie jest wypadkowa. Wszelka teoria, wyprowadzająca ustrój społeczny z egoizmu, czy to jednostek czy klas, musi konsekwentnie dojść albo do zupełnego poddania człowieka „woli zbiorowej“ albo do związku egoistów Stirnera, czyli ma przed sobą albo Scyllę despotyzmu (monarchicznego, oligarchicznego czy ochłokratycznego) albo Charybdeę anarchizmu; tertium non datur.

¹⁾ Jak trudno jest utrzymać się na konsekwentnym stanowisku determinizmu społecznego tym, którzy nie ograniczają się na budowaniu oderwanych teorii, lecz przechodzą do stawiania programów polityki społecznej, tego najlepszy dowód dają marksiści, którzy w praktyce zmuszeni są szeroko interpretować rolę „akuszerjną“, jaką Marx wyznacza człowiekowi przy tworzeniu nowego ustroju społecznego, i stanowczo przechodzą do woluntaryzmu, każąc wierzyć w to, że „wola proletaryatu“ obali ustrój współczesny.

Hobbes nie podziela pojęcia Arystotelesa, jakoby człowiek był od natury *ξῶον πολιτικόν*, ani też poglądu Hugona Grotiusa, iż człowiek ma wrodzony *appetitus societatis*. W stanie natury panuje egoizm jednostek, egoizm ten prowadzi do walki wszystkich przeciwko wszystkim. Egoizm, jednak rodzi strach o swą egzystencję, człowiek zaczyna instynktownie odczuwać potrzebę pokoju, ludzie zawierają umowę i poddają się wszyscy panowaniu jednej woli. Na mocy tej umowy *status naturalis* zastąpiony jest przez *status civilis*, który powołuje do życia „osobę cywilną”—państwo. Lecz stosunek pomiędzy państwem a poddanymi bynajmniej nie jest oparty na umowie; na mocy owej umowy pierwotnej ludzie są bezwzględnie poddani pod władzę państwa. Czyli, państwem przyszłości dla Hobbesa jest państwo, które nie ma żadnych obowiązków względem obywateli i które nie uznaje żadnych praw tych obywateli, nie wpływających z woli państwa,—czyli despotya.

Ciekawa jest analogia pomiędzy punktem wyjścia Hobbesa, ową „wojną wszystkich przeciwko wszystkim“, a punktem wyjścia Marksa—walką klas, nieubłaganą wojną konkurencyjną, której owocem—anarchizm. I tu i tu z chaosu walki wyłania się ustrój, który usuwa anarchię, w nagrodę zaś pozbawia jednostkę jej praw względem całości. Nawet w owym przejściu od skrajnego indywidualizmu przez uspołecznienie do pogodzenia tych dwóch pierwiastków u Hobbesa widać jakby antycypację owego rozwoju dyalektycznego, prowadzącego przez tezę, antytezę do syntezy; indywidualizm sam siebie zabija—kochanka Moora ginie z rąk Moora.

Równie ciekawego przykładu teorii „demokratycznej“, dochodzącej do negacji praw człowieka, dostarcza J. J. Rousseau.

Warunkiem koniecznym umowy społecznej dla Rousseau jest zupełne oddanie się jednostki wraz ze wszystkimi prawami na rzecz społeczeństwa („l'aliénation totale de chaque associé avec tous ses droits à toute la communauté“. *Contrat social*, I, 6), do tego zaś bez zastrzeżeń (sans réserve), gdyż—tłumaczy Rousseau—gdyby jednostki zachowały jakiegokolwiek prawa, to w braku wyższego trybunału, któryby rozstrzygał sprawę pomiędzy nimi a ogółem (le public), każdy człowiek, będąc sędzią samego siebie, wyobraziłby sobie wkrótce, że jest sędzią wszystkich.

Na mocy takiej umowy społecznej ustanawia się zwierzchnictwo najwyższe narodu (la souveraineté du peuple). Władzę dyskrecyjną tego suwerena Rousseau usprawiedliwia sofizmatem, iż, „gdy każdy oddaje siebie do rozporządzenia wszystkim, wtedy właściwie nikt nie oddaje siebie nikomu“, jasne bowiem, że „gdy suweren, czyli naród, składa się ze wszystkich pojedynczych jednostek, wtedy nie może mieć żadnych własnych interesów, sprzecznych z ich interesami, a więc

niema potrzeby obwarowywać poddanych gwarancjami przeciwko władzy zwierzchniczej, gdyż niepodobieństwem jest, aby ciało ze-
chciało szkodzić swym członkom“. Czyli, utopia kolektywizmu poli-
tycznego Russa, tak dobitnie stwierdzona praktyką Rewolucyi, zupeł-
nie przypomina utopię skrajnego kolektywizmu ekonomicznego, wed-
ług której społeczeństwo burżuazyjne jest „ostatnią antagonistyczną
formą społeczną“ w dziejach, po upadku której interes prywatny je-
dnostki zupełnie zleje się z interesem publicznym, wraz z walką klas
ustanie wszelki ucisk społeczny i upadnie potrzeba wszelkiego prawa.

Indywiduum—brzmi dalej teoria Russa—nie zachowuje żadnych
praw, źródłem wszelkich praw jest wola powszechna (la volonté gé-
nérale). Prawo własności wszystkiego należy tylko do państwa, które
jest na mocy umowy społecznej panem majątku wszystkich swych
członków, ci ostatni, o ile coś posiadają, są tylko depozytaryuszami
majątku społecznego (C. S. I, 9). Ustanawia się nawet obowiązkową
religię cywilną, od której odstępowo karane jest śmiercią. Suwerena
nie nie wiąże, nawet umowa społeczna, którą może zmienić.

Prace Russa dostarczyły całego arsenału argumentów dla des-
potyzmu, przykrywającego się hasłami demokratycznymi, i można
go uważać za mistrza demagogicznych despotów Rewolucyi, Marat'a,
Danton'a, St. Just'a i innych, a także pośrednio za mistrza demago-
gicznego cesarizmu dwóch Napoleonów,

Teoria Russa o stosunku człowieka do społeczeństwa stanowi
tylko nową edycję teoryi antycznej o zupełnem pochłonięciu obywa-
tela przez państwo—*πολις*, zbudowanej na przykładzie militarnego
ustroju lacedemońskiego, a tak świetnie scharakteryzowanej w swoim
czasie przez Benjaminą Constans'a.¹⁾

Z krótkiego zarysu powyższego widać, że geneza p raw przyto-
dzonych człowieka, do których w wieku XIX dołączono wyraźniej-
niż w poprzedniej epoce, prawa ekonomiczne, spoczywa w teoryi,
praw natury i umowy społecznej, i że w tych samych teoryach
i prądach szukać należy pierwowzoru dążeń i skłonności ultra-kolek-
tywistycznych, zapoznających prawo jednostki na rzecz wsze-
chładnego „ogółu“, który, naturalnie, tylko w zasadzie reprezentuje „wo-
lę powszechną.“ Obecnie bowiem twierdzenie, że np. dekrety Kon-
wencyi nie były wyrazem „woli powszechnej“, tak samo nie wymaga

¹⁾ Patrz, słynna mowa B. Constans'a z r. 1819: „De la liberté des anciens comparée à celle des modernes“, a także cały jego „kurs polityki konstytucyjnej“, ten podręcznik liberalizmu współczesnego, mogący konkurować pod tym względem z pracą Wilhelma Humboldta o granicach władzy państwowej. („Ideen zu einem Versuch die Grenzen der Wirksamkeit des Staates zu bestimmen.“)

dowodzenia, jak to, że nie były nim dekrety Napoleona I lub III, zasłonięte przez fikcje plebiscytów. Doświadczenie smutnych skutków, płynących dla „człowieka i obywatela“, zdanego na łaskę „woli powszechnej“, zdobyte przez Europę po r. 1793, okazało się zbyt słabem, i obecnie russowska doktryna pochłonięcia prawa jednostki przez państwo odżyła w teoriach skrajnego kolektywizmu na tle ekonomicznem. Kolektywizm ten jednak, zgodnie ze swą doktryną klasowości, nie próbuje nawet w ostatnich czasach nadawania swym hasłom znamion woli powszechnej, usunąwszy otwarcie ze swego idealizmu społecznego pojęcia społeczeństwa, narodu, ogółu i zastąpiwszy je świadomie przez pojęcie „warstw społecznych“, których interes, rozumiany ze stanowiska walki klas, jest dlań jedynem wskazaniem polityki społecznej.

Rozdział IV: O powszechnem wywłaszczeniu.

W poprzednim rozdziale dotknęliśmy kwestyi, wiążących się z próbą ujęcia w formuły prawne ostatnich celów socjalizmu. Obecnie przejdziemy do kwestyi prawnych, wiążących się z bardziej już praktycznym zadaniem wprowadzenia w czyn tych celów. Przejście nagłe od społeczeństwa współczesnego do społeczeństwa socjalistycznego, oparte na zamianie własności prywatnej na własność zbiorową, na uspołecznieniu środków produkcji, musiałoby pociągnąć za sobą przeobrażenie całego obecnego układu prawnego, przede wszystkim zaś zniesienie całego systemu „praw nabytych“; wstępem bowiem do ustroju przyszłości ma być ekspropryacja właścicieli.

Marxizm nie zadaje sobie trudu ze stroną prawną tej kwestyi. Według poglądu tej szkoły, prawo współczesne, na którem mogą opierać się owe prawa nabyte, należy do dziedziny ideologii burżuazyjnej, która, naturalnie, przestanie istnieć, skoro skończy się panowanie burżuazji. Stosunek swój do praw, opierających się na przeszłości, Marx wyraził w swej krytyce filozofii prawa Hegla, gdzie mówi, że szkoła historyczna prawa „usprawiedliwia dzisiejszą nikczemność nikczemnością przeszłości i nazywa buntem wszelki krzyk niewolnika przeciwko knutowi, gdy knut ten jest starożytny, tradycyjny, historyczny.“ W „Kapitale“ sztydzi z ludzi, którzy „czerpią swój ideał sprawiedliwości ze stosunków prawnych, mających źródło w społeczeństwie, opartem na produkcji towarowej, co dostarcza drobnomieszczanom przyjemnego dowodu, iż ten sposób produkcji

będzie trwał tak długo, jak sama sprawiedliwość. Następnie zaś, w tym ideale, zaczerpniętym ze współczesnego społeczeństwa, szukają punktu oparcia do zreformowania tego społeczeństwa i jego prawa.¹⁾ Engels radzi robotnikom pogardzać prawem, gwałcić je za każdym razem, gdy to jest możliwe.²⁾

Najwybitniejszy socjalista prawnik, nie przyznający się do marksizmu (często, jednak, bezwiednie marksista). Antoni Menger zaleca nie krępowanie się „tak zwanymi prawami nabytymi”, gdyż „panujące dynastye i stronnictwa nigdy się nie wahały w chwilach rozstrzygających burzyć prawa nabyte, gdy szło o założenie lub utrwalenie ich panowania.³⁾ Na dowód Menger powołuje się niejednokrotnie w swej pracy na historyczne przykłady zmian w ustroju własnościowym, dokonywanych siłą i przemocą na wielką skalę (sekularyzacja ziem duchowieństwa podczas Reformacji, konfiskacja ziem czeskich po bitwie pod Białą Górą, majątków polskich po powstaniu 1833 roku i inne). „Przy tych wielkich przewrotach”—mówi w innym miejscu Menger—„wchodziły w grę tylko interesy nielicznych kół społecznych, gdy tymczasem utworzenie ludowego państwa pracy leży w interesie całego ludu, ba nawet całej ludzkości.”⁴⁾

Ponieważ Menger masowe „ekspropriacje” polityczne dawnych czasów nazywa po imieniu, trudno nie zwrócić tu uwagi, że surowe słowa Marksa o szkole historycznej, która jakoby „usprawiedliwiała nikczemność teraźniejszości nikczemnością przeszłości” dadzą się zastosować do autora „Nowej nauki o państwie” i tych wszystkich autorów, którzy wyraźnie stoją na stanowisku, że sprawa socjalno-ekonomiczna znajdzie kiedyś rozwiązanie według hasła „Vae victis”. Wobec tych poważnych głosów pozostają zupełnie odosobnione głosy niektórych *rari nauces in gurgite vasto*, jak socjalista hiszpański Pablio Iglesias, który zapewnia, że socjaliści nigdy nie uciekną się w przyszłości do tych środków gwałtownych, jakich zwykle używała burżuazya, lecz poprzestaną na „środkach prawnych, danych przez cywilizację.”⁵⁾ Pozostaje jedynie przypuszczenie, że autor zalicza masową ekspropriację, dokonaną za pomocą dyktatury, do środków

¹⁾ Kapitał, tłum. franc., Tom. I, str. 14 uwaga 2.

²⁾ Lage der arbeitenden Klassen, str. 117, 121, 133, 135, 222 i t. d.

³⁾ Nowa Nauka o Państwie, księga IV, rozdział 3.

⁴⁾ Owo przeciwstawienie u Mengera państwa „wojennego” państwu „pracy” naturalnie nie jest nowe; znajdujemy już u Saint-Simon'a, Augusta Comte'a, Herberta Spencera i innych antytezę ustroju wojennego i ustroju przemysłowego, industrialnego.

⁵⁾ Vorwärts, 16 Października 1898 roku.

danych przez cywilizację i prawnych, w takim razie jednak, jakie środki byłyby gwałtowne?

„Zaprowadzeniu ludowego państwa pracy na drodze rewolucyjnej“ — mówi dalej Menger — „sprzeciwiają się nie względy sprawiedliwości, lecz jedynie ten wzgląd, że droga ta nie odpowiada celowi.“ Zaleca więc na innym miejscu „gruntowne przekształcenie ustroju społecznego z zachowaniem zewnętrznych form prawa.“

Czyli w sprawie środków autor nie ma żadnych prawniczych przesądów, kierując się jedynie względami celowości praktycznej.

Antoni Menger występuje w swych enuncjacyach, jako *enfant terrible* socjalizmu prawniczego, nie robiący sobie ceremonii z kwestyą prawa i praw. Stanowisko to nie odpowiada jednak metodzie, jaką przyjął socjalizm prawniczy — osłaniania za pomocą pozorów legalności, taktyki i celów socjalizmu. Dlatego też bardziej od Mengera wyrafinowani socjaliści-prawnicy z daleką większą finezyą usprawiedliwiają ekspropriację — bez wynagrodzenia, nie tylko jako sprawę pożądaną, lecz i uprawnioną¹⁾.

Historja uczy, że ilekroć rządy lub też rewolucje dokonywały radykalnych zmian w układzie prawnym, nie krępując się zwykle prawami „nabytymi“ czy też „przyrodzonymi“ jednostek, zawsze występowali na scenę sfości prawa, których patronem był Gorgiasz, i budowali złoty most prawa pomiędzy tryumfującą terażniejszością a obaloną przeszłością. Typem takich adwokatów polityki socjalnej, prowadzonej przez siłę przy pomocy prawa, byli legiści francuscy. W procesie tworzenia jednolitej nowożytnej monarchii francuskiej z luźnego agregatu gmin, feodów, prowincji, jakim była Francja średniowieczna, legiści odegrali znaczną rolę. W XII już wieku Kapetyngowie wypowiadają walkę samowoli feodalów. Ludwik VI (wiek XII) był pierwszym z królów, który w walce z wasalami zwrócił się do włościan i utworzył z nich milicję. Związek ten włościańsko-królewski wraz z całym szeregiem innych czynników (wojny krzyżowe, powstanie miast, rozwój handlu i t. d.) prowadził powoli do łamania przywilejów feodalnych. W tej epoce rozpoczynającej się emancypacji włościan, rozkwitu miast i walki z przywilejami występują legiści, zbrojni w znajomość prawa rzymskiego, w którym doszukują się gwoli prądowi idei wolności, nie zaś idei niewolnictwa. Ciekawe, że prawnicy niemieccy w epoce recepcji prawa rzymskiego

¹⁾ Oryginalne jest, że A. Menger, tak mało przywiązujący wagi do „uprawniania“ swych pomysłów i pozatem na każdym kroku rozmyślnie mieszający kwestje faktu i kwestje prawa, zarzuca innym autorom, np. Victorowi Considérantowi brak ścisłości prawnej w formułowaniu postulatu prawa do pracy Patrz, *Das Recht a. d. v. Arbeitsertrag*, wyd. 1904 r., str. 19.

doszukali się w tem samym prawie rzymskiem zasad poddaństwa i absolutyzmu. W niewolnictwie legiści widzieli instytucje przemocy, w najlepszym razie — umowy prywatnej. Gotowi w każdej chwili walczyć z kościołem na rzecz władzy królewskiej, legiści jednocześnie umiejętnie korzystali dla swych tez z propagandy miłości bliźniego. Idee legistów nie przechodziły bez oddźwięku. „Serwowie należą tak samo do Jezusa Chrystusa“ — mówił Ludwik Święty — „jak do nas; w chrześcijańskim królestwie nie powinniśmy zapominać, że są oni naszymi braćmi“.

Wkrótce i nie należący do legistów pisarze zaczęli przemawiać w tym samym duchu, opierając się na „prawie przyrodzonym“, spuściznie czasów starożytnych. „Selon le droit naturel chacun est franc en France“ pisze w XIII w. Beaumanoir. Filip Piękny, uwalniając za pieniądze serwów w Valois, pisze: „wszelka istota ludzka, stworzona na podobieństwo Boga, winna być wolna według prawa natury“, jak gdyby powtarzając typowy ustęp z prac legistów. Z historii wiadomo, że to uwalnianie serwów miało często na celu korzyść pana, gdyż miejscowości, gdzie panowała *main-morte*, były najbardziej ubogie i opustoszałe. Słynny ordonans Ludwika X z 1315 r., obdarzający wolnością chłopów w dobrach królewskich, zawiera również ustęp: *selon le droit de nature chacun doit naistre franc*¹⁾.

Legiści starali się znieść sądy feodalne i zastąpić je sądami królewskimi, tłumacząc władzę baronów, jako uzurpację władzy królewskiej. Seniorowie zachowali jednak władzę sędziowską jeszcze przez parę wieków; gdy w wieku XVII ogłoszono już powszechnie zasadę: „*toute justice émane du roi*“, prawnicy tłumaczyli to pozbawienie panów jurysdykcji dominialnej — fikcją prawną „powrotu“ do króla władzy, którą przedtem panowie sprawowali jedynie z jego delegacji²⁾. Bądź co bądź, od XIII już wieku datuje się w dziejach feodalizmu przejście od *la féodalité dominante*, opartej na poddaństwie, serważu, — do *la féodalité contractante*, opartej na umowach ze swobodnymi serwami.

Ostateczna likwidacja feodalizmu była dopiero dziełem Rewolucyi. „Legiści“ konstytuanci, zbrojni w udoskonaloną frazeologię prawa natury i w całą skarbnicę argumentów z literatury oświecenia, mieli przed sobą zadanie ułatwione.

Noc 4 Sierpnia 1789 r. zadała *coup de grâce* feodalizmowi. Te

¹⁾ Z powyższych chociażby cytów widać, w jaką przesadę wpada Jellinek, przypisując protestantom angielskim wytworzenie idei praw przyrodzonych w czasach nowych.

²⁾ Legiści przy pomocy adwokatów, profesorów i t. d., wyprocesowali od króla angielskiego Normandyę i Anjou, od Templaryuszów znaczną część ich dóbr.

prawa feodalne, które wypływały ze stosunku poddaństwa osobistego, dekretem z 4 Sierpnia, zostały zniesione bez wynagrodzenia, inne uznano za podległe wykupowi¹⁾.

Wynikła, naturalnie, kwestya prawna, czy takie bezwzględne zniesienie (abolition pure et simple) całego szeregu praw jest w zgodzie z całym systemem legalności, opartym na prawach przyrodzonych, w imię którego działało Zgromadzenie Narodowe. Kwestya wydaje się tem bardziej zawiłą i trudną prawnie do rozwiązania, że to samo Zgromadzenie w Deklaracyi Praw orzekło, że własność jest to przyrodzone, niezbywalne (inaliénable) i nietykalne (inviolable) prawo człowieka (art. 2-gi i 17-ty), i wypowiedziało się za niedziałaniem prawa wstecz (la non-rétroactivité de la loi, art. 8²⁾.

Zobaczmy więc, jak broni dekretu 4 Sierpnia słynny Merlin, późniejszy członek komitetu feodalnego. Słowa jego zasługują na przytoczenie: „C'est ainsi que l'assemblée constituante, toute ennemie qu'elle s'est montrée constamment de toute espèce de rétroactivité, n'a pas craint, dans la célèbre nuit du 4 août 1789, de détruire la servitude personnelle, la main-morte et la féodalité. Et certes une loi nouvelle ne rétroagit pas réellement, lorsqu'en faisant revivre une loi écrite dans le code éternel et imprescriptible de la nature, elle efface par sa toute-puissance, les actes, qui pendant le sommeil de celle-ci, ont portée atteinte aux droits les plus sacrés de l'homme³⁾“.

Jest, zatem, „wieczny i nieprzedawnialny kodeks natury“, gdzie są zapisane „święte prawa człowieka“. Niektóre z nich „spały“ dotychczas przez cały przeciąg dziejów. Rewolucya francuska obudziła te prawa, które, naturalnie, odrazu obracają w niwecz wszelkie przepisy, obrażające ich istotę. Żadnego działania wstecz—tu niema. Prawa te żyły od początku świata—w letargu, dopóki wielki okrzyk wolności 1789 r. nie zbudził ich z uspienia.

¹⁾ Art. 1. „L'assemblée nationale détruit entièrement le régime féodal e décrète que, dans les droits et devoirs tant féodaux que censuels, ceux qui tiennent à la main-morte réelle ou personnelle et à la servitude personnelle sont abolis sans indemnité, et tous les autres déclarés rachetables“. W dekrete dopełniającym z d. 15 Marca 1790 r., Tyt. 3, art. I powiedziano: „Seront simplement rachetables et continueront d'être payés jusqu'au rachat effectué tous les droits et devoirs féodaux et censuels utiles qui sont le prix et la condition d'une concession primitive de fonds“.

²⁾ Redakcyja tego artykułu 8 Deklaracyi praw mogła nasuwać myśl, że stosuje się on tylko do prawa karnego i tak też go wyjaśniali zwolennicy wstecznego działania praw Konstytuanty i Legislatywy. Dopiero Deklaracyja praw Konstytucyi 1795 r. mówi już wyraźnie „o prawach karnych i cywilnych“, jako działających na przyszłość tylko.

³⁾ Cytowane u Lassalle'a: System der erworbenen Rechte. Lipsk 1869 r. część I, str. 216.

Metoda dyalektyczna jest bardzo przezroczyta. Przyjmuje się za prawo—prawo przyrodzone, ustawy zaś z niem niezgodne—za bezprawie, przepisy nowe, oparte na „prawie natury“, zaczerpniętem z bogatej literatury angielsko-francuskiej, ogłasza się za wyraz praw, stworzonych wraz ze światem i na lekkim rydwanie dyalektyki wymija się szczęśliwie Scyllę nietykalnego prawa własności i Charybde nie-działania prawa wstecz¹⁾.

W wieku XIX takie wjeżdżanie w trojańskim koniu prawa przyrodzonego do twierdzy praw nabytych zostało znacznie utrudnione. Szkoła historyczna prawa wystąpiła przeciwko prawom przyrodzonym. Prawo i porządek prawny we wszystkich stadyach i epokach uznano, za przykładem Savigny'ego, za wyraz rozwoju ducha narodowego; wszelka instytucja prawa jest dla swej epoki koniecznym etapem w rozwoju tego ducha. W szkole tej tkwił pierwiastek oględnego reformatorstwa i szacunku dla przeszłości. Szkoła ta, spopularyzowana w Niemczech przez Fr. Gentza, Savigny'ego, Hugo'na, źródła swe miała w Anglii. Blackstone i Burke byli jej mistrzami. Szczególnie słynna praca Edmunda Burke'a: „Reflections on the Revolution in France“, wydana w r. 1790, wywarła wielki wpływ na Europę podczas reakcyi po-rewolucyjnej i po-napoleońskiej. W pracy Burke'a osiągnął swój typowy, paradoksalny nawet wyraz duch konserwatywnej ewolucyi, właściwy Anglii, owo poszanowanie starych „praw, statutów i zwyczajów“ i opartych na nich praw odziedziczonych (birthrights), duch, który kazał anglikom przedstawiać nawet przewroty w ich dziejach przy pomocy fikcyi prawnych, jako wyraz poszanowania dawnych swobód, duch dumnej wiary w „prawa brytańczyków“, dzięki czemu doktryna praw człowieka, jako takiego, okazała daleko mniejszą moc wybuchową w Anglii, niż we Francyi²⁾.

Krytykując zasady Rewolucyi, Burke wyznaje, że wszelki zamiar mechanicznego wytworzenia (fabrication) nowego ustroju napel-

¹⁾ Zresztą, ten sam Merlin szedł, gdy trzeba było, dalej i uznawał dopuszczalność działania prawa wstecz, mianowicie—prawa 14 Listopada 1792 r. o zniesieniu substytucyi fideikomisowych.

²⁾ Charakterystyczne, że w pracach anglików, dotyczących innych społeczeństw, np. w pracach socjologicznych Henryka Sumner Maine'a (Ancient Law), E. B. Tylora (Primitive Culture), Mac-Lennana (Studies in Ancient History), teoria fikcyi prawnych (legal fictions) gra wielką rolę (naprz. przy konstruowaniu pojęcia „przeżytków“). Pisarze ci są szczególnie skłonni tłumaczyć cały szereg instytucyi, często zagadkowych (lewirat, kuwada i inne), jako przeżytki dawnych instytucyi pierwotnych, przetrwałe wskutek konserwatywnego ducha ludów. Patrz, moja praca: „Początki prawa małżeńskiego“. Francuzi (np. Durkheim) są w tych wypadkach skłonni do tłumaczeń racjonalistycznych (patrz jego: „La prohibition de l'inceste“).

nia go „wstrętem i przerażeniem“. Uznaje działanie w społeczeństwie zasady zachowawczej (principle of conservation) i zasady poprawy (principle of correction), czyli—drogę reform legalnych. Rewolucya francuska podłożyła minę pod rządy i mina ta—to prawo człowieka. Deklaracya praw była dziełem „profesorów metafizyki“, moralnie i politycznie fałszywem. Wiara w twórczość rozumu indywidualnego znajduje w Burke'u przeciwnika.

Filozofia prawa, wychowana na szkole historycznej, wystąpiła z obroną konserwatyizmu społecznego, i w osobie niektórych swych przedstawicieli, nie poprzestawszy na obronie ewolucyi, doszła do reakcyonizmu. Takim reakcyonistą np., powołującym się na argumenty szkoły historycznej, był Fr. Jul. Stahl. Żadna epoka, według niego, nie jest powołana do wyrokywania o przeszłości, dawne prawa należy bezwzględnie szanować. Stosunek do rewolucyi zawarł w zdaniu, że noc 4 Sierpnia 1789 r. była nocą świętą. Bartłomieja własności prywatnej.

Zdawało się, że stojąc na gruncie szkoły historyczno-narodowej prawa, nie można nie potępić radykalizmu społecznego, wierzącego w zbawienność nagłych i gruntownych przewrotów. A jednak, talent dyalektyczny wielkiego legisty socjalizmu Lassalle'a wykazał, że operując pozornie pojęciami szkoły historycznej można nie gorzej ulegalizować rewolucję, niż przy pomocy sofizmatów J. J. Rousseau. Ferd. Lassalle w swym „Systemie praw nabytych“ dał próbę filozofii prawa na użytek rewolucyi, powołując się jakby dla ironii co krok na Savigny'ego i nawet zapożyczając od niego formuły teoretyczne.

Ferdynand Lassalle będzie pewnie przez długi czas mistrzem socjalizmu prawniczego. Istotnie, ubóstwu myśli prawnej w szkole Marksa — Engelsa odpowiada subtelny zmysł prawniczy i bogactwo materiału w pracach Lassalle'a. Dziwne jest, że Menger, który tak pracowicie wyląwiał ślady prawnictwa u pisarzy socjalistycznych, tak pobieżnie i po dyletancku traktował Lassalle'a, że znalazł w nim tylko zwolennika projektu stowarzyszeń robotniczych z kredytem państwowym (Das Recht a. d. v. A.) i autora ironicznego aforyzmu o państwie — stróżu nocnym, za pomocą którego Lassalle ilustrował liberalizm (Nauka o państwie, I, VII). Tem dziwniejszy jest ten lakonizm Mengera, gdy chodzi o Lassalle'a, że cała „nowa“ teoria Mengera, widząca w prawie i w państwie wyraz „stosunku sił społecznych“, we wszelkich zaś przewrotach społecznych—dostosowywanie się do dokonanej zmiany w stosunku sił, była już z większym talentem, mniejszą rozwlekłością i większą konsekwencyą wypowiedziana w pracach Lassalle'a.

Już sam tytuł głównej pracy Lassalle'a jest charakterystyczny: „System der erworbenen Rechte. Eine Versöhnung des positiven Rechts und der Rechtsphilosophie.“ W całej pracy widoczny wpływ Hegla i Savigny'ego. Prawo nabyte (ius quaesitum, acquisitum) jest to, w rozumieniu Lassalle'a, prawo, nabyte przez jednostkę za pośrednictwem jej własnego czynu i woli. Punktem wyjścia przy ocenie owych praw nabytych jest dla Lassalle'a formuła Savigny'ego: „Das Recht hat seine Wurzel in dem gemeinsamen Bewusstsein des Volkes.“ Zasadę tę podzielał, przy innej zresztą koncepcji filozoficznej, Hegel. Savigny wiązał ową świadomość powszechną z duchem narodowym, Hegel — z obszerniejszym pojęciem ducha absolutnego, rozwijającego się według praw dyalektyki i wcielającego się w różne dziedziny życia.¹⁾

Powszechna, zatem, świadomość stanowi jedyne źródło prawa.²⁾ Każde poszczególne prawo, nabyte przez jednostkę, ma za źródło nie jakiś określony przepis prawa, lecz powszechne poczucie prawa (Rechtsbewusstsein), które jest źródłem wszystkich przepisów. Wszelkie prawo ma zatem moc tylko o tyle, o ile się zgadza z powszechnym poczuciem prawnym. Człowiek nie może się zabezpieczyć przez nabycie danego prawa przeciwko skutkom owej zależności praw od powszechnej świadomości, zachowuje on swe prawo nabyte tylko tak długo, jak pozwalają na to powszechne ustawy. Człowiek nie może „wbijać słupa w grunt prawny“ i ogłosić się za niezależnego od wszelkich ustaw prawnych w przyszłości. Jest to taka sama niedorzeczność, jak „wbicie słupa w ziemię i żądać, aby pozostał na miejscu, podczas gdy cała kula ziemską, w której on tkwi, obraca się“³⁾. Takie „samowładztwo“ jednostki byłoby nonsensem, człowiek stałby się swym własnym prawodawcą. Wszelkie prawo poszczególne musi podążać za ruchem dziejowym całego gruntu prawnego, z którego wyrasta.

Z tej zasady, rozumuje Lassalle, wynika, że skasowanie części praw feodalnych bez wynagrodzenia było zupełnie prawne.

Tu Lassalle polemizuje z Savigny'm, który utrzymywał, że zniesienie praw nabytych wymaga słusznego wynagrodzenia.

Ofiary przewrotów w ustroju własnościowym — twierdził Savigny — mają słuszny rekurs do społeczeństwa, które im gwarantowało niejako legalność tych samych praw, jakie teraz kasuje, gdyż prawa te przecież rozwijały się i istniały pod protekcją i auspi-

¹⁾ Hegel, Grundlinien der Philosophie des Rechts.

²⁾ System, I, str. 194 i nast.

³⁾ System, I, 197.

cyami społeczeństwa. Wynagrodzenie jednostek godzi dwie zasady: poszanowania praw nabytych i prawa społeczeństwa do rozwoju i postępu. Zresztą, jest to tylko zastosowanie systemu eksproprowiacji przez państwo na cele użyteczności publicznej, w którym to wypadku przeciw wywłaszczony otrzymuje ekwiwalent w pieniądzu,¹⁾

Żadne wynagrodzenie nie może mieć miejsca — oponował przeciwnikowi takiemu pogładowi Lassalle — gdy państwo ogłasza za nieważne prawo, które już nie odpowiada przekonaniu powszechnemu, które zatem już nie istnieje, jest zerem. W wypadku tym — jednostce nic się nie odbiera.

Każde pokolenie ma prawo urządzania się według własnych poglądów. Autonomia epoki nie zgada się z tem, aby przeszłość mogła narzucać terażniejszemu prawu, które współczesny zmysł prawny uważa za bezprawie.²⁾

Indemnizacja w wypadku wywłaszczenia każe przypuszczać, że prawo istniało. Jeżeli w wypadku wywłaszczenia nieruchomości przez państwo — twierdzi Lassalle — na użytek publiczny płaci się wynagrodzenie, jest to zupełnie słuszne, gdyż tu pozbawia się jednostkę prawa, które jednocześnie państwo uznaje i szanuje u innych. Zupełnie zaś co innego w wypadku eksproprowiacji generalnej, rozciągającej się na całą kategorię praw, które już się przeżyły. Indemnizacja w tym wypadku stanowiłaby niesłuszny jakiś haracz, nakładany przez jednostki lub klasy na społeczeństwo za prawo jego do dalszego rozwoju.

Dlatego też, Lassalle zgadza się na wnioski Merlin'a co do dekretu 4 sierpnia 1789 r., krytykuje zaś tylko jego rozumowanie, oparte na prawach przyrodzonych.

Widzimy, jak Lassalle potrafił za pomocą dyalektyki utworzyć filozofię rewolucji z pierwiastków teorii, która miała zupełnie inne tendencje. „Świadomości powszechnej“ użył, jako zasady przewrotu, „autonomia epoki“, która Stahl'a prowadziła do wniosku, że jedna epoka nie ma prawa sądzić innej, czyli terażniejszość — przeszłości, u niego stała się usprawiedliwieniem najradykałniejszych środków.

Nie wdając się w krytykę prawną teorii Lassalle'a, zwrócimy uwagę na jej brak zasadniczy z socjologicznego stanowiska: zupełna niezależność terażniejszości od przeszłości jest absurdem, cała dynamika społeczna oparta jest na tej zależności. Nie znaczy to, aby spuścizna przeszłości była święta i nietykalna — znaczyłoby to

¹⁾ Savigny, System des römischen Rechts, str. 538.

²⁾ Zasadę tę autonomii, czyli suwerenitetu epoki zawierała już konstytucja 1793 r.

wskrzeszać utopię złotego wieku i upadku człowieka. lecz właśnie zasada rozwoju wymaga — budowania na fundamentach przeszłości. Tak samo jak w prawie cywilnem biorący spadek przyjmuje i jego zobowiązania, epoka, biorąca spadek po przeszłości, nie może uważać się w zasadzie za wolną od wszelkich obowiązków. Autor, rozumiejący autonomię epoki tak, jak Lassalle, bezwiednie staje na tym samym utopijno-racjonalistycznym gruncie, na jakim stał Voltaire, mówiąc: „Voulez-vous avoir de bonnes lois? Brûlez les vôtres et en faites de nouvelles.“

W oświeceniu prawnem sprawy ekspropriacji powszechnej, jako przejścia od społeczeństwa współczesnego do społeczeństwa przyszłości mistrzem socjalizmu prawniczego jest nie Marks lub Engels, lecz Ferdinand Lassalle. Porównywając stanowisko jego względem ekspropriacji ze stanowiskiem marksistów z punktu widzenia polityki społecznej, niepodobna nie zwrócić uwagi na to, że społeczny, demokratyczny, przynajmniej w zasadzie, charakter, jaki ma cała teoria Lassalle'a, uznającego istnienie „społeczeństwa“, odbija od klasowego stanowiska marksistów i tym razem. Lassalle mówi o „powszechnej świadomości“. Jest to zasada, literalnie biorąc, utopijna. Powszechna świadomość w znaczeniu powszechnych jednomyślnych poglądów wszystkich jednostek nie istnieje i prawdopodobnie nie ją Lassalle miał na myśli, mówiąc o źródle wszelkiego prawa. Praktycznie powszechna świadomość tak samo jak „wola powszechna“ Russa stosuje się do większości w społeczeństwie. I tak jednak rozumiana świadomość powszechna, uznana za dostateczną zasadę kasowania praw, odbija swym demokratyzmem od owej dyktatury zwycięskiej klasy, która ma sprowadzić według marksistów przeobrażenie ustroju społecznego¹.

Rozdział V. Prawo prywatne a socjalizm. Antoni Menger.

Z powyższego rozdziału widać, że wszelki zamach potęgi, dominującej w danej chwili w społeczeństwie, na istniejący układ prawny, znajdzie zawsze swych legistów, którzy wyszukają dla aktów władzy formuł prawnych. Widać nawet, że prawnicy budują teorie

¹) Zasada ekspropriacji bez wynagrodzenia znajduje zwolenników wśród młodej szkoły socjalistów-prawników. Patrz, artykuł w *Revue Socialiste*, Wrzesień 1904. „La revolution sociale et l'expropriation“ par André Hesse; artykuł, będący zresztą zbiorem truizmów i tautologii i nie wnoszący nic nowego do tej dziedziny.

prawne, usprawiedliwiające nie tylko zmiany dokonane, lecz i zmiany przewidywane, zmiany przyszłości, stając zawczasu, jakby powiedzieli marksiści, na gruncie interesów przeszłości.

Było zupełnie do przewidzenia, że rosnący prąd socjalistyczny powoła do życia całą szkołę prawników, którzy tą lub inną metodą rozpoczną walkę z istniejącym układem prawnym. W tej walce jednak znów socjalizm prawniczy musiał odstąpić od ortodoksalnych założeń socjalizmu ekonomicznego, chcąc stać, w zasadzie przynajmniej, na gruncie nauki prawa.

Prawo prywatne współczesne uważane było przez przedstawicieli ortodoksji socjalistycznej za nieruchomy pomnik ucisku, na który złożyły się trzy skryształowane instytucje: własności prywatnej, wolnej umowy (będącej prawnym wyrazem wolnej konkurencji, inaczej gwarancją prawną anarchii ekonomicznej) i prawa spadkowego, będącego wyrazem władzy właściciela z za grobu i określającego strukturę prawną społeczeństwa na przyszłość.

Gdyby prawo prywatne rzeczywiście było takim palladium egoizmu i ucisku, wtedy, naturalnie, nie tylko socjalizm, lecz i polityka społeczna powinna się odwrócić od ksiąg prawa i od wymiaru stronnicej sprawiedliwości i pracować nad sprowadzeniem przewrotu politycznego i ekonomicznego, który mógłby pociągnąć ruinę całego obecnego układu prawnego.

Legiści socjalizmu nie mogli, nie tracąc swej *raison d'être*, poprzestać na takim zabobonnym poglądzie na prawo prywatne, na takim *apage satanas* i egzorcyzmowaniu kodeksu cywilnego.

Nie mogli np. zamknąć oczu na fakt, że własność prywatna prawa współczesnego w drodze rozwoju naturalnego jest coraz bardziej krępowana na rzecz użytku publicznego, że prawo współczesne okazuje się bardzo giętkim i przydatnym do przesiąkania zasadami polityki społecznej. Te obserwacje, dobrze znane socjalistom-prawnikom, powinnyby, zdaje się, doprowadzić ich do ewolucjonizmu. Przekonał się, jednak, że tak jest nie zawsze.

Bernstein, zastanowiwszy się nad możliwością dokonania najdalej idących zmian układu społeczno-ekonomicznego przy ustroju parlamentarnym i demokratycznym, nad giętkością instytucji liberalnych, które poddają się demokratyzacji bez nagłego przewrotu, dochodzi wreszcie do wniosku, że groza dyktatury proletaryackiej, jako środka rewolucji socjalnej, staje się coraz bardziej anachronizmem, że socjalizm powinien wreszcie otwarcie przyznać się do tego, że jest demokratyczną partią reform i przywiązywać większą wagę do reform, które należy przygotowywać, niż do frazesów o katastrofie przyszłości. Na tle podobnych doświadczeń i rozważań powstał rewizjonizm niemiecki, reformizm francuski.

Otóż, o socjalizmie prawniczym najnowszej szkoły można, że jest z całej swej istoty, z treści swych prac, z do myś nych wniosków, jakie się po ich wywodach nasuwają—reformistycznym, z frazeologii zaś swojej, z enuncyacji, rzadko wiążących się z materiałem naukowym—zwolennikiem katastrofy socjalnej. Do tego dualizmu przyczynia się w znacznej mierze to, że wywody naukowe socjalizmu prawniczego są w znaczniejszym pewnie stopniu, niż autorowie jego przypuszczają, przyćmione mgłą metafizyczną, która przez prace marksistów przedostała się tu jako spuścizna po ś. p. Heglu.

Pogląd na współczesne prawo prywatne, jako na sferę, w której jednostka może dać zupełną folgę swemu egoizmowi i samowoli, jako na *jus, quod ad utilitatem singulorum pertinet*, nie zgadza się z rzeczywistością.

Prawo współczesne cywilne powstało na gruzach średniowieczyzny, jako odrodzone zasady prawa cywilnego rzymskiego—jednak w zmienionej formie.

Ustrój prawny średniowiecza cechuje zupełne prawie zatarcie różnicy pomiędzy prawem publicznem a prawem prywatnem, Z jednej strony, panuje prywatno-prawny pogląd na państwo, jako na *patrimonium* - dziedzictwo monarchy. Stąd stosunek władzy do kraju cechuje się w teorii, jako stosunek właściciela do własności, ze wszystkimi konsekwencyami tego stosunku, a więc z zastosowaniem prawa wymiany, darowizny, spadkobrania, testowania i t. d. Książęta nazywali się panami i dziedzicami ziem—*domini terrae, ad dominium et superioritatem nati, domini hereditarii et naturales* i t. d.

Podczas gdy nowożytne prawo państwowe odróżnia władzę polityczną—*imperium*, jako władzę rozkazywania ludziom, i prawo własności—*dominium*, jako instytucję prawa prywatnego, i traktuje stosunek państwa do jego terytorium wyłącznie, jako stosunek władczy-imperyalny, bynajmniej zaś nie własnościowy-dominialny (na prawie prywatnem-dominialnem państwo może posiadać specjalne dobra państwowe), wieki średnie mieszały pojęcie władzy i własności. System feodalny polegał na tem, że prawa dominialne feodałów do ich terytorium łączyły się z prawami politycznymi nad ludnością lenna, z prawem administracji, sądownictwa, podatkowania. Teoria legistów wytworzyła fikcję, że wszystkie te lenna zostały oddane w posiadanie warunkowe (*dominium utile*) przez suwerena, który zatrzymuje sam tytuł własności (*dominium directum*), wasalowie zaś oddawali ziemię w takie posiadanie warunkowe znów swym lennikom i t. d. Pomiędzy wasalem a suwerenem istniał stosunek zależności politycznej, konstruowany znów zgodnie z prywatno-publicznymi teoriami średniowiecza, jako stosunek umowy, który dawał wasalowi

prawo obrony swych praw nawet z orężem w rękę w razie zerwania umowy ze strony zwierzchnika.

Ponieważ własność ziemi dawała jednocześnie władzę polityczną nad ludnością, więc w celu wytworzenia takiej formy posiadania, któraby dawała posiadaczowi tylko prawa ekonomiczne, z pozostawieniem w rękę właściciela dominialnego praw politycznych, co było konieczne w tym wypadku, gdy się odstępowało ziemię mieszczaninowi lub włościaninowi, został powołany do życia cały skomplikowany system własności podzielnej (*dominium divisum*), dzierżawy wieczystej, dziedzicznej, długoterminowej i t. d., ku czemu pomocną była rzymska instytucja emfiteuzy, prawo do powierzchni ziemi, którą odróżniano od *dominium-własności* ¹⁾.

Rozkład feodalizmu polegał z punktu widzenia prawnego na stopniowym rozłączaniu własności prywatnej i władzy politycznej. Władza polityczna, rozproszona w wiekach średnich po zamkach feudalnych, rozproszkowana niejako, zatomizowana—jest ściągana np. we Francji przez królów do stolicy rządu centralnego; ten proces wydzierania władzy politycznej panom, książętom, biskupom, miastom, gminom i monopolizowania jej dla państwa zapełnił we Francji np. parę wieków ²⁾. Jest to zarazem proces powstawania państwa nowożytnego, które skupiło w swoim rękę te wszystkie niezliczone drobne berta i wykuło z nich jeden symbol państwa. Proces ten we Francji zakończyła Rewolucya, która centralizowała i upaństwowiała Francję gorliwiej chyba od kardynała Richelieu i Ludwika XIV, ukoronował zaś to dzieło centralizacji koroną cesarską Napoleon I ³⁾.

Jednocześnie i równolegle odbywał się proces wydzielania chemicznego ze stosunków cywilnych, własnościowych—pierwiastka władzy; dawni właściciele i zarazem drobni władcy pozostali tylko właścicielami, atrybucye publiczne właścicieli przeszły do państwa, powstało prawo majątkowe w jego czystej, cywilnej, prywatnej formie. Z drugiej strony, z upadkiem feodalizmu zniknęła i teoria umowy, łączącej monarchię i wasalów, zniknął dualizm państwa średniowiecz-

¹⁾ Przeżytki tej epoki przetrwały do naszych czasów w formie posiadania emfiteutycznego, wieczystej dzierżawy prawa dziedzicznie-czynszowego i t. d., co daje powód naszym sądom do oryginalnych konstrukcyi prawnych, usiłujących tłumaczyć te formy przy pomocy kodeksu Napoleona.

²⁾ To zjawisko atomizacji władzy państwowej nigdzie może jaskrawiej nie wystąpiło, niż w Polsce, która upadła, nie zdoławszy dokonać dzieła utworzenia państwa nowożytnego.

³⁾ Nikt lepiej nie scharakteryzował tej centralizującej roli Rewolucyi, która dokończyła tylko dzieła Burbonów, od Tocqueville'a („L'ancien régime et la révolution“).

nego, opartego na przeciwstawieniu dwóch stron kontraktujących; *rex i regnum* znalazły się w jedno pojęcie *regnum*. Wyłonił się nowy układ prawny, polegający na pojęciu państwa, ośrodku władzy politycznej, i obywateli, poddanych państwa, pomiędzy którymi istnieją tylko stosunki prywatno-prawne, z wyłączeniem wszelkiej zależności prawno-publicznej osób prywatnych jednych od drugich. Prawo publiczne i prawo prywatne—zrózniczkowały się. Zarazem wszelkie prawa utraciły charakter stanowy, charakter przywilejów stanów lub osób i przybrały charakter narodowo-społeczny z jednej strony, indywidualny z drugiej. Kodeks Napoleona np. zawiera przepisy określające prawa każdego „Francuza“.

Ten kierunek rozwoju wyodrębnił dwa czynniki: z jednej strony indywiduum, wolne od wszelkich kwalifikacji stanowych, mające swe prawa obywatelskie, za które ukrywa się stale, choć najczęściej niewidzialnie „deklaracya praw człowieka i obywatela“, z drugiej strony, państwo nowożytne, rozciągające swą kontrolę i władzę nad każdym obywatelem, nie zadawalniające się bynajmniej rolą „stróża nocnego“, czuwając na straży drugiego hasła nowożytnego „pożytku powszechnego“, „dobra wszystkich obywateli“, hasła, które zresztą przybrało kształty konkretne, ogromnie podobne do „raison d'état“ „ancien régime'u, dzięki umiejętnemu przedstawieniu przez legistów państwa nowożytnego wyrazów—państwo i społeczeństwo.

Z samej obserwacji kierunku rozwoju prawa nowożytnego wynika, że owa zrózniczkowana własność prywatna nie tylko utraciła swe atrybuty polityczne, lecz jednocześnie została poddana pod kontrolę—zrózniczkowanej władzy politycznej; władza (*imperium*), która niegdyś była współtowarzyszem własności, obecnie stała się jej przełożonym wymagającym i bynajmniej nie bezinteresownym,

A więc, po-pierwsze, właściciel nowożytny musi oddawać na użytek publiczny znaczną część dochodów swej własności (w Austrii często *pars leonina*) w formie podatków. Po-drugie, cały szereg przepisów policyi bezpieczeństwa i dobrobytu krępuje go w prawie rozporządzania majątkiem, jako to: ustawy leśne, górnicze, przemysłowe, rzeczne, sanitarne, budowlane, ubezpieczeniowe i inne; naturalnie, przepisy o przymusowym wywłaszczeniu pozbawiają właściciela w niektórych wypadkach samego przedmiotu własności.

Jeżeli i u nas powtarzane jest zdanie, że własność zawiera prawo dowolnego rozporządzania rzeczą i użytkowania z niej—*jus utendi et abutendi*, i jeżeli wymowne wyrazy art. 537 i 544 księgi II kodeksu Napoleona o ograniczeniach właścicieli, jakie mogą wynikać z prawa, ustaw i przepisów, nie zwracają prawie uwagi i wydają się jakimś pleonastycznym jakby przypomnieniem tego, że żadne prawo nie może rozciągać się poza granice prawa obowiązującego, raczej

zbytecznym truizmem, niż klauzulą, która pociąga za sobą materyjalne skutki dla właściciela—to nieporozumienie takie może być tłumaczone tem, że nasze ustawy administracyjne nie są skodyfikowane, w każdym zaś razie prawo cywilne, rozważane niezależnie od prawa administracyjnego, daje zupełnie mylne pojęcie o rzeczywistej treści całego szeregu praw majątkowych¹⁾,

Widzimy więc, że państwo współczesne, które nie może być chyba posądzonem o tendencje kolektywistyczne w ścisłym znaczeniu, zrobiło potężny wyłom w nietykalności prawa prywatnego—na rzecz prawa publicznego. Jeżeli „użytek publiczny“, pod którego hasłem państwo nowoczesne ogranicza prawa prywatne, nie zawsze odpowiada dobru społeczeństwa, lecz często dobru mniejszości, to w miarę demokratyzowania, uludowienia państwa nowożytnego treść owej użyteczności publicznej będzie coraz bardziej odpowiadała swej nazwie. W każdym razie, „własność prywatna“ tu mało winna; okazuje się, że stanowi ona *anima vilis*, którą społeczeństwo może urabiać według swych celów.

Zdawałoby się, że ten niezaprzeczony proces „uspołecznienia“ własności prywatnej powinienby nadać polityce cywilnej charakter ewolucjonistyczny i reformatorski.

Socjalizm prawniczy nietylko, że dostrzegł ten proces rozpoczynającego się uspołecznienia instytucji prawa prywatnego, lecz nawet go przecenia. Menger za pomocą całego szeregu paradoksów stwierdza proces „rozkładu“ własności prywatnej. Właściciel zszedł obecnie, według niego, do stanowiska administratora swego majątku; własność prywatna obecnie jest, jako wyspa Helgoland, której część stale morze obrywa, aż wreszcie zupełnie zatoni ona w morzu prawa publicznego²⁾.

Socjalizm prawny pod piórem większości swych najmłodszych przedstawicieli (z wyjątkiem, do pewnego stopnia, Jaurès'a) nie wierzy w pożądane uspołecznienie prawa na drodze prawodawstwa demokratycznego. Socjaliści prawni francuscy rozumują w tym wypadku w sposób, świadczący, że są zupełnie zahypnotyzowani przez schemat marksowski ewolucji społeczeństwa, śmiało nawet można powiedzieć, że są *plus marxistes que Marx* i że zaszli dalej, niż nawet ich upoważniała doktryna.

¹⁾ Nasze sądy w całym szeregu spraw uznają wieczyste posiadanie na prawie czynszowem za dzierżawę, opierając się na pojęciu o „nieograniczonych“ atrybucjach właściciela.

²⁾ Das Bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen, 3-cie wydanie 1904 r., str. 132.

Marksieści twierdzili, że rewolucja jest to proces, który przez długi czas nurtuje w łonie starego społeczeństwa. Pierwiastki przyszłego ustroju samorzutnie powstają w społeczeństwie, skazanem na zagładę, i z siłą fatalistyczną żłobią łożysko dla zwycięskiego prądu przyszłości. Stąd też najpewniejszym zadatkem przyszłego tryumfu socjalizmu mają być już obecnie rozwijające się w społeczeństwie burżuazyjnym pierwiastki kolektywizmu, jako to: uspołecznienie wytwarzania, t. j. wytwarzanie masowe w wielkich fabrykach, skupienie tłumów pracujących w wielkich zakładach przemysłowych i handlowych, powstanie wielkich rojowisk proletaryatu w miastach nowoczesnych, nakoniec, całe gospodarstwo społeczne współczesne, oparte na specjalizacji zajęć i wymianie, gdzie jeden człowiek pracuje na masę, masa ludzi—na każdego pojedynczego, jednym słowem, ta spójność społeczeństwa współczesnego, o której mówił Lassalle, lub wzajemność społeczna (*mutualité*), o której mówił Proudhon (zatem i nie-marksieści).

Naturalnie, pozostawało wobec tego pytanie: dlaczego ten nieświadomie postępujący proces kolektywizacji gospodarczej — ma się zakończyć katastrofą, dla czego jeżeli rozpoczął się on przy rzeczywistości „burżuazyjnych“ formach życia politycznego w Europie, przed reformami wyborczymi XIX wieku w Anglii, za monarchii lipcowej francuskiej, opartej na wysokim cenzusie wyborczym, a nawet jeszcze za rządów Restauracji, przed wprowadzeniem powszechnego głosowania w Niemczech—nie ma postępować swobodniej już napród przy parlamentarnych i stosunkowo demokratycznych konstytucjach, jakie niewytłomaczone fatum pcha społeczeństwo, chowające w łonie ziarna przyszłości, na brzeg skały tarpejskiej?

Na to marksieści mieli gotową odpowiedź; siły twórcze są pierwiastkiem postępu, ale formy życia gospodarczego, wtłoczone w ramy prawa współczesnego, to jest *rocher de bronze*, o którą rozbija się fala postępu; pomiędzy siłami twórczymi (*Produktivkräfte*) które prą naprzód, a stosunkami produkcji (*Produktionsverhältnisse*), które są jak granit, zawiązuje się konflikt. W wielkiej fabryce praca odbywa się zbiorowo, tymczasem fabryka, maszyny, materiał surowy—stanowią własność prywatną, rezultat pracy zbiorowej—wytwory—stanowią własność prywatną; dzięki innej formie prawnej—umowie „wolnej“, za pomocą której właściciel prywatny kupuje pracę zbiorową—jako towar. Otóż ta sprzeczność pomiędzy kolektywną formą wytwarzania a prywatną, formą—posiadania narzędzi i przywłaszczania wytworów maluje całą przepaść pomiędzy siłami twórczymi, a prawem, które kuje kajdany dla tych sił. Ta przepaść z czasem stale się pogłębia: kolektywizm twórczy rośnie wraz z wzrostem wielkiego przemysłu, jednocześnie zaś postępuje naprzód

koncentracja kapitałów, czyli indywidualizacja własności prywatnej. Konflikt stale się zaognia—i tylko katastrofa, która zniweczy prawo współczesne, sprowadzi wyzwolenie.

Tak rozumował socjalizm ekonomiczny i ponieważ jedną z przesłanek rozumowania stanowił zabobonny pogląd ekonomistów na prawo, jako na spiżowe formy starego wzoru, zawierające skryzalizowaną krzywdę pracujących, wniosek rozumowania był konsekwentny.

Lecz jak wygląda teoria katastrofy u socjalistów prawników, którzy sami dowodzą, że owa granitowa skała prawa prywatnego—to wyspa Helgoland, która kruszy się po kawałku, otoczona przez ocean kolektywizmu! Według Marksistów, przenikanie kolektywizmu do współczesnego społeczeństwa kończy się tam, gdzie się rozpoczyna prawo; według socjalizmu prawniczego „infiltracja” kolektywizmu przenika całą sferę prawa, wciska się do samego *sancta sanctorum* społeczeństwa burżuazyjnego—prawa własności i tam stawia ołtarz—socjalizmowi.

U socjalistów prawników teoria katastrofy pozostaje czystym wolnym od wszelkiej treści frazesem, przeżytkiem, symbolicznym znakiem związku z socjalizmem ekonomicznym, zupełnie honorową—czerwoną kokardą, niezręcznie przypiętą do adwokackiej togi.

Stąd też w wywodach socjalistów - prawników znajdujemy subtelną nieraz analizę prawa prywatnego, doskonały dar obserwacyjny, o ile chodzi o wykazanie, jak dalece współczesne prawo—jest mało prywatnem. Tylko ostateczne wnioski są czasami zupełnie niespodziane. Przejdźmy do szczegółów.

Menger przyznaje, że prawo cywilne współczesne (*Bürgerliches Gesetzbuch*—niemiecki) stosuje w szerokim stopniu zasadę „uspołecznienia” prawa, czyli przewagę celowości społecznej nad ścisłym dogmatem (*jus strictum*),—wtedy jednak tylko, gdy idzie o interes klasy posiadającej; wtedy interes poszczególnego posiadacza ustępuje przed interesem klasy; wtedy jednak, gdy chodzi o przeciwstawienie klasy posiadaczy klasie nieposiadaczy, wtedy wszelkie względy dobra publicznego ustępują i na plan występuje surowe rzymskie *jus strictum*.

Nie mówiąc już o ingerencji państwa do prawa własności, cały szereg przepisów nadwątlą prawo własności prywatnej na rzecz ogółu posiadającego, Tak, np. przepisy hipoteczne poświęcają często prawa właściciela na rzecz zasad jawności hipotecznej i wiary publicznej, przywiązywanej do ksiąg gruntowych — *pro publico bono* (co, według Mengera, znaczy—*pro bono burżuazyi*). Np. nabywca w dobrej wierze dóbr ziemskich od osoby, wpisanej do księgi gruntowej niesłusznie w charakterze właściciela, który będzie miał tylko akcyę osobistą do sprzedawcy (§ 892 B. G. B.).

Jeśli w ostatnim wypadku majątek został sprzedany z licytacji, przeniesienie takie (*translatio*) tytułu własności z osoby, która go prawnie nie posiadała, na nowonabywcę, przeczące tak wyraźnie zasadzie nietykalności własności prywatnej, odbędzie się nawet bez udziału woli posiadacza, pozbawionego tytułu.

Jeszcze dalej idzie Kodeks Cywilny B. G. B. (a i kodeks Napoleona także) w stosunku do ruchomości (*la possession vaut titre*). Jeśli sprzedawca ruchomości nie był jej właścicielem, nabywca zaś o tem nie wiedział i niewiadomość jego nie polegała na *culpa lata*, wtedy kupujący przez samo wręczenie rzeczy nabywa ją na własność, z wyjątkiem wypadku, jeśli rzecz była zaginiona lub ukradziona. Lecz i w tym wypadku właściciel może odzyskać rzecz od nabywcy dobrej wiary tylko za wynagrodzeniem (§§ 932, 935 B. G. B.¹⁾).

Te przykłady są wzorem chronicznej, w wielkich rozmiarach dokonywanej przez współczesne kodeksy konfiskaty własności prywatnej na rzecz pewności obiegu. Właściciel rzeczy wskutek drobnej nieogłędności lub nawet niezależnie od swej winy zostaje pozbawiony rzeczy na korzyść nowonabywcy. Jest to „zwycięstwo ducha handlu nad prawem własności“, jak mówi Menger, nie dość zresztą ściśle z ekonomicznego stanowiska mieszający w tym razie handel z wymianą wartości.

Prawo własności, pozatem, chwieje się, jak statek na burzliwym morzu pomiędzy innemi i dlatego, że współczesny kodeks odrywa je od jego gruntu przyrodzonego—od gospodarstwa. Związek prawa z gospodarstwem wymaga, aby wszelka umowa pomiędzy właścicielem a nabywcą, miała za podstawę istotną przyczynę, np. sprzedaż, wymianę na towar, wymianę na usługi i t. d.; oprócz ustanowionej przez prawo formy powinna istnieć przyczyna umowy prawna lub gospodarcza; w tym wypadku życie prawne stanowi tylko naturalną formę życia gospodarczego. Związek ten kodeks niemiecki zrywa, według Mengera. Do przeniesienia prawa własności nieruchomości na nowonabywcę B. G. B. wymaga jedynie umowy pomiędzy właścicielem a nowonabywcą; wymienienie przyczyny prawnej, jako tytułu umowy, nie jest wymagalne. Ważność umowy nie upada w wypadku, jeśli strony kontraktujące miały w myśli każda inną przyczynę prawną, lub gdy przyczyna, którą miały na myśli, nie istniała wcale, lub była nieważna (§ 873 B. G. B.).

Do nabycia przez kontrakt ruchomości również wystarcza umo-

¹⁾ A. Menger, Das Bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen rozdział XXIX: o prawie rzeczowem.

wa i wręczenie rzeczy; przyczyna prawna jest zbyteczna (§ 929 B. G. B.¹⁾).

Prawo współczesne zna takie abstrakcyjne zobowiązania (weksel), których ważność jest wyłącznie przywiązana do wyrazu woli i gdzie rygor prawny może zupełnie nie odpowiadać słuszności materialnej; samo zapisanie drukowanego blankietu i podpis wystarczają do wytworzenia zobowiązania. Tu naturalnie upraszcza się znacznie zadanie sądu (jeden z głównych motywów prawodawczych).

Czyli, prawo własności prywatnej jest potrójnie osłabione: przez ingerencję państwa, przez tryumf zasady ułatwienia obiegu (i dodatkowo—ułatwienia jurysdykcji) i przez zatrącenie związku pomiędzy prawem a gospodarstwem i sprowadzenie ważnych aktów prawnych do wyrazu woli.

Przy takim wewnętrznym osłabieniu, prawo własności występuje zato względem klasy nieposiadającej, jako instytucja surowa. Prawo broni bardzo surowo nie tylko własności, lecz i posiadania, które od prawa własności różni się tylko tem, że stanowi mniejszą stosunkowo siłę. Własność, z której często trudno się wylegitymować, musi być dopełniona przez instytucję posiadania, które stanowi rzeczywistą linię demarkacyjną pomiędzy klasą majątną a biedną²⁾.

Posiadanie stanowi jakby straż przednią, awangardę, za którą stoi siła główna kapitalizmu---własność.

Dlatego też prawo zna obronę prawną zwykłego posiadania, czyli nie tylko posiadania w dobrej wierze, lecz zwykłego władania (w niemieckim projekcie kodeksu --- Besitz i Inhabung, w B. G. B. --- Eigenbesitz i Besitz). Zwykły posiadacz może bronić się siłą nawet przeciwko temu, za kogo rzecz posiada. Ochrona prawna po-

¹⁾ Głównym punktem teorii związku pomiędzy prawem a gospodarstwem był zawsze pogląd, wyprowadzający wszelką własność z pracy. Naturalnie, pogląd ten, zarówno jak i pogląd Mengera, wyprowadzający współczesną własność z siły, polegają w znacznym stopniu na fikcji.

W „Neue Staatslehre“ Menger zarzucił prawu współczesnemu brak klasyfikacji rzeczy pod względem ekonomicznym; sam zaś proponuje dla ludowego państwa pracy podział rzeczy na: środki wytwarzania, przedmioty użytkowe przedmioty spożywcze, z wyłączeniem prawa własności prywatnej dla dwóch pierwszych kategorii i z zachowaniem go dla trzeciej.

²⁾ Dzięki swej teorii siły, której wyrazem ma być prawo, Menger wprowadza pewien monizm do dziedziny prawa. Wszelkie różnice i klasyfikacje—własność a posiadanie, prawo publiczne a prywatne, stan prawny a faktyczny—mają dla niego nie znaczenie jakościowe, lecz wyłącznie ilościowe, jako kwestye większej lub mniejszej siły. Jednostką ostatnią, do której sprowadza się wszelkie zjawisko prawne, a nawet wogóle społeczne,—jest pewne *quantum* siły, coś tak jak dla Marxa godzina przeciętnej społecznej pracy.

siadania ma charakter absolutny względem każdego bez wyjątku. A więc, np. dzierżawca lub wypożyczający rzecz nawet po upływie terminu użytkownictwa może siłą bronić się przeciwko właścicielowi, jeśli ten chce rzecz odebrać. Jest to zdaniem Mengera—uprawnienie prawa pięści¹⁾.

Konflikt pomiędzy klasą majątną a biedną zachodzi najczęściej na polu prawa zobowiązań. Za pomocą umów następuje ujarzmienie pracy; kapitalista kupuje narzędzia produkcji, zawiera umowę najmu pracy z robotnikami, sprzedaje wytwory pracy, jako towar, aby otrzymać nowe środki wytwarzania, lub wypożycza swe rzeczy za wynagrodzeniem, drogą kontraktów dzierżawy, pachtu, pożyczki i t. d. W tym ostatnim wypadku zysk bez pracy występuje w najczystszej formie.

Zasadnicza myśl społeczno-polityczna, stanowiąca podstawę prawa zobowiązań, ma polegać na tem, aby posiadaczom zostawić wolną rękę w zdobywaniu dochodu bez pracy.

Dlatego w prawie zobowiązaniowem niema tej ingerencji państwa, którą spotykamy w prawie rzeczowem (szczególnie hipotecznem)

Tu panuje fikcja, że bogaty i biedny stoją wobec siebie, jako dwie równe strony kontraktujące.

Zasada umowy ma być stanowczo przeciwna istocie państwa socjalistycznego i ma ustąpić miejsca zasadzie autorytarnej, organizacja pracy ma być regulowana przez rozporządzenia państwa lub gmin.

Tę zasadę „wolnej“ umowy Menger, idąc wiernie za tradycją teorii socjalizmu, posądza o świadomą obłudę. W prawie rzeczowem, familijnem, małżeńskim, w opiece—panują normy kategoryczne, dysponujące szczegółowo charakter i praw i obowiązków ściśle określony—tu bowiem stoją wobec siebie zwykle osoby, należące do tej samej klasy; gdy jednak i w tych dziedzinach zdarzy się wypadek konfliktu klasowego, np. w wypadku dzieci nieślubnych, zaraz występuje na scenę wolna umowa—ojciec może drogą umowy skwitować się z dziećmi nieślubnymi i uwolnić się od obowiązku alimentarnego (§ 1714 B. G. B.) Ta czujność klasy majątnej na swój interes ma być przykładem i przestrogą dla klasy biednej. Powinna ona już teraz dążyć do zniesienia „wolnej“ umowy, szczególnie przy najmie pracy, przez ustanowienie nietylko formy, lecz i „typowej treści“ materyjalnej, gwarantującej minimum ludzkich warunków dla każdej strony.

„Das Bürgerliche Recht“ było pracą, w której Menger zajął stanowisko reformatorskie, nawet pozornie oportunistyczne. Zamierzył bowiem krytykować projekt kodeksu cywilnego dla Niemiec, przy-

¹⁾ Jest to bezwzględny paradoks; mamy tu tylko zasadę *vim vi repellere licet*, wzór obrony koniecznej własnego mienia.

jąwszy za zasadę główne podstawy współczesnego prawa prywatnego, czyli zupełnie nie to stanowisko, jakie zajął w „Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag“ i „Neue Staatslehre“. Na tem samem reformatorskiem stanowisku stał także w swej mowie programowej „Die sozialen Aufgaben der Rechtswissenschaft“. Zarazem jednak w „Das B. Recht“ na początku pracy umieścił Menger znamienne zastrzeżenie, że wyklada tu program tymczasowy, minimalny, czyli zastosował zupełnie tradycyjną metodę, wyłożoną dla socjalizmu ekonomicznego w Programie Erfurckim; w perspektywie—zupełnie nowy świat tymczasem zaś środki prowizoryczne, które są tylko żądaniami więźnia, wymagającego ludzkiego traktowania, obmyślającego zaś jednocześnie plan wyzwolenia ¹⁾.

Dlatego też w „Das Bürgerliche Recht“ zarzuca Menger autorom kodeksu cywilnego nie to, że nie przyjęli za podstawę swych artykułów prawa do istnienia lub prawa do całkowitego produktu pracy, gdyż to pewnie z klasowego punktu widzenia Mengera byłoby żądaniem słowiczego śpiewu od pawia, lecz to, że pozostając w ramach prawa współczesnego, nie uwzględnili minimalnych wymagań ochrony klasy pracującej od wyzysku i ucisku. Żąda już od współczesnego prawa i współczesnych sędziów—ochrony i opieki dla biednych i pracujących.

Z tego stanowiska wychodząc, wypowiada się Menger za rozszerzeniem praw i obowiązków sędziego przy rozstrzygnięciu spraw cywilnych.

Obecnie panuje w sprawach cywilnych proces kontradiktoryjno-dyspozycyjny, według którego strony są gospodarzami w procesie; one zbierają dowody i określają granice materyalnych żądań; sąd nie wszczyna spraw cywilnych bez inicjatywy stron, nie może wykraczać poza granice powództwa i t. d. Przed sędzią toczy się walka dwóch stron, sędzia czuwa nad równouprawnieniem walczących, lecz nie bierze strony żadnego z nich.

Taki proces Menger, wraz z całym szeregiem swych zwolenników, uważa za niesłuszny.

Sędzia powinien, według niego, wyjaśniać prawo stronie słabej, ubogiej, nieoświeconej—zwłaszcza, że kodeksy stoją na gruncie fikcyi, że prawo jest wszystkim znane i że nieznanomość prawa nie stanowi usprawiedliwienia. Sędzia powinien mieć prawo wyrokowania

¹⁾ Zgodnie z tem reformatorskiem stanowiskiem Menger dochodzi nawet do konkluzji, oryginalnie wyglądających wobec tendencji jego innych prac: mówiąc o osłabianiu własności prywatnej, nie przepowiada jej rychłego końca, lecz ubolewa nad tem i czyni uwagę, że dopóki własność prywatna istnieje, należałoby się postarać o jej trwałość.

według sumienia, słuszności, celowości, zwłaszcza w tych wypadkach, dla których niema wyraźnego przepisu prawnego, zamiast stosowania w tym wypadku—przepisu analogicznego, jak to zaleca obecne prawo. Sędzia powinien nawet wprost pomagać stronie słabszej w czasie procesu, zastępować jej adwokata, którego ta nie może wynająć.

Wszystko to wskazuje, że w „Das Bürgerliche Recht“ Menger stoi na stanowisku—reformy prawa cywilnego i procesu cywilnego w interesie klasy pracującej. Żąda on od prawodawców nie balsamowania materiału prawnego, który został po epoce poprzedniej, lecz zmiany jego celowej; stoi on zatem na gruncie polityki cywilnej, lub jak ją sam nazwał „jurysprudencji prawodawczo-politycznej“¹⁾. Tu zatem pozostaje on w sferze uspołecznienia i demokratyzacji prawa, czyli na gruncie ewolucjonistycznym (o ile pozostawimy na stronie jego zastrzeżenie co do właściwego jego usposobienia względem całego współczesnego ustroju).

Tu zatem może być spór tylko co do celowości jego poszczególnych wskazań i słuszności poszczególnych zarzutów. Nie wchodząc w bliższą ocenę kwestyi, porzestaniemy na ogólnych uwagach.

Menger zarzuca często świadomą obłudę artykułom prawa współczesnego tam, gdzie widać tylko jednostronny liberalizm. Zgodnie z tradycją socjalizmu, oskarża on liberalizm od samego początku prawie jego powstania o świadomą klasowość i subtelny jakiś zmysł burżuazyjny. O ile takie tendencje klasowe możnaby przypisywać twórcom B. G. B., o tyle były one w większości wypadków obce twórcom dawnych kodeksów. Z tem ściśle wiąże się tendencyjne oświectlanie wszelkich ograniczeń własności prywatnej, jako dokonanych wyłącznie w interesie posiadaczy.

Trudno np. zrozumieć, dlaczegoby przepisy sanitarne lub ochrony leśnej, prawo rzeczne lub ubezpieczeniowe, budowlane lub przemysłowe—miały mieć znaczenie wyłącznie dla posiadaczy. Chodzi tu przecież o udostępnienie dla ludności takich dóbr, jak dobre powietrze, czysta woda, bezpieczeństwo od ognia, bezpieczne budowle i t. d. t. j. dóbr, których dystrybucya przecież nie odbywa się według zasad burżuazyjnych i gdzie chyba zatem o ograniczaniu właścicieli wyłącznie na rzecz klasy posiadającej nie może być mowy. Czyli, cały schemat Mengerowski ograniczania praw posiadacza na rzecz klasy posiadaczy upada, gdy tylko dotkniemy się prawa administracyjnego.

Trudno również zrozumieć, dlaczego obrona prawa zwykłego posiadania ma być skierowana przeciwko proletaryatowi. Chyba raczej przeciwnie, gdyby prawodawca ustanowił wyłącznie obronę własności,

¹⁾ Die sozialen Aufgaben der Rechtswissenschaft, wydanie 2-ie, str. 4.

nie ustanowił zaś obrony zwykłego posiadania—utrudniłby przez otłosenie klasy biednej; chcąc bowiem udowodnić prawo własności, trzeba przedstawiać tytuł i przeprowadzać zwykle dość trudny dowód prawa na sądzie, trzeba mieć „papiery w porządku“, co jest dostępnejsze dla majątnych, obrona zaś zwykłego posiadania jest dostępna dla każdego.

Efektowne przeciwstawienie prawa rodzinnego przepisom o dzieciach nieślubnych i przedstawienie tych ostatnich, jako wyrazu polityki klasowej, także zupełnie chybia celu, gdyż upośledzenie dzieci nieślubnych w kodeksach cywilnych bynajmniej nie jest wyrazem egoizmu klasowego i bynajmniej nie jest owocem liberalizmu mieszczańskiego, lecz jest wynikiem polityki kościelnej, wpływu prawa kanonicznego, przeciwko któremu liberalizm stale występował.

Zastrzeżenie wywołują także uwagi Mengera o procesie cywilnym. Menger chciałby jak gdyby zdjąć przepaskę z oczu Temidy i sędziego uczynić adwokatem strony słabej. Pytanie: na czym oparta jest owa wiara w bardziej „społeczne“ działanie prawa, w razie jeśli sędzia będzie niezależny od litery kodeksu. Menger zapomniał o dawnem przysłowiu francuskim, z czasów gdy sądy rozstrzygały według słuszności: „Dieu nous garde de l'équité des Parlements“ i o tem, że ludy Sabaudyi po podbiciu jej przez francuzów prosiły Franciszka I, aby ich nie sądzono według „słuszności“.

Optymistyczne nadzieje Mengera wydają się tem dziwniejsze wobec jego teoryi o prawie, jako skutku ustosunkowania² sił, i tem oryginalniejsze, że sam na przykładach stwierdza stronność sędziego na rzecz możnych — w tych wypadkach, gdy prawo zostawia pole dowolności sędziów.

W wypadku np., gdy prawo upoważnia sędziego do wyrokowania o wewnętrznym stanie podsądnych, t. j., przy kwalifikacyi motywów — złej woli czy nieogłędności, dobrej czy złej wiary — sędziowie, według Mengera, stale wnioskują na niekorzyść biednych; sędzia współczesny ma stale biedę w podejrzeniu, co dochodzi nawet do domniemania kradzieży“ (Diebstahlspräsumption), gdy pod śledztwem jest ubogi. Skutek jest ten, że istnieją jak gdyby dwa kodeksy, jeden dla bogatych, drugi dla biednych (Das Bürg. Recht, § X, str. 26, 27, 28).

Czy zatem, przy takich tendencyach sędziów nie byłoby konsekwentne, ze stanowiska Mengera, dążenie do ograniczenia jego ingerencyi w procesie?

Jako wyjaśnienie Menger wypowiada gołosłowne przekonanie, że już prawnicy następnego pokolenia będą „napelnieni ideami społecznymi“ i zdolni do współdziałania z reformą prawa cywilnego.

Ten ideał „socyjalnego sędziego“ zgadza się z ogólną tendencyą Mengera — zarzucenia wszelkich „tak zwanych gwarancyi liberal-

nych“ podziału władz, niezawisłości władzy sądowej od administracyjnej — czyli z tendencją nieświadomego dążenia do „ludowego“ państwa policyjnego.

Sądzimy, że gdy nawet sędziowie zostaną napełnieni „ideami socjalnymi“ i gdy będą skłonni do owych „domniemań“ (Präsumption) w przeciwnym kierunku, i wtedy bezstronność sędziego będzie gwarancją ich pożytecznej roli w rozstrzyganiu konfliktów ludzkich.

Jeżeli jednak chcemy poznać teoretyczne podłoże tych projektów Mengera, musimy zwrócić uwagę na to, że prace jego pisane są pod wpływem doktryny „ustosunkowania sił“, tłumaczącej wszystkie instytucje społeczne — prawo, moralność, religię — „stosunkiem sił społecznych.“ Z lekkiej ręki Mengera teoria przeszła do współczesnej literatury politycznej i ów termin „stosunek sił“, dzięki swej ogólności, jest źródłem najdziwniejszych nieporozumień.

Owo „Machtverhältniss“ stanowi „Leitmotiv“, który snuje się przez wszystkie prace Mengera i w każdej następnej pracy brzmi coraz silniej i coraz uparciej. Teoria siły, stanowiącej podstawy prawa i państwa, ma swoich wyznawców od czasów Gorgiasza, a może i dawniejszych; słynniejsi jej przedstawiciele: Macchiavelli, Hobbes, v. Haller, Gumpłowicz Ludwik i inni.

Konsekwentne przeprowadzenie tej teorii natrafia przy współczesnym poglądzie na społeczeństwo na wielkie trudności. Pierwsze bowiem pytanie, które się nasuwa, polega na tem, co są za „siły“, których stosunek ma określać formę np. prawa i państwa.

Po przejrzeniu wszystkich głównych prac Mengera do określenia wniosku pod tym względem dojść bardzo trudno.

Z całego szeregu ustępów w pracach Mengera możnaby wnioskować, że tę siłę rozumie przedewszystkiem, jako siłę fizyczną, czyli przy współczesnym systemie wielkich armii i rozwoju techniki wojennej — jako siłę militarną. Szczególnie jasno zdaje się to wynikać z rozdziału II księgi III „Nowej Nauki o Państwie“, gdzie Menger charakteryzuje suwerenitet polityczny, jako władzę faktyczną w państwie, wspartą w ostatniej instancji na armii, gdyż wszelkie inne kwalifikacje władzy zwierzchniczej — należą do dekoracji papierowych; suwerenitet zawsze zachowuje swą istotę — żywa jego siła nie da się mumifikować w artykułach prawa. Ta sama myśl tkwi w rozdziale VII księgi I o „indywidualistycznym państwie siły“, gdzie pomiędzy innymi (w uwadze) powiedziano, że rewolucya pomyslna nagle zmienia stosunek siły.

Obok tych ustępów natrafimy na inne, znacznie zmieniające znaczenie poprzednich. W rozdziale o suwerenitecie powiedziano, że państwa starają się wszystkie „uznane przez siebie“ stosunki siły ująć

w pisane ustawy, a nawet „istnieją liczne stosunki władzy, które oparły się dopiero na takiej papierowej podstawie“.

Tu już rola siły, jako bezwzględnie twórczego źródła prawa znacznie okrojona. Po pierwsze, występuje pojęcie ciaśniejsze „uznanych“ stosunków siły, „nieuznane“ zaś, widać, mogą nie znaleźć odbicia w ustawach, co ważniejsze zaś, że owa „dekoracja papierowa“ władzy—prawa, ustawy—staje się chwilami „podstawą papierową“, na której opierają się stosunki władzy, i to „liczne“.

Mamy tu, zatem, przykład takiego samego cofnięcia się od tezy: siła tworzy prawo, jak u Engelsa—od tezy: gospodarstwo tworzy prawo, w słynnym jego cytowanym na początku pracy ustępie, gdzie uznano oddziaływanie czynników ideologicznych na „podstawę“ (Basis) ekonomiczną.

Czyli, papier zapisany chwilami okazuje się lepszą podstawą od bagnetów, na których podobno „trudno siedzieć“.

Teraz już mamy wątpliwości co do wyłącznie militarnej treści owej siły.

Cóż dopiero, gdy przeczytamy w rozdziale LIX książki „Das Bürgerliche Recht“, że w Rzymie niewolnicy nie mogli myśleć o emancypacji, gdyż przezorni Rzymianie odsunęli ich od oświaty, udziału w życiu państwowem i od służby wojskowej, w państwach zaś nowożytnych—powszechne nauczanie, powszechne prawo wyborcze i (na ostatniem miejscu) powszechna powinność wojskowa—te trzy instytucje demokratyczne—stopniowo zmieniają układ sił na korzyść proletaryatu, i jedynie wskutek powolności rozwoju dziejowego nie zostały jeszcze wyciągnięte wszystkie konsekwencye z tej zmiany układu sił.

To samo znajdziemy parę razy powtórzone w „Neue Staatslehre“.

Jeszcze bardziej „ideologicznie“ i zarazem ewolucyjnie traktuje Menger owo ustosunkowanie sił w księdze IV, rozdz. I „Nowej nauki o państwie“, gdzie wyliczone czynniki zmiany w stosunkach sił, jakie odbyły się w ciągu ostatnich wieków na korzyść proletaryatu: osłabienie mocy ustroju prawnego państw europejskich, upadek wiary i rosnący wpływ nauk ścisłych, wzrost internacjonalizmu, rosnąca siła klasy pracującej, dzięki współżyciu w miastach, a także analogicznie działającym czynnikom, powszechnemu prawu wyborczemu i powinności wojskowej, wreszcie duchowy rozwój mas ludowych.

Jak widać, nawet powszechna powinność wojskowa, jedyny czynnik siły fizycznej w tej rubryce, traktowana jest z punktu widzenia wpływu nowego współżycia, swego „komunizmu w otchłani“ Blanqui'ego, nie zaś z punktu widzenia rozpowszechnienia wśród mas techniki wojskowej.

Zarazem Menger powstaje przeciwko „fatalizmowi ekonomicznemu, właściwemu materyalizmowi ekonomicznemu.“ W rozdziale I książki IV gwałtownie krytykuje historyzofję Marksa, podnosi rolę ednostki w dziejach (przykład choroby wodza w dniu stanowczej bitwy), żywiołowość procesu dziejowego nazywa złudzeniem, sądzi, że w przyszłości ludzkość będzie mogła świadomie kierować rozwojem form społecznych. Cała struktura państwa i prawa przyszłości ma być „refleksyjna“, jak zaznacza na samym wstępie „Nowej Nauki o państwie“, wbrew dotychczasowej strukturze „państwa siły“, które powstało „żywiolowo“¹⁾.

Jeżeli, zatem, po przeczytaniu dwóch prac Mengera „Prawa Cywilnego“ i „Nowej nauki o państwie“²⁾ pozostawia nas autor w zupełnej niejasności co do tego, jaką nakoniec rolę wyznacza „prawo“ względem owych „sił“ społecznych, to tę wątpliwość usuwa ostatnia praca Mengera „Neue Sittenlehre“ w sposób, pomimo wszystkich sprzeczności w poprzednich pracach jego, jednak niespodziany.

W tej pracy autor po raz pierwszy systematycznie wylicza owe społeczne czynniki potęgi, od których, naturalnie, całkowicie ma zależeć moralność³⁾. Otóż, w liczbie tych czynników na pierwszym miejscu figuruje: 1) ustrój państwa i prawa, czyli, jak autor wyjaśnia, ustrój państwowy, własnościowy i rodzinny, dalej zaś wylicza: 2) kościół, 3) korporacje zawodowe, 4) partie polityczne, 5) opinia publiczna. To są czynniki potęgi w społeczeństwie.

Czyli, teraz otrzymaliśmy taki — *circulus vitiosus*. Prawo jest odbiciem stosunków siły. Siłę zaś przedewszystkiem stanowi prawo. Czyli—prawo jest zależne—w pierwszej linii od prawa. To jest: *definitio x per x*, czyli w logice—*petitio principii*, czysta tautologia.

Otrzymujemy zatem takie wrażenie. Menger dla pewnych względów postawił tezę: prawo jest to twór siły. Gdy przychodzi do wy-

¹⁾ Coprawda „żywiolowość“ powstania współczesnego państwa zupełnie nie zgadza się z atakiem Mengera na „fatalizm“ materyalistycznego pojmowania dziejów i z niejednokrotnem podkreśleniem wielkiego wpływu, jaki wywarli na utworzenie współczesnego prawa i państwa tacy np. ludzie, jak Napoleon i inni.

²⁾ Pierwsza znaczna praca Mengera „Das Recht a. d. v. Arbeitsertrag“, najcenniejsza, według mnie, ze wszystkich, jest prawie zupełnie jeszcze wolna od owej doktryny stosunku sił.

³⁾ Patrz str. 6 i nast.—Wogóle zaś owa „Nowa nauka o moralności“ jest pracą tak słabą, że chyba najwięksi zwolennicy Mengera mogą ją tylko wyłomaczyć znużeniem sędziwego autora. Zarazem, możnaby wątpić, czy dwie prace, która zapowiedział w przedmowie do „Sittenlehre“, mianowicie prace o „polityce ludowej“ i o teorii poznania z socjalistycznego punktu widzenia, przysporzyłyby nowych laurów jego sławie naukowej.

liczenia czynników owej siły, wtedy Menger wylicza wprost wszystkie główniejsze czynniki rozwoju społecznego, intelektualnego, moralnego i t. d. Wskutek tego, teoria jego przestaje być zupełnie paradoksalną i przechodzi w socjologiczne stwierdzenie związku i współzależności, jaka zachodzi pomiędzy poszczególnymi dziedzinami życia społecznego. A więc—rola w społeczeństwie klasy pracującej jest zależna od jej umysłowego, politycznego i społecznego rozwoju, a także od jej potęgi liczebnej, od potęgi organizacji i t. d. Moralność społeczeństwa jest w ścisłym związku z ustrojem prawnym, politycznym, z religią, z życiem korporacji, partyi i t. d.

To wszystko dla teorii, od której po nazwie spodziewamy się teoretycznego, systematycznego uzasadnienia formuły Brennusa „*Vae victis*“, wskrzeszenia na nowożytniej podstawie arcydzieła makiawelskiej teorii siły. („*Il principe*“)—jest nawet niekonsekwentne. Dla „Nowej“ zaś nauki o państwie i moralności nawet banalne. Systematyczne uzasadnianie paradoksalnej teorii zawiodło autora. Gdy pisał Macchiavelli—nie było socjologii i łatwiej było daleko, niż obecnie, zatrzeć widok praw, rządzących społeczeństwem ludzkim, przy pomocy obrazowego rozdymania roli dziejowej różnych bohaterów krwi i żelaza. Postacie demonów dziejowych, jak Cezar Borgia, tak działały na wyobraźnię ludów, że taki arymanizm historyozoficzny uchodził za wyraz mądrości. Nie będzie może dalekie od prawdy, gdy przypuścimy, że na wyobraźnię Mengera oddziaływała reakcja europejska, która znalazła wyraz w militarystyce niemieckiej, i że może osoba żelaznego kanclerza ciążyła nad jego wyobraźnią, gdy pisał swe bardziej satyryczne, niż obiektywne słowo o państwie, tak jak osoba Cezara Borgia oddziaływała niegdyś na wyobraźnię genialnego Florentczyka.

Bądź co bądź, paradoksy Mengerowskie muszą być uznane za owoc subiektywizmu, który zupełnie nie godzi się z tymi teoretycznymi wnioskami, jakie wyprowadza pod naciskiem prawdy socjologicznej. Wnioski te, jednak, i zawierają nie nowego, a autor pisze, przeciż, „Nową“ naukę o państwie.

Stąd też cały szereg nie wiążących się z wyżej wyluszczoneymi wnioskami autora zdań jak gdyby—*pour épater les bourgeois*¹⁾.

Do tych należą liczne miejsca w pracach Mengera, gdzie wymienia, jako czynnik decydujący siły społecznej, „wierne wojsko z dobrą policją“ (np. Nowa Nauka o Państwie, str. 333; tłum. pol.)

¹⁾ Że pod tym względem cel został osiągnięty, to widać chociaż z tego, że u nas np. mało kto czytał „*Das Recht auf d. v. Arbeitsertrag*“, natomiast zdania z „Nauki o państwie“ można już spotykać w przeglądach politycznych pism.

i nie bez ironii np. zaznacza całą nicosć wpływu literatury francuskiej XVIII w. na rezultat Rewolucyi w porównaniu z czynami armii republikańskiej. (Ueber die soz. Aufgaben der Rechtswissenschaft, str. 12).

Do tych subiektywnych ustępów należy także zdanie (N. N. o państwie, Rozd. VII, księga I), że wiara w „obietnice nadziemskiego świata“ była właściwą tylko państwu siły, będzie zaś zupełnie obcą „państwu pracy“. Temu ustępowi odpowiada cały rozdział p. t. „Das Jenseits“ w „Sittenlehre“, gdzie autor parafrazuje banalną teorię XVIII w. o religii, jako o środku wyzysku mas przez mniejszość, sprzymierzoną z kapłanami. Pod względem ciętej krytyki religii Menger stoi daleko w tyle poza lewicą heglowską, szczególnie zaś Dawidem Straussem. Menger, uważający słusznie za śmieszny myśl Engelsa o tem, że kalwinizm z jego nauką o predestynacji był tylko religijnym refleksem zjawisk konkurencyi handlowej, gdzie panuje ślepa konjunktura, wypadek (Engels, Neue Zeit, 1892—1893 r. T. 1, str. 43), sam w tym wypadku, jak i w innych wikła się w większych niż on sprzecznościach.

Zaliczyć tu także należy wzmiankę (w N. N. o państwie, księga I, rozd. 8), że głoszenie zasad „wzniosłego piękna, ofiary, obowiązku i patriotyzmu“ było dobrem w społeczeństwie współczesnym, które w ten sposób chce usprawiedliwić te ofiary, jakie na ołtarzu dobra mniejszości składają masy ludowe, zato zaś „państwo pracy“ obejdzie bez podobnej „ideologii“.

Tu można zaliczyć i tyradę przeciwko „milionerom nauki“, równie jakoby niebezpiecznym dla sprawy wolności i równości, jak i milionerzy pieniędzy; aforyzm „siła jest nauką“, który ma być prawdą zamiast „mylnego“ aforyzmu „nauka to siła“ i t. d. Trzeba znów przyznać, że potępiony przez Mengera materializm nigdy nie wyrażał trywialniej myśli, że „proletaryat nie potrzebuje ideałów“, najbardziej zaś utopijne kierunki, wyłączając może anarchizm komunistyczny, nie wypowiedziały się za utopią społeczeństwa bez „obowiązków“, w któremby jednocześnie miały istnieć prawo i prawa obywateli.

Rozdział VI: Socjalizm prawniczy francuski nowej szkoły.

Metoda Mengera—doszukiwania się w prawie prywatnym współczesnym pierwiastków kolektywizmu, za pomocą notowania momentów, które mają stanowić preludjum powszechnej i rychłej już socjalizacji całego prawa, znalazła żywy oddźwięk we Francyi. Jaurès

jest najbardziej utalentowanym z tych socjalistów-prawników; myśli jego są tem ciekawsze dla nas, że operuje on na kodeksie Napoleona¹⁾.

Według Jaurès'a termin „własność prywatna“ obecnie już należy do „żargonu scholastycznego“ (str. 159). Według niego, aby wejść na drogę własności zbiorowej, dość jest rozszerzać niektóre instytucje społeczeństwa „burżoazyjnego“, stosować w większych rozmiarach niektóre artykuły jego prawa cywilnego, przyspieszać ruch prawodawstwa w kierunku już przyjętym. Ci, którzy uważają się za obrońców własności prywatnej, nie tylko negują społeczeństwo przyszłości, lecz zapierają się społeczeństwa teraźniejszego (str. 166).

Jaurès stara się szczepić kolektywizm współczesnemu prawu— metodą sugestyi, drogą poddawania wiary w to, że kolektywizm już istnieje obecnie, krótkowidztwo zaś tylko burżoazyi może go nie dostrzegać. Hannibal ante portas.

Jaurès konstatuje więcej punktów ograniczenia własności prywatnej w porównaniu z Mengerem. A więc, nie mówiąc już o art. 537 i art. 544, stawiających własności ścisłe granice prawa i przepisów, ograniczenie własności stanowią przepisy o użytkowaniu (art. 578), które dzieli składowe części prawa własności pomiędzy różnemi osobami, dzięki czemu właściciel pozbawiony zostaje niektórych atrybucyi; dalej przepisy prawa używania i mieszkania (art. 625—636) Przepisy te mają stanowić „precedens i natchnienie“ dla „wielkich prawników rewolucyi socyalnej“.

Ograniczenie prawa własności stanowią także służebności. Prawo współczesne zna już kombinację praw i obowiązków w wypadku wspólnego posiadania, gdy np. różne piętra domu należą do różnych właścicieli (art. 664). Są to wszystko przepowiednie prawa przyszłości. Hipoteczne obciążenie również ogranicza własność.

Szczególnie ograniczają własność przepisy spadkowe. Prawo Napoleona zna część obowiązkową, należną po zmarłym dzieciom jego (art. 913), rodzicom, (art. 915), (u nas i współmałżonkowi, art. 235 Kodeksu Cywilnego Król. Pol.). Konwencya Narodowa ograniczyła prawo własności człowieka na rzecz rodziny—w celach równowagi i równości społecznej. Prawodawca nie wyłączył od tych przepisów o części obowiązkowej nawet majątku nabytego, nie uczyniwszy w tym wypadku żadnej różnicy (art. 732 K. N.). Część obowiązkową mają nietylko dzieci, lecz i dalsi zstępni dzięki prawu zastępstwa. Na własności prywatnej, zatem, stale ciąży jakby hipoteka na rzecz przyszłych pokoleń. Przepisy o powrotach do masy spadkowej, o zmniejszaniu darowizn i zapisów stają na straży równości.

¹⁾ J. Jaurès. Etudes socialistes. Tłumaczenie rosyjskie.

Właściciel jest związany, ustanowiony jest nad nim dozór, jak gdyby był przywłaszczyicielem swego własnego majątku. Jest ciągle podejrzewany; akty zbycia majątku są bardzo nietrwale; mogą być łatwo unieważnione (Jaurès, str. 180, 181).

Odwołalność darowizn w razie urodzenia dziecka (art. 960 i nast.) stanowi nawet wypadek działania prawa wstecz. Jest to wielka proklamacya praw dziecka, „prolog ogłoszenia komunizmu“ (sic!). Rewolucya ustanowiła zatem, nietyle własność osobistą, ile własność rodziny. Ta własność rodzinna jest prototypem własności zbiorowej.

Przy istniejącem prawie spadkowym właściciel jest prawie depozytaryuszem rzeczy. Jest mu powierzona, jako depozyt, własność klasowa, która ma formę rodzinną i podstawę kapitalistyczną.

Ta klasowość własności stanowi pewien stopień jej uspołecznienia, który powinien tylko rozszerzyć się na inne klasy, aby dojść do kolektywizmu.

Pierwotne projekty „prawodawców“ Rewolucyi miały jeszcze bardziej ograniczyć własność; według prawa Konwencyi z r. 1793 część rozporządzalna majątku dla ojca wynosiła— $\frac{1}{10}$, w razie gdy byli tylko wstępni— $\frac{1}{6}$; prawo to miało obowiązywać wstecz—od 14 Lipca 1789 r. Za czasów Konsulatu dopiero, pod wpływem Napoleona, przepisy te zostały złagodzone na korzyść praw właściciela. Działacze Rewolucyi, Mirabeau i Robespierre, Tronchet i Dupont de Nemours wygłaszali społeczną teorię własności: społeczeństwo dla celów wolności i pożytku nadało własności formę indywidualistyczną, lecz osoby prywatne, posiadające jedynie dzięki społeczeństwu, mają podlegać prawom, które ono stanowi. Ograniczono prawo „rozporządzania z za grobu“; substytucyę (art. 896), majoraty i inne instytucye, wprowadzające nierówność do rodziny, zniesiono¹⁾. Państwo chciało być „wielkiem sercem ojcowskim“.

Dalsze ograniczenie własności stanowi art. 545, który zastrzega możność ekspropriacyi przez państwo; to ostatnie, zatem, już obecnie otrzymuje możność zmiany formy własności: pieniądze zamiast nieruchomości²⁾.

Pewien „oligarchiczny komunizm“ tworzy się oprócz prawa rodzinnego i w innych działach prawa, np. w spółkach handlowych. Towarzystwo akcyjne stanowi tu typ własności zbiorowej, gdzie przy rozstrzyganiu spraw, dotyczących majątku akcyjnego, panuje demo-

¹⁾ Zniesienie substytucyi było motywowane obawą wytworzenia „arystokracji własności“.

²⁾ Nowe prawo o wywłaszczeniu stanowi Postanowienie Rady Administracyjnej z 6/18 Czerwca 1852 r., obecnie kompilowane z przepisami Cesarstwa. We Francyi prawo z 1841 r.

kracya i prawo większości. Przy upadłości mamy demokrację wierzycieli (art. 507, 529 Kod. Handl.). W formach nowoczesnego handlu i kredytu ginie ścisły związek właściciela z własnością, naprz. posiadacza akcji lub obligacyi. Na giełdzie jedne papiery są stale wymieniane na inne; jak wichher jesienny miota liśćmi, które zerwał z różnych drzew, tak spekulacya wtrąca w szalony wir złote liście, zerwane z najrozmaitszych gałęzi pracy ludzkiej.

Z wywodów Jaurèsa wyziera jasno myśl ewolucyjna. Jeśli współczesne prawo zawiera zadatki kolektywizmu, „komunizm oligarchiczny“,—to zamiast je burzyć, należy je rozwijać właśnie, będąc kolektywistą. Jaurès rozwija swą tezę nie bez naciągania rzeczywistego znaczenia artykułów prawa do swych celów. W charakterystyce „rozkładu“ własności prywatnej idzie on wyraźnie śladem Mengera, w charakterystyce prawa spadkowego Kod. Napoleona—śladem Lassalle'a.

Położenie współczesnego właściciela przedstawia zbyt dramatycznie; pomimo istniejących w Kodeksie Napoleona ograniczeń właściciela na rzecz „pożytku publicznego“ trudno jednak przyznać, aby był on już teraz tylko depozytaryuszem swej własności, lub traktowany jako „przywłaszczyciel“ swej własnej rzeczy. Jaurès przedstawił miejscami położenie właściciela współczesnego w takich barwach, jak gdyby twórcy kodeksu stali na gruncie poglądów J. J. Rousseau (własność prywatna jest tylko depozytem społecznym) lub Brissot de Warville'a (la propriété c'est le vol). Ograniczenie szczodroblowości (art. 913, 915 i inne Kod. Cyw.) Jaurès podniósł do znaczenia „własności rodzinnej“, nie chcąc pamiętać o tem, że właściciel może zbyć w życiu tytułem obciążliwym, stracić, roztrwonić swój majątek—i że w tym wypadku, ta „hipoteka przyszłych pokoleń“ na majątku człowieka, o której Jaurès z emfazą wspomina, będzie tyle warta, co hipoteka na księżycu.

Po za tem, tłumaczenie niektórych instytucyi kodeksu cywilnego jest jawnie tendencyjne i niehistoryczne. Przepisy o prawach rodziny do majątku osoby Jaurès stale tłumaczy, jako oznaki polityki socyalnej, dążącej do równości, podczas kiedy cały szereg tych przepisów stanowi przeżytek przeszłości, gdy własność rodzinna nie była sztucznie tworzoną symbolem kolektywizmu przyszłości, lecz odpowiadała całemu układowi społecznemu, własność zaś prywatna dopiero się wyłaniała. Zasada bezwzględnej równości działów spadkowych, zrównania córek i synów, zniesienie majoratu—była nowa, samo prawo jednak dzieci do majątku ojca było znacznie dawniejsze od tej polityki cywilnej, którą Jaurès przedstawia, jako ich źródło.

Po za tem, w znoszeniu substytucyi, majoratów i t. d., przebijają poprostu myśl „liberalna“ tępienia feodalizmu we wszystkich jego

zamaskowaniach, modyfikacjach i surogatach, (jak zresztą przyznaje Jaurès, str. 197) i wszelkie tłumaczenie tych zarządzeń—przygotowaniem świadomem ustroju przyszłości przypomina metody mistyczne doszukiwania się proroctw i przepowiedni przyszłości w słowach, faktach i pismach dawnych czasów.

Dziwnie zato uderza, że Jaurès, szukający w kodeksie śladów „własności rodzinnej“ znalazł je głównie w prawie spadkowym, nie zatrzymał się zaś na prawie alimentarnem.

Socjalizm prawniczy współczesny, który głównie zaczyna się rozwijać we Francyi, idzie torem tej metody, której ziarno rzucone już było przez Lassalle'a, rozwijane przez Mengera i Jaurès'a. Karol Andler, Andrzej Mater, Jerzy Sorel, Emanuel Lévy, Andrzej Hesse, Majetti—oto nazwiska socjalizmu prawniczego nowej szkoły.

Socjalizm ów prawniczy obiera stale za punkt wyjścia prawo obecnie obowiązujące i drogą dyalektyki przypisuje mu treść socjalistyczną, nawet dochodzi do tego, że wszelkie prawa lub zarządzenia, niedogodne dla socjalizmu, przedstawia, jako niezgodne z brzmieniem i intencją prawa. Stara się wykazać, że przełom w kierunku ziszczenia socjalizmu już się dokonywa w prawie współczesnem.

Ścisłe z tem zadaniem wiąże się drugie: formułowanie prawne „rewindykacji“ socjalistycznych, oparte na poglądzie na ustrój przyszłości, jako na prawo, nie zaś uzurpację. Bezwiednie lub świadomie idzie tu socjalizm prawny śladami dawnych legistów monarchizmu, lub nowszych legistów liberalizmu, śladem owego Merlin'a, który wszelkie burzenie prawa gotów był tłumaczyć „przebudzeniem się“ prawa, które „spało“ przez wieki. Zupełnie anologicznie uzasadnione są teraz próby ekspropriacji, jako wynagrodzenie pierwszej ekspropriacji proletaryatu, jako powrót do dawnej dystrybucyi. Już u Fourier'a i u Considerant'a w ich „prawie do pracy“ znajdziemy takie rozumowania. Jest to wyraz domyślnie tkwiących w socjalizmie prawniczym „praw przyrodzonych ekonomicznych“, które przez nowszych socjalistów-prawników, rozumujących „pozytywnie“ i działających nie za pomocą filozofii, lecz za pomocą jurysprudeneyi, nie są nigdy wspomniane, które jednak, naturalnie, stanowią zawsze niewidzialne przesłanki rozumowania. Wogóle, jednak socjalizm prawniczy stara się być nie tyle filozofią prawa, ile polityką prawa, nie-tyle nawet wiedzą, ile kunsztem. Zadania swego wcale nie uważałby on za dokonane, gdyby dowiódł, że żądania socjalizmu zgadzają się z abstrakcyjnymi zasadami prawa, z prawami przyrodzonymi, z prawem do życia, prawem do pracy i t. d. Nie, socjalizm prawniczy stara się wykazać, że te żądania są *legalne*, że są w zgodzie z prawem pozytywnem, współczesnem; chcąc jednak dowieść tego, musi koniecznie podsunąć artykułom prawa współczesnego tę treść,

jaka wynika z „praw ekonomicznych“, czyli—tak czy inaczej—musi operować temi ostatniemi.

Z tą metodą socjalizmu prawniczego łączy się zadanie ulegalizowania wszelkich praktyk, zdążających do celów socjalistycznych; umiejętnie zatem zasłonięcie zasady „per fas et nefas“ enfemistyczną zasadą „l'emploi du droit contre le droit“¹⁾). Dlatego też, naprzykład, to brutalne, lecz szczere stanowisko, które zajął Antoni Menger w sprawie ekspropriacji, byłoby dla socjalizmu prawnego współczesnego—shocking.

Socjalizm prawniczy zastrzega się, że jest „rewolucyjny“²⁾. Ostrzega, by nie mieszać go z metodą słynnego prezydenta Magnaud, który stosuje stare prawo burżuazyjne, dopełniając je zasadą słuszności (equité). Nie chce, aby mieszano go z reformizmem, nie przeczy jednak, że chce go mieć za sprzymierzeńca. Ażeby dowieść, że prawo zawiera socjalizm, na to potrzeba już obecnie socjalistów-prawników. Ponieważ adwokaci-socjaliści nic nie zrobią bez sędziów, profesorów, urzędników ministerjum i policji, ponieważ zaś ci znów agenci sprawiedliwości zależą od rządu, więc jest do życzenia, ażeby deputowani partyi stanęli silną nogą w parlamencie³⁾.

Zastrzega się również przeciwko mieszaniu go z prawodawstwem robotniczem, które ma za zadanie uczynienie świata burżuazyjnego mniej nieznośnym, podczas gdy „prawo socjalistyczne“ ma za zadanie zupełne zniesienie proletaryatu, a więc—ustroju burżuazyjnego. Prawo robotnicze ma tylko pośrednią doniosłość dla socjalizmu prawniczego; mianowicie, będąc uważane już teraz przez burżuazję za wyrotowe i co najmniej niedogodne, daje ono magistraturze sposobność do doskonalenia pomysłowych sposobów interpretacji, które dziś „służą do duszenia budzących się do życia praw klasy robotniczej, wkrótce zaś służyć będą do zgniecenia przedawnionych praw klasy posiadającej⁴⁾“.

Tu mamy doskonałą próbkę metody socjalizmu prawniczego: starać się o to, aby strzały burżuazji, wymierzone jakoby w proletaryat, trafiały rykoszetem w burżuazję.

Socjalizm prawniczy nie ma za zadanie szanowania prawa burżuazyjnego—przyznają jego autorowie—lecz, przeciwnie, gwałcenie go (de le violenter), aby zeń wycisnąć usprawiedliwienie praktyk socjalistycznych. Nie czerpie on ideału w prawie burżuazyjnym, lecz

1) Patrz, A. Mater, Revue Socialiste, 1905 r. 1 semestr, str. 488.

2) A. Mater. Socialisme juridique, Revue Socialiste, 1904, Juilles, str. 12.

3) A. Mater, op. cit. str. 11.

4) Ibidem, str. 12.

„eksploatuje prawo burżuazyjne na korzyść ideału, czerpanego z poznania ewolucji ekonomicznej¹⁾“. Taki frazes brzmi zupełnie świadomie po-marxowsku. Wogóle, „rozkład prawa“ socjaliści prawnicy przedstawiają, jako proces żywiołowy, nieświadomy i ze szczególnym naciskiem, posiłkując się tradycyjną terminologią, podkreślają to zjawisko, że prawo burżuazyjne przechodzi stopniowo w swą własną negację, „wytwarza swych własnych grabarzy“, i że „najbardziej nieświadomymi swej własnej działalności grabarzami burżuazji są robotnicy jej mechanizmu prawnego“.

Jak jednak prawodawstwo, które jest powołane do „konserwowania form przeszłości“ może okazać się czynnikiem polityki społecznej? Stanowi ono przecież pomnik nieruchomy, mumifikację przeszłości, nikt bardziej przecież nie podkreśli tej tezy od marksistów. Ażeby wyjść z tej sprzeczności, zwrócono uwagę na rolę wielkiego czynnika w dziedzinie nie tylko stosowania, lecz i tworzenia prawa jurysprudencji.

Jurysprudencję określał jeszcze Merlin, jako „szereg zgodnych wyroków, które tworzą usus co do danej kwestyi²⁾“. Takie zgodne wyrokowanie, wytwarzające zwyczaj-usus w rozstrzyganiu danej kwestyi prawa jest pod pewnym względem potężniejsze od prawa, gdyż faktycznie działa wstecz, dzięki fikcyi, iż stanowi tylko interpretację dawnego prawa³⁾.

Jurysprudencja może zawsze faktycznie skrzywić, sfałszować. (fausser) prawo, sama zaś jest nieprzeparta, nietykalna.

Obserwacja wykazuje, że jurysprudencja operuje nieświadomie w kierunku zmiany prawa, tworząc niezależnie od woli sędziów. Potwierdzają to powagi prawne. Jest to proces tworzenia się prawa samorzutnego, po za prawodawstwem. Profesor lyoński Lambert stwierdza: „Wszelka pozaprawodawcza twórczość prawna (formation extralégislative du droit) odbywa się po cichu, powiedzieć by można pokryjomu (clandestinement). Bardzo często sądownicy, sprawcy nieświadomi zmian w systemie prawa, nie czują, jak prawo żyje i rozwija się dokoła nich, tak jak wciągnięci w wir obrotu ziemi nie czujemy jej ruchu⁴⁾. Prof. Gény zaznacza „siłę nieświadomą, ślepią zwyczaju“ w sądach, prof. Petrażycki jest zdania, że juryspruden-

¹⁾ Ibidem, str. 13.

²⁾ Patrz, A. Mater, Revue Socialiste, 1903, Wrzesień: „Sources et origines juridiques du socialisme, str. 31“.

³⁾ Wyrok Trybunału Kasacyjnego w Paryżu z d. 16 maja 1831 r. opiewa, że wyrok, oparty na jurysprudencji, nie ulega kasacji, gdyż jurysprudencja nie jest prawem (ibidem, str. 324).

⁴⁾ E. Lambert, La fonction du droit civil comparé 1903.

sądów jest to siła nieświadoma, która operuje bezkrytycznie, nie dostrzegając socjalnych i politycznych skutków prawa.¹⁾

Podczas gdy teoria prawa wskazuje, w jakim kierunku instytucje „powinny“ się przekształcać, jurysprudencja wykazuje, w jakim kierunku „moga“ się przekształcać i w jakim już się przekształcają; jeśli teoria zbiega się z jurysprudencją, jest ona napewno kierunkiem przyszłości.

Tę rolę doniosłą jurysprudencji głosili już dawniej prawnicy, w liczbie pierwszych Rudolph Hering.²⁾ W ostatnich czasach zwrócili na nią uwagę teoretycy socjalizacji prawa. Antoni Menger wytknął drogę — obok dogmatycznej: historycznej umiejętności prawa, jurysprudencji prawodawczo-politycznej (legislativ-politische Jurisprudeur), której zadanie ma polegać na tem, aby „obecny materiał prawny porównać ze stanem terażniejszości i wyciągnąć stąd wnioski, jakie zmiany tego materiału są niezbędne na przyszłość.“ Jurysprudencja ta ma doprowadzić do „prawoznawstwa socjalnego“.³⁾ Jurysprudencja, według słów prof. Lambert'a (op. cit.) ma „pomagać dziełu przystosowania prawa do wciąż rosnących wymagań słuszności i solidarności społecznej.

Wogóle, szkoła społeczna prawa musi szerzyć myśl, że jurysprudencja nie powinna polegać na suchem komentowaniu kodeksu, lecz winna być ruchem zwiastującym, wyprzedzającym zmiany samego prawa, wyczuwającym duch czasu.

Socjalizm prawniczy, naturalnie, zwrócił najbaczniejszą uwagę na jurysprudencję; o ile widać z najnowszego ruchu literackiego—na jurysprudencji zawisły jego nadzieje i jego pomysły.

Teza nieświadomego rozwoju prawnego pod postacią jurysprudencji doskonale odpowiada deterministycznym tendencjom socjalizmu prawniczego. Ten „żywiolowy“ jednak rozkład prawa prywatnego starają się teoretycznie pogodzić z czynną rolą prawników przy podkopywaniu zasad współczesnego prawa, naśladując socjalizm ekonomiczny i budując mniej więcej taki schemat: proces rozkładu postępuje żywiolowo, prawnicy zaś odgrywają rolę grabarzy, pomagają przy zakopywaniu szczątków systemu prywatnego.

Bądź co bądź, koniem trojańskim, który ma wjechać do twierdzy prawa, ma być jurysprudencja. Za pomocą niej da się skutecznie przeobrażenie pozaprawodawcze (extra-legislatif) prawa. Jeżeli jednak socjaliści-prawnicy chcą przeniknąć niepostrzeżenie do twier-

¹⁾ Die Lehre vom Einkommen, Berlin 1893, II, 608, 609, 617.

²⁾ Der Besitzwille, 1889. str. 9

³⁾ „Ueber die sozialen Aufgaben der Rechtswissenschaft“, str. 4, 5.

dzy prawa, ubrani w togi sędziowskie i adwokackie i mundury administratorów, to muszą być bardzo oględni, powiedzmy, przebiegli i podstępni, aby mogli liczyć na powodzenie. Trudno np. przypuścić, ażeby kierunek, chcący kreślić drogę polityki praktycznej, raźnił sędziom, prokuratorom, adwokatom, aby przy obronie i sądzeniu spraw opierali się np. na prawie do istnienia, prawie do pracy — na zasadach prawa socjalistycznego.

Dlatego też, socjalizm prawny obiera metodę i zaleca manipulacje, które zasługują na bliższe poznanie. Jako metoda praktyczna musi wychodzić z założeń współczesnego prawa. Nie należy jednak przywiązywać wagi do nieruchomości jakoby zasad prawa — uczy socjalizm prawniczy.¹⁾ Gdy mieć na oku reguły, pryncypia prawne — wtedy ulega się złudzeniu, że prawo stoi w miejscu.

W praktyce jednak, chodzi przecież nie o pryncypia, lecz o rozstrzygnięcie konkretnych wypadków. Wszelkie zaś rozstrzygnięcie kwestyi prawnej, rezolucya składa się: z jednej lub więcej zasad, z rozumowaniem i z samej rezolucyi. Rezolucya rozcina trudność praktyczną; zasady usprawiedliwiają rezolucyę; rozumowanie wiąże rezolucyę z zasadami.

W jurysprudencji zmienne są tylko rezolucye. Naiwny myślałby, że zasady powinny się zmieniać, gdy rezolucye się zmieniają, gdyż one mają określać te ostatnie. W praktyce nic bardziej zrozumiałego, niż rozwój rezolucyi (*évolutions des solutions*), przy niezruszalności zasad.

Po pierwsze, bowiem: zasady są stałe, lecz elastyczne; nie można ich ruszać z miejsca, można je zato rozciągać.

Po drugie: rozwiązanie kwestyi wypływa zwykle z paru zasad, sposoby zaś kombinowania tych ostatnich są tem liczniejsze, że można stosownie do potrzeby korzystać ze znaczenia prawa lub z litery (*le sens ou la lettre*). Podobne kombinacje stanowią grę (*le jeu*) dla prawników²⁾. Ta właśnie gra zasad, stanowi owo rozumowanie prawnicze, ów związek łączący zasady z rezolucyą. Powierzchnie zaś rozumowanie takie zachowuje wszystkie pozory dzieła czystej logiki,

¹⁾ Patrz, *Les sources et origines juridiques du socialisme*, Mater; a także: *La dernière évolution doctrinale du socialisme* — *Revue d'économie politique* 1906 r., Marzec, Maj, Czerwiec — par Joseph Hitler.

²⁾ Jako przykład „gry“ mogą służyć wywody z prawa handlowego prof. Thallera, które przytacza Mater. Thaller otwarcie tłumaczy, w jaki sposób tworzył konstrukcye prawne przy pomocy „gry“ zasad. Chodziło o konstrukcye związku prawnego pomiędzy posiadaczami obligacji przy spółce handlowej. Gdy zaprojektowany przezeń system okazał się „zbyt skomplikowany“, tworzył na podstawie owej „gry“ inną konstrukcye dopóty, aż otrzymał dogodną.

działa ludzi niezłomnych, posłusznych jedynie głosowi obowiązku zawodowego, w istocie zaś sędziowie są podlegli głosowi polityki i interesu.

Celowość, tendencyjność — oto cecha jurysprudencji. „Der Zweck ist der Schöpfer des ganzen Rechtes“ powiedział jeszcze Hering (Zweck im Recht, 1878).

„Dla prawników logika bynajmniej nie jest wszystkim“, mówi jeden z nowszych autorów francuskich¹⁾: „trzeba baczyć, ażeby konsekwencye, logicznie z zasad wyciągane, nie stały w sprzeczności z celem zamierzonym..... Prawniki powinien mieć ten takt szczególny, któryby mu pozwolił zatrzymać się w porę w wyciąganiu wniosków logicznych z zasad, ten takt, niezbędny do wyciągania wniosków umiarkowanych.“

Prawniki powinien umieć doszukać się w tekście uprzedliwień pożądaných wniosków. Sędzia Langlois, enfant terrible jurysprudencji, podaje parę przepisów praktycznych: 1) rozumowanie per analogiam, 2) czerpanie argumentów z dawnego prawa. „Dawne prawo“ wyjaśnia „przedstawia taką rozmaitość, że prawie napewno można w niem znaleźć wszelkie rozstrzygnięcie kwestyi; każda opinia jest tam zbijana przez opinię wręcz odwrotnego kierunku; prawo dawne dostarcza niewyczerpanej kopalni argumentów, w której partyzanci obydwóch systemów przeciwnych napewno zawsze znajdą oręż. Można się doń śmiało uciec, chcąc wykręcić się od przepisu kodeksu cywilnego (échapper à des décisions du code civil).“ 3) ogólne rozumowania (considération générales; 4) „wywrócenie tekstu“ (detournement de texte), co ma polegać na tem, że w celu zmylenia prawdziwej treści przepisu prawa szuka się pożądanego rozwiązania kwestyi w jakimś zdaniu ubocznem, dorywczem, incydentalnem, nawet umieszczonem już po za bezpośrednią treścią kwestyi; 5) powoływanie się na mniemaną intencję prawodawcy, za pomocą argumentu, że „prawodawca nie mógł chcieć rzeczy niestusznej lub niedorzecznej“ i podsuwanie tą drogą prawa dowolnego znaczenia²⁾.

Wszystkie te wywody Mater cytuję zupełnie poważnie.

Do tych wszystkich operacji dokonywanych na tekście prawa dopomaga zawily i ciemny język prawników, obliczony na imponowanie laikom.

Sprawiedliwość, wymierzana w ten sposób, przypomina kuglarzkie sztuki kapłanów egipskich. Ci ostatni, a za ich przykładem,

¹⁾ C. Appleton — cytowany u Matera: „Les sources“.., str. 338.

²⁾ Cytowane u Matera „Sources“, str. 338, 339

jak twierdzi Renan¹⁾), i kapłani izraelscy, posługiwali się przy wymiarze sprawiedliwości lalkami, robionemi na podobieństwo bogów: które poruszano za pomocą sznurków. Temida, wodzona na sznurku takiej jurysprudencji, przypomina marjonetkę egipską.

Słusznie mówi prof. Valette: iż ten, kto tłumaczy prawo według swej woli jest prawodawcą, „tak samo jak protestant jest papieżem z biblią w rękę.“ Anglik Stephen mówi, że sędziowie są to żywe wyroczenie. Lambert zaś twierdzi, że prawnicy zrobili z prawa cywilnego narzędzie czarnoksięstwa prawniczego (un instrument de sorcellerie juridique).

Z tych wszystkich faktów, cytowanych obficie przez socjalistów-prawników, wyciągają oni wniosek, że zasady prawa nie zasługują na żadną uwagę, jurysprudencja tworzy praktykę niezależnie od zasad.

Burżuazya, rozporządzając pieniędzmi i wojskiem, kierowała dowolnie prawem—mówi Mater, powtarzając tym razem to, co mówią i inni socjaliści-prawnicy. Obecnie, proletaryat, wzmógłszy się na siłach liczebnie, organizacyjnie, materyalnie i politycznie może przystąpić do realizowania swej metody; klasa robotnicza wkrótce znajdzie prawników, którzy będą interpretowali prawo burżuazyjne na jej korzyść²⁾. Jako wzory historyczne będą mogły służyć dla niej: praktyki legistów, „legalne“ rewolucje angielskie, metody propagandy nowych religii, które najczęściej używają fikcyi, że tylko oczyszczają dawną religię i pozornie szanowały dawne prawa (szczególnie Konfucyusz, do pewnego stopnia—apostołowie chrześcijańscy).

Socjaliści-prawnicy zdają sobie sprawę, że proletaryat nie może jeszcze rzucić zwycięskiego swego miecza na szalę sprawiedliwości, liczą jednak już teraz wiele na strajk generalny; pamiętni, widocznie słów Mirabeau, iż klasa pracująca może stać się straszną przez samo tylko założenie rąk.

Co do kwalifikacji swej metody socjalizm prawniczy nie ma złudzeń. „Jest to metoda pozytywna, realistyczna, obłudna i burżoazyjna, zdolna olśnić Bismarck'a, który także uznawał prawo do pracy“—tak zaleca tę metodę jej zwolennik—A. Mater³⁾. „Jest do życzenia“—mówi ten sam autor, „aby w przyszłości, gdy ta metoda prawna przyczyni się do zbudowania nowego ustroju, więcej już nie powstawał system, podobnie fałszywy, okrutny, faryzeuszowski i obłudny“. Trudno, jednak—tłumaczy autor—nie podobna obalić ciężki

¹⁾ W „Histoire du peuple Israël.“

²⁾ Mater, Le socialisme juridique, str. 17.

³⁾ Le socialisme juridique, str. 22.

gmach łagodnemi środkami. Trzeba się tylko wystrzegać—kończy aby się nim (t. j. tym systemem) nie skalać (de s'en contaminer).

Do tej charakterystyki metody, którą dają sami jej twórcy, trudno coś dorzucić. Jeżeli takie są środki, zobaczmy, jak się przedstawia najbliższy cel do osiągnięcia. Tu znów wystarczy cytata: „Ponieważ prawo nie jest narzędziem sprawiedliwości, lecz narzędziem uprzejmej (polie) dyktatury i przymusowego uspokojenia, więc socjalizm prawniczy ma służyć nie do tego, aby tę dyktaturę odroczyć lub jej uniknąć, lecz do tego, aby zamaskować, przyspieszyć i uczynić spokojną (pacifier—nie—złagodzić—adoucir) tę dyktaturę, która ma doprowadzić do panowania nowego systemu”¹⁾.

Zanim jednak uczynić krok ku dyktaturze, należy przedtem załudnić socjalistom wszystkie możliwe urzędy, trybunały, policję wojsko, żandarmerię.

W razie tryumfu dyktatury—należy wybór w formie dekretów państwowych rozporządzenia, „mające za cel przekształcenie systemu produkcji“, a które prawnicy partji ogłoszą za legalne i obowiązujące (ibidem).

„Ta sztuczna procedura“ rozumuje dalej autor: „nie usunie, naturalnie, niebezpieczeństwa agitacyi, a nawet powstania klas posiadających“. Lecz wtedy wszelki ruch burżuazyi ku odzyskaniu praw będzie traktowany jako bunt, jako bezprawie; burżuazyja będzie w ten sposób ze swojemi aspiracyami postawiona po za prawem; nie mając za sobą „ani siły, ani prawa“ będzie musiała się ukorzyć²⁾.

Zarekomendowawszy w ten sposób swą metodę „prawniczą“ zaprowadzenia ustroju przyszłości, autor na końcu swego artykułu wyraża nadzieję, że w ustroju przyszłości prawników wcale nie będzie, tak jak nie będzie kapłanów i wojowników. Socjalizm prawniczy, zatem, ma być łabędzią pieśnią prawa w życiu ludzkości, ukoronowaniem i zarazem zakończeniem jego rozwoju.

Zwalczanie „prawa przez prawo“ doprowadzi, jak widzimy do zaniku prawa; kochanka Moora zginie z rąk Moora. „Prawo socjalistyczne“ może zatem istnieć tylko chyba przy społeczeństwie „burżuazyjnym“, w społeczeństwie socjalistycznym bowiem żadnego prawa nie będzie.

To jest jednak muzyka przyszłości socjalizmu prawniczego. Na teraz przedstawiciele jego na różne sposoby „interpretują“ prawo cywilne na korzyść socjalizmu. Jako wzór, służyć może interpretacya, jaką daje socjalizm prawniczy artykułowi 1382 Kod. Cywilnego —o wynagradzaniu szkód i strat, wynikających z czynów człowieka.

¹⁾ Op. cit. str. 21.

²⁾ Le socialisme juridique, str. 21.

„Nie ma prawie żadnego czynu“ rozumuje autor¹⁾: „któryby w pewnym znaczeniu pośrednio lub bezpośrednio nie czynił szkody innemu człowiekowi. Nie ma więc żadnego czynu, któryby nas nie zobowiązywał do wynagrodzenia. To szczególnie powinno mieć miejsce wtedy, gdy strata, o jaką kogoś pripraviamy, obraca się na naszą korzyść, na przykład, gdy chodzi o eksploatację pracy przez kapitał. Zatem, nie jest przesadą, że za pomocą artykułu 1382 Kod. Nap. można by uczynić to, co się nazywa rewolucją socjalną“.

Widzimy, jakie znaczenie rewolucyjne przy odpowiedniej interpretacji zyskuje art. 1382. Zarazem, tu można dostrzedz te prześwitujące włókna logiki, jakimi jest powiązany wniosek z tekstem. Stojąc na gruncie instytucji własności prywatnej w znaczeniu rzymskim, nigdy nie można by wyciągnąć tak daleko idącego wniosku; przecież: *qui jure suo utitur, neminem laedit*. Tymczasem, szeroko interpretując ekonomiczne pojęcie „eksploatacji pracy przez kapitał“ i nadając jej np. formę prawną „prawa do całkowitego produktu pracy“ można dojść do wniosku, że wszelki zysk kapitalisty jest nieprawny, gdyż zrzadza „szkodę“ robotnikowi. Chociaż, zatem, socjaliści-prawnicy obecnie unikają apelacji do „przyrodzonych praw ekonomicznych“, to jednak owe prawa biorą za przesłankę swych wywodów, używając odpowiadających tym prawom terminów ekonomicznych: „eksploatacja pracy przez kapitał“ i innych.

Na tym przykładzie zarazem można dostrzedz różnicę pomiędzy stanowiskiem polityki społecznej reformatorskiej w prawie cywilnem, a socjalizmem prawniczym. „Prawodawstwo robotnicze“ może starać się, np. o to, aby umowa najmu pracy podlegała ścisłej kontroli organów publicznych, aby przedsiębiorca nie mógł uwolnić bez powodu robotnika, aby mu płacił przynajmniej minimum środków do życia, aby robotnik miał upewnione istnienie lub przynajmniej wsparcie na wypadek choroby i t. d.; socjalizm prawniczy stara się już ze współczesnego prawa wyprowadzić nieprawność zysku od kapitału, jako formy dochodu.

Przyjąwszy domyślnie za zasadę „prawo do istnienia“ można by także z art. 1382 wyprowadzić cały przewrót w prawie majątkowem; uważając, że „do użytkowania rzeczy ma przedewszystkiem prawo ten, kto jej najbardziej potrzebuje“ można i tą drogą wyprowadzić z artykułu tego—zniesienie własności prywatnej²⁾.

¹⁾ Emanuel Lévy. L'exercice du droit collectif.—Revue trimestrielle de droit civil, 1903, str. 96.

²⁾ Przyjąwszy taką metodę interpretacji, można by rewolucję socjalną z zupełną konsekwencją wyprowadzić z rzymskiej kwiryckiej definicji prawa:

Inny wzór interpretacji daje tłumaczenie art. 545, który pozwala na wyłączenie przymusowe „na użytek publiczny“. Przyjąwszy znów za zasadę wyraźną lub domyślną prawo do istnienia, lub prawo do pracy w związku z prawem do wytworu pracy, można z owego „użytku publicznego“ uczynić podstawę przewrotu agrarnego, w formie socjalizacji lub nacyonalizacji ziemi. Przy obecnych debatach nad sprawą agrarną w Rosji w całym szeregu mów i prac zajęte zostało stanowisko, odpowiadające socjalizmowi prawniczemu z zastosowaniem go do sprawy rolnej.

Daje się dostrzedz, że socjaliści-prawnicy szczególnie „eksploatują“ na swoją korzyść te artykuły kodeksu, które zawierają w sobie terminy, nie mające ścisłej treści prawnej i należące raczej do etyki, jak np. pożytek publiczny. Tym pojęciom łatwo jest podsunąć treść, opartą na „prawach ekonomicznych“ i w ten sposób zmienić zupełnie znaczenie odnośnych przepisów¹⁾.

Zarazem, ad usum tej praktyki pojawiają się próby filozofii „prawa kolektywistycznego“. Najbardziej wybitną z tych prób sformułowania syntezy owego prawa jest ta, którą czyni Emanuel Lévy, a która spotkała się z wielkiem uznaniem w gronie socjalistów prawników²⁾.

Substratem życia społecznego dla Lévy'ego jest walka kapitału z pracą. Posiadanie kapitału sprowadza się coraz bardziej do prawa wierzytelności (droit de créance). Kapitał, związany z pojęciem prawa rzeczowego—własności, należy już do przeszłości. Dawniej, kapitalista przedstawiał się przedewszystkiem, jako właściciel fabryki, narzędzi, materiału i t. d.

Obecnie, gdy jest mowa o obligatoryuszach lub akcyonaryuszach, trudno mówić o ich prawach rzeczowych, indywidualnych. Jest to pewne gremium ludzi, których prawom zbiorowym odpowiada, jako

honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere, tłumacząc pobieranie dochodu bez pracy lub dochodu przewyższającego nieodzowne minimum, jako krzywdę (laesio) i jako odbieranie biednym ich należności (suum cuique).

¹⁾ Nie zdarzyło mi się dotychczas spotkać w ich pracach próby „eksploatacji“ pojęcia „przyczyny godziwej“, która według przepisów Kodeksu (ust. art. 1108, 1131, 1132, 1133 Kod. Cyw.) jest warunkiem ważności umowy. Przyjąwszy za zasadę jedno z „praw ekonomicznych“ i operując pojęciem eksploatacji pracy przez kapitał, można dojść do uznania nieważności, wszelkiej umowy, dającej zysk kapitaliście, jako opartej na „przyczynie niegodziwej“, czyli, jak wyjaśnia art. 1133—„przeciwnej dobrym obyczajom i porządkowi publicznemu“.

²⁾ Em. Lévy „L'affirmation du droit collectif“, Paris, Bellais, 1903, z pełną pochwałą przedmową Ch. Andler'a. A. Mater jest zdania, że Lévy daje tak świetną formułę socjalizmu, że cała produkcja Ant. Mengera nie podobnego nie dała, Socialisme juridique str. 8.

objekt, pewien wielki kapitał; każdy z nich ma prawo do otrzymywania pewnej sumy pieniędzy z tego kapitału, lecz pozbawiony jest tego ścisłego kontaktu z jego własną rzeczą, którą indywidualnie rozporządza, a co stanowi istotę własności prywatnej. Kapitał przedstawia się coraz bardziej w formie zbiorowego prawa wierzytelności. Tej wierzytelności kapitału przeciwstawia się wierzytelność pracy. Praca przez długi czas była upośledzona w swych prawach, robotnik stał izolowany, samotny. Z otrzymaniem prawa związków, rzeczy się zmieniły. Robotnicy teraz będą zbiorowo traktowali z kapitałem. Dzięki prawu koalicji, siła ich stanie się nieprzepartą; odmowa zbiorowa pracy może sprowadzić do zera wierzytelność kapitału. Za pomocą kontraktu zbiorowego zerwane zostaną więzy najemnika i przygotowane wyzwolenie ostateczne.

Idea i praktyka kontraktów zbiorowych, bynajmniej zresztą nie nowa, znalazła w Levy'm systematyka i teoretyka¹⁾. Zarazem widzimy tu charakterystyczną cechę socjalistycznej filozofii prawa, której jeszcze nie było u Mengera: formułowanie praw zbiorowych, praw grupy, klasy, zamiast wysuwanych dawniej praw indywidualnych ekonomicznych, jakie miały przysługiwać jednostce wyglądem ogółu lub państwa.

Zakończenie.

Te przykłady, cytowane lub streszczane bez zmiany we dług prac samych socjalistów-prawników, najlepiej może potwierdzają wyżej już wypowiedziane o tym kierunku zdanie.

Gdy trzeba dać odpowiedź na pytanie, czy wywody socjalistów-prawników, w których przecież rozwiązano tyle trafnych uwag o współczesnem prawie i tyle gorących zdań na rzecz wolności i równości, nie zawierają w sobie prawdy społecznej, wtedy na myśl przychodzi jedno trafne zdanie Antoniego Mengera. Mówiąc o kierunkach nauki (Nowa nauka o państwie, księga III, rozdział IX), powia-

¹⁾ Patrz, ciekawy artykuł M. Chatelain'a, profesora filozofii w Nancy w *Revue trim de droit civil*, № 2, 1904 r. „Esquisse d'une nouvelle théorie sur le contrat de travail“, a także pracę tegoż autora:

„De la nature du contrat de louage entre ouvrier et entrepreneur“, Paris, Alcon, 1902 ze znaczącym dodatkiem do tytułu: „Etude critique de droit économique“.

da on, że jednostronna prawda w nauce jest zwykle szkodliwsza od fałszu.

Socjalizm prawniczy zawiera w swych pracach prawdę jednostronną. Zapożyczył on od współczesnej nauki prawa pogląd, że prawo jest to dziedzina, znajdująca się w ścisłym, organicznym związku z życiem, że zmiany w prawie dokonywają się często niedostrzeżalnie, spontanicznie, że oprócz przystosowywania prawa do życia, zupełnie widocznego i pozytywnego, — na drodze prawodawczej, życie zna inny, jakby ukryty, podziemny kanał, przez który żywe strumienie życia zalewają dziedzinę prawa; to jest jurysprudencja, przez którą płynie prąd życia dzięki wiecznym prawom psychologii i socjologii, dzięki nieuniknionej zależności człowieka od otoczenia, od miejsca i czasu, dzięki zupełnemu niepodobieństwu oderwania prawnika od człowieka, a człowieka od społeczeństwa. Te obserwacje, stanowiące moment ewolucjonistyczny w socjalizmie prawniczym, zostały połączone z teorią katastrofy społecznej, z odmianą mytu o sędzie ostatecznym, który kiedyś wykona proletaryat na burżuazji, tak jak „komunizm pierwotny“ był odmianą mytu o utraconym złotym wieku. Ta legenda katastroficzna wnosi do socjalizmu prawniczego pierwiastek irracjonalny. Wyżej już na początku rozdziału V mówiliśmy, dlaczego teoria katastrofy, będąc przeniesiona na grunt prawa, dzięki rozbiciu przez obserwację historyczną zabobonu o prawie-mumii, o prawie-skamieniałości, straciła wszelki pozór uzasadnienia i przeszła w swą własną karykaturę.

Stąd rażące sprzeczności. Przenikanie zasady społecznej do współczesnego prawa i prekaryjność zasady indywidualistycznej socjalizm prawniczy nietylko dostrzega, lecz nawet często przecenia i przesadza. Zdawało by się, że taki Jaurès, który sądzi, że już we współczesnym prawie termin „własność prywatna“ należy do żargonu scholastycznego i że kto broni obecnie własności prywatnej, ten zapiera się nietylko przyszłości, lecz i terażniejszości, jest — bardziej ewolucjonistą, niż sami ewolucyoniści; tymczasem po zanotowaniu objawów „rozkładu“ prawa prywatnego, po tyradzie przeciwko „frazesom rewolucyjnym“ znajdziemy takie salto mortale: „te objawy będą precedensem i natchnieniem dla wielkich prawników rewolucji socjalnej w przyszłości“.

O ile u socjalistów ekonomicznych owa katastrofa przyszłości jest tłumaczona, jako konieczność a posteriori, wynikająca z obserwacji faktów, o tyle socjalizm prawniczy przyjął ją, jako dogmat a priori, nie wymagający żadnych dowodów, a nawet wobec tego materiału naukowego prawnego, jakim operuje, zajął wobec niej stanowisko: credo, quia absurdum. Ze stanowiska ewolucjonistycznego nie

można nic kategorycznego powiedzieć o tem, czy w przyszłości rozwój prawa napotka na konieczność apelacji do argumentów siły, czy też nie; jeżeli nastąpi ostry konflikt, będzie on tylko jednym z etapów na drodze rozwoju, lecz nie „ostatecznym wyzwoleniem“, o którym mówią A. Mater, E. Lévy i inni, z prawdziwie mesyanistyczną wiarą¹⁾.

Dzięki temu zahypnotyzowaniu przez obraz katastrofy przyszłości, do prac socyalistów-prawników wkradł się ton prawdziwie bojowy, barykadowy, co przy owej „obludnej, realistycznej“ metodzie adwokatów, jaką się posługują i która stanowi ich fach, brzmi oryginalnie. Wszelkie „wykręcenie“ artykułu prawa na korzyść tłumaczenia kolektywistycznego przedstawia się w terminach bojowych, jak gdyby zdobycie jakiejś pozycyi we wnętrzu twierdzy nieprzyjacielskiej, na której można będzie ustawić armaty i godzić we wroga z jego własnej siedziby.

O nieznacznem, sztucznem „wydrażaniu“ artykułów prawa z ich „burżuazyjnej“ treści tak, aby pozostawić samą tylko „lupinę bez ziarna“, mówi się tak, jakgdyby o jakimś osuszeniu koryta Eufratu przez jakie podstępna armia dostaje się do burżuazyjnego Babilonu który nie rozumie swego „mane, tekel, fares“.

Ten ton wyraźnie zdradza sugestję, jaką wywiera literatura bojowa na „burżuazyjną i faryzeuszowską“, według własnego orzeczenia, metodę.

Daleko bardziej wpadają w swój ton legiści kolektywizmu, którzy tak mało są marsowi w istocie, jak mało byli niemi uczeni, których podczas egipskiego pochodu Napoleona brano w środek w czasie bitwy, gdy zaczynają mówić o owej „deformacji, infiltracji, penetracji i eksploatacji“ prawa współczesnego za pomocą „gry zasad“ i sposobów. Tu jednak wpadają oni w złudzenie, że można za pomocą sztuk adwokackich, za pomocą chwytania za słówka Kodeksu Napoleona

¹⁾ Owa konieczność dziejowa, którą wyznają niektórzy autorowie, zawiera w sobie całą dozę fikcyi i tej naiwnej manii wiązania faktów w węzeł przyczynowy, za pomocą metody: post hoc, ergo propter hoc. Gdy zajdzie fakt dziejowy, np. wojna rosyjsko-japońska, wtędy różni pisarze umiejętnie i logicznie dowodzą, że była ona historyczną koniecznością. Tak samo, gdyby w czasie zatargu o Faszodę kierownicy polityki francuskiej przybrali twarde aleksiejewowski ton i gdyby wybuchnęła wojna z Anglią, uczeni publicyści z większą jeszcze łatwością dowiedliby, że wojna była koniecznością dziejową, powołując się na kilkaset lat walki pomiędzy dwoma narodami, wiążąc pamięć Marchand'a z pamięcią Joanny d'Arc i t. d.

osiągnąć zmianę stosunków społecznych; tu mijają się z własną teorią siły, tworzącej prawo, sądząc, że manewrem dyalektycznym powołają do życia nowy „stosunek sił“. Olśniewa ich tradycja owych legistów, którzy mieli przez szczęśliwy proces wygrać Normandyę od króla Anglii, i sądzą, że ustroj przyszłości można wyprocesować, zapominając, że za legistami stał lud Francji i król francuski.

Jednocześnie przedstawiają prawo z dwóch sprzecznych stanowisk, jako *anima vilis* w umiejętnem ręku, i jako jakąś siłę wroga, której cios zada dopiero katastrofa przyszłości; z jednej strony, prawo ma stanowić jakąś potężną wrogą siłę, której reformy nie zmożą i która potrzebuje strasznego ciosu, jakiego jeszcze nie widziały wieki, z drugiej zaś strony wykazuje się, z jaką prestidigitatorską zręcznością można nakręcić to prawo na melodię przyszłości—jeśli się posiada w społeczeństwie większość i jeśli się wyciągnie wszystkie konsekwencye z tego wzrostu własnej siły. Z własnych przesłanek socjalizmu prawniczego powinno by więc wynikać, że radykalnej zmiany całego ustroju prawnego nie dokona się przebiegłością, tak samo jak nie dokona się go „wola“, chociażby zdecydowanej na wszystko mniejszości.

W związku z tym dualizmem ewolucji i katastrofy—wyzwolenia, znajdują się inne cechy kierunku. Od głównego pnia doktryny przez głowę A. Mengera przeszła do socjalizmu prawniczego—zasada skrajnie autorytarna—(absolutyzm państwa ludowego)—wiążąca się z koncepcją również autorytarnego okresu przejściowego, który ma poprzedzić wyzwolenie, mianowicie dyktatury proletaryatu. To są oznaki atawizmu politycznego i kulturalnego, znajdującego wyraz w powoływaniu się (u Mengera) na najbardziej despotyczne praktyki przeszłości, jako na wzór programu przyszłości. Przy tej sposobności wszelkie takie hasła, jak sprawiedliwość, traktowane są, jako „ideologia“ chylącej się do upadku epoki.

Tendecye te łączą się—z zaniedbaniem „praw człowieka“. Te ostatnie widocznie wogóle zaliczone są do ideologii burżuazyjnej, gdyż w najnowszym socjalizmie prawniczym o „prawach ekonomicznych“ jednostki, o których mówił Fourier, Thompson, A. Menger i inni, nie ma już wzmianki. Natomiast, mówi się o prawie zbiorowem — „kapitału“ i „pracy“, czyli o prawach całej klasy; w problemacie społecznym sprawa stosunku klasy do klasy zasłoniła sprawę stosunku jednostek pomiędzy sobą i jednostki do społeczeństwa. Zarazem, wypowiedana jest myśl, że prawo kolektywistyczne, jako wyraz panowania „dyktatury i uspokojenia przymusowego“ będzie potrzebne tylko w epoce przejściowej. Jednostka roztopia się tymczasem w klasie, w przyszłości w społeczeństwie. Prawa indywiduum — nie

zwróciły uwagi socjalistów prawników najnowszej szkoły, hipertrofia kolektywizmu—zupełna.

Socjalizm prawniczy jest to dotychczas dyscyplina, rozdarta przez wewnętrzną sprzeczność. Miał on przed sobą dwie drogi: albo twierdzić, opierając się na dyalektyce, którą tak dobrze posiadał, że rozwój prawa, postępując naprzód, zaostreza wciąż prywatny charakter własności i doprowadza do ostatniej konsekwencji indywidualistyczne zasady w prawie spadkowym i prawie „wolnych“ umów; na tak oświetlonej podstawie materialnej mógł zbudować teorię katastrofy, jako koniecznej operacji chirurgicznej, kładącej kres burżuazyjnej chorobie indywidualizmu.

Tej drogi nie obrał, licząc się z faktami rzeczywistości i historii. Te mogły go doprowadzić do wniosku, że prawo rozwija się powoli w zależności od demokratyzacji, uspołecznienia i kultury umysłowej narodów; że w wieku XVIII rozpoczął się ten proces demokratyzacji i uspołecznienia instytucji prawa cywilnego; w wieku XIX zostały wytknięte ogólne zasady praw ekonomicznych, których proklamacja odpowiada wciąż rozwijającej się i dopominającej się załatwienia kwestii społeczno-ekonomicznej; że pomysły zmiany prawa w przyszłości w duchu zasad demokratycznych, których rozwój w wieku XIX stale sprowadzał się do formuły Benthamowskiej: największego szczęścia największej ilości ludzi,—będą zależały od rozwoju zasad wolności, równości i braterstwa.

Obrawszy, jako punkt wyjścia, te widoczne oznaki przenikania prądu demokratycznego i społecznego do prawa, socjalizm prawny zaćmił swe rozumowanie doktryną a priori przyjętą; walcząc słusznie przeciwko hasłu: *fiat iustitia pereat mundus*, słusznie przypominając wraz z całą szkołą społeczną, że nie człowiek jest dla prawa, lecz prawo jest dla ludzi i to dla wszystkich ludzi, socjalizm prawniczy zdaje się iść tymczasem w imię hasła: *pereat iustitia, vivat proletarii*, nie chcąc podzielić zdania, że sprawa proletariatu nie wymaga bynajmniej oddania do muzeum starożytności „ideologii burżuazyjnej“ czyli inaczej kultury, lecz jest ściśle związana z jej postępowaniem.

Kto czyta bez uprzedzenia prace tej młodej szkoły prawników, w których tak skrętnie zebrano, tak umiejętnie zestawiono, tak oryginalnie, choć tendencyjnie, oświetlono materiał prawny, ten nie oprze się pewnemu może ironicznemu wrażeniu. Mianowicie z prac tych wyziera zupełnie inny wniosek, niż tego chce tendencja autorów: *Sic vos non vobis*. Ewolucja prawa w kierunku demokratyzacji i uspołecznienia, która już się zaczęła, której postępu dotychczasowego nie należy przeceniać, której nikt nie powstrzyma ani sztucznie nie przyspieszy—oto wniosek. Socjaliści-prawnicy rzucili prawnikom

burżuazyjnym ironiczną uwagę, że ci nieświadomie pracują dla socjalizmu. Socjaliści-prawnicy nieświadomie pracują dla ewolucyi, w tajemnym dla nich samym związku z kierunkiem, który pogardliwie nazywają „drobnomieszczańskim reformizmem“. Ta mimowolna twórczość stanowi ich zasługę. Socjalizm prawniczy zaś, jako odmiana epigoniczna teoryi katastrofy,—wytwarza swych własnych grabarzy—socjalistów-prawników.





27.02.1967

40026/

2